

Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

KWIECIEŃ 2011 Nr 4 [40] | Rok IV Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071 ☑ www.sadeczaniein.info



ZBAWIENIE PRZYSZŁO PRZEZ KRZYŻ... 18

Sąddeckie drogi krzyżowe



- ☑ Śladami doktora Stuchłego ☑ Mit bandyty ☑ Olimpijczyk ze Stróż
☑ Olimpia-Sądeczaniein wicemistrzem Polski ☑ Afera pszczelarska

SZKOLENIA DOFINANSOWANE Z UNII EUROPEJSKIEJ ZA 10% CENY!

**KURS KOMPUTEROWY – 50 h
(ECDL e-Citizen)
KURS JĘZYKA ANGIELSKIEGO – 88 h**

Szkolenia odbędą się w różnych miejscowościach na terenie powiatu nowosądeckiego

Szkolenia skierowane są do osób:

- które ukończyły 45 rok życia
- pracujących – zatrudnionych na podstawie umowy o pracę lub cywilnoprawnej
- nieprowadzących własnej działalności gospodarczej
- z własnej inicjatywy zgłaszających chęć podniesienia kwalifikacji zawodowych

Koszt szkolenia

- szkolenie komputerowe – 173,44 zł
- szkolenie językowe – 383,41 zł

Aktualne informacje o miejscach i terminach spotkań informacyjno-rekrutacyjnych, a także miejscach i terminach szkoleń dostępne są pod numerem tel. [696 811 396](tel:696811396)

Projekt współfinansowany jest przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego



SURPAP s.c.
Przedsiębiorstwo Obrotu Surowcami Wtórnymi

ul. Wyspiańskiego 3
33-300 Nowy Sącz
tel./fax 18 442 01 00

Do worka lub kontenera z napisem

papier
wrzucamy:

- ✓ gazety, książki, zeszyty
- ✓ katalogi, prospekty, foldery,
- ✓ torby i worki papierowe,
- ✓ tektury, kartony, podła,

Nie wrzucamy:

- ✗ kalki i papieru przebitkowego
- ✗ tłustego i zabrudzonego papieru
- ✗ opakowania kartonowe po sokach, mleku itp.

Do worka lub kontenera z napisem

szkło
wrzucamy:

- ✓ butelki, słoiki itp...
- ✓ inne opakowania szklane wolne od zanieczyszczeń metalami i tworzywami sztucznymi

Nie wrzucamy:

- ✗ luster i szkła zbrojonego
- ✗ fajansu i porcelany
- ✗ zużytych żarówek i lamp neonowych
- ✗ zakrętek, kapsli i korków

Do worka lub kontenera z napisem

metal
wrzucamy:

- ✓ puszki po napojach i konserwach
- ✓ folie aluminiowe
- ✓ drobny złom żelazny
- ✓ drobny złom metali kolorowych
- ✓ naczynia do gotowania
- ✓ narzędzia, druty, narty
- ✓ metalowe zakrętki do słoików i butelek, Kapsle pojemniki po areozolach

Nie wrzucamy

- ✗ Puszek po farbach i lakierach

Do worka lub kontenera z napisem

plastik
wrzucamy:

- ✓ plastikowe opakowania po płynach i napojach
- ✓ np Butelki Typu PET
- ✓ Pojemniki po artykułach sypkich
- ✓ artykuły gospodarstwa domowego z tworzyw sztucznych, woreczki
- ✓ foliowe, reklamówki

Nie wrzucamy

- ✗ Artykułów wykonanych z połączenia plastiku z innymi materiałami
- ✗ kubki po produktach mlecznych



44



46

Życie na wózku

30-letni mieszkaniec Jankowej uległ ciężkiemu wypadkowi samochodowemu. Jechał wraz z czterema innymi osobami, w tym z siedemnastoletnią dziewczyną. Kierowca zginął na miejscu, zaś bohater naszej historii jeździ na wózku inwalidzkim – pisze Anna Mika

Śladami doktora Stuchłego

W poszukiwaniu śladów po swoim stryjczym dziadku, doktorze Stanisławie Stuchłym, przedwojennym i wojennym dyrektorem szpitala w Nowym Sączu, odwiedziła Nowy Sącz dr Aleksandra Solarewicz z Wrocławia – pisze Jerzy Leśniak.

Felieton

Ja muszę wiedzieć, dlaczego zginął mój prezydent 4

Wydarzenia

Wydarzenia 5
Opinie 9

Rocznica tragedii smoleńskiej

Ojczyzno ma, tyle razy we krwi skąpana 10
Pierwsze i ostatnie spotkanie 12

Sądeczanie Roku

Celestyn Żeliszewski Sądeczanie 2010 Roku 14
Proboszcz na emeryturze 16

Wielki Post



18

Sąddeckie Drogi Krzyżowe 18
Rekolekcje wielkopostne 20

Gospodarka

Gospodarcze lustro regionu 23
Dwie strony medalu 24
Sądeczanie w naftowo-gazowym Eldorado 28
Od Towarzystwa do Banku 30
Dyktatura elektroniczna 32

Wokół nas

Najtrwalszy pomnik Bł. Jana Pawła II 39



41

Olimpijczyk ze Stróż 41
Życie na wózku 44
Śladami doktora Stuchłego 46

Kultura

Kalejdoskop kulturalny 51
Majowa śnieżycą 53
Kto czyta, nie błądzi 54
O Mieście i Jakubie 56
Nowosąddeckie Stowarzyszenie Miłośników Fotografii „Bezkras” 59



60

Reportaż fotograficzny „Morson” 60
Malarstwo: wybór i droga 67

Historia

„Odkrycie” Stanki nie jest żadną rewelacją 69
Ropa pod kamieniołomem 72
Dzień Żołnierzy Wyklętych 74
Jak rodził się mit bandyty, czyli o losach Polskiej Armii Odwet 76
Errata do „Sąddeckiej Listy Auschwitz” 81

Sport

Sport Telegram 87
Olimpia-Sądeczanie wicemistrzem Polski 89

Rozmaiwości

Chłodne przyjęcie 91
Wybili komary i... wytruli pszczoły 92
Z listów do redakcji 96



Ja muszę wiedzieć, dlaczego zginął mój Prezydent!

HENRYK SZEWCZYK

P przed rokiem okładkę „Sądeczanina” wypełniało zdjęcie z pogrzebu gen. Franciszka Gągora w Warszawie, a pół numeru poświęciliśmy katastrofie prezydenckiego Tupolewa pod Smoleńskiem. Po 12. miesiącach od tej tragedii dalej nie wiem, dlaczego 10 kwietnia 2010 roku zginął mój Prezydent i towarzyszące mu osoby. Prawdopodobnie podobnie myślą miliony Polaków, ale ja się nie wypowiadam za miliony, tylko za siebie. Jeżeli ktoś myśli, że kiedyś zapomnę o tej tragedii, to się grubo myli. Do końca życia będę się interesował katastrofą smoleńską, a kiedy zabraknie mnie wśród żywych, to moje dzieci przejmą ciekawość ojca, a potem wnuki. Tak było przy sprawie katyńskiej i taka sama sztafeta pobiegnie przez polskie rodziny przy sprawie smoleńskiej, bo inaczej nie byłibyśmy Polakami.

Owszem, przejmuję się rewoltą w Libii i trzęsieniem ziemi w Japonii, ale przede wszystkim zajmuje mnie Tupolew 154 z białą-czerwoną szachownicą na ogonie, który spadł w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku, chociaż mjr Andrzej Protasiuk na bezpiecznej jeszcze wysokości 100 metrów nad ziemią wydał komendę „Odchodzimy!”. Muszę wiedzieć, dlaczego samolot zamiast się wtedy wzbijać w górę, obniżał lot, aż zahaczył skrzydłem o tę rosyjską brzozę, która ma tak gruby pień, jak polska brzoza w moim ogródku. Dręczą mnie py-

tania o przygotowania do tej wizyty, dlaczego samolot Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej potraktowano jak kukuruźnik naczelnika kołchozu z za Uralu, a 7 kwietnia były na lotnisku w Sewiernym cuda techniki.

Państwo, które nie zaspokoi mojej ciekawości w tym względzie, nie będzie moim państwem, tylko jakąś hybrydą ustrojowo-prawną. Naród, który nie dociekałby prawdy o tej tragedii, nie byłby moim narodem, tylko zbieraniną osobników mówiących przypadkowo tym samym językiem i zasiedlających przypadkowo ten sam skrawek planety Ziemi, bez wspólnej historii, pamięci i kultury.

Pod Smoleńskiem zginął Prezydent, na którego głosowałem w 2005 roku, a potem cieszyłem się z jego, właściwie naszego zwycięstwa. Zamierzałem na prof. Lecha Kaczyńskiego oddać głos także jesienią 2010 roku, dlatego muszę wiedzieć, dlaczego straciłem Prezydenta w tak straszliwych okolicznościach. Zupełnie nie rozumiem, czemu w rok po tragedii nikomu z ważnych ludzi w Polsce nie spadł włos z głowy. Zostałem okradziony ze swojego Prezydenta i nikt za to nie odpowiedział. Ja się na to nie zgadzam! Powtarzam, mówię za siebie, nie za miliony.



FOT. SŁAWOMIR SIKORA

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od stycznia 2008 r. na terenie Sądeczczyzny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny (h.szewczyk@sadeczanin.info)
Kinga Bednarczyk, Jerzy Cebula,
Jerzy Leśniak, Iga Michalec,
Ireneusz Pawlik, Bernadeta Waszkielewicz

Reklama i prenumerata:

Kamila Jeleń, tel. (18) 415 70 77 w. 12
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Karol Trojan, tel. (18) 415 72 29 w. 20
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Barbackiego 57
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 415 70 77, 415 70 83
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

NA WIELKANOC AD 2011
WSPÓŁPRACOWNIKOM, PRZYJACIOŁOM
I CZYTELNIKOM NASZEGO PISMA
DUŻO OPTYMIZMU I NADZIEI,
SIŁY I OTUCHY
OD ZMARTWYCHWSTAŁEGO

ŻYCZY
ZESPÓŁ „SĄDECZANINA”



Pismo R. Wasiluka do prokuratury

Afera (czy farsa?) podsłuchowa w Straży Miejskiej

Doniesienie **Ryszarda Wasiluka**, odwołanego w lutym komendanta Straży Miejskiej w Nowym Sączu, o podsłuchiowaniu rozmów w jego gabinecie wywołało burzę. Dwie płytki CD z nagraniami Wasiluka znalazły się w materiale dowodowym dostarczonym do sądu pracy przez pełnomocnika Urzędu Miasta na potrzeby procesu z b. komendantem, domagającym się przywrócenia do pracy. W 4 dni po ogłoszeniu tych rewelacji prezydent **Ryszard Nowak** i jego zastępca **Jerzy Gwiżdż** oświadczyli na konferencji prasowej, że do nagrywania Wasiluka przyznała się jego była podwładna Marta G. Kobieta oskarżyła komendanta o mobbing, czemu ten stanowczo zaprzeczył. Aferą podsłuchową zajęła się prokuratura zakopiańska, bo sądecka wyłączała się ze sprawy, informując o niej media centralne.

Sądecka PO zażądała od prezydenta Nowaka zawieszenia swojego zastępcy na czas wyjaśnienia sprawy przez odpowiednie organy prawa. Prezydent Nowak stanowczo odmówił. Tymczasem w Sądzie Pracy rozpoczął się proces: **Ryszard Wasiluk** kontra Urząd Miasta Nowego Sącza o przywrócenie b. komendanta do pracy.

Osuwisko kontra biurokracja

Poseł **Arkadiusz Mularczyk** (PiS) w wydanym oświadczeniu zrugął marszałka Małopolski **Marka Sowę** za opieszałość w odbudowie przerwanej przez osuwisko i doraźnie naprawionej przez wójta Chełmca **Bernarda Stawiarskiego** drogi wojewódzkiej nr 975 w Kurowie. W odpowiedzi politycy PO: poseł **Andrzej Czerwiński** i radny wojewódzki **Zygmunt Berdychowski** powiedzieli na konferencji prasowej, że Mularczyk jest niedoinformowany i chce zbić kapitał polityczny na nieszczęściu ludzkim. 18 marca Zarząd Dróg Wojewódzkich ogłosił przetarg na odbudowę feralnego odcinka drogi, a 10 dni później Sejmik wprowadził do budżetu województwa 6 mln zł na to zadanie. Temu wszystkiemu bacznie przyglądają się samorządowcy chełmieccy, którzy na wszelki wypadek urządzili 1 kwietnia w Wielogłowach, demonstrację z transparentami, w czym już mają spore doświadczenie.

Drożej za wodę i ścieki

Od 1 kwietnia o 8 proc. wzrastają w Nowym Sączu ceny wody i ścieków. Sądeckie Wodociągi tłumaczyły podwyżkę wzrostem kosztów energii i wyższą stawką podatku VAT. Przeciętna sądecka rodzina, zużywająca miesięcznie kilkanaście kubików wody i odprowadzająca tyle samo ścieków, zapłaci rocznie o 100 zł więcej za usługi spółki.

Sądeczanie na pomoc Japonii

Wraz z grupą ekspertów Unii Europejskiej działającą w ramach Mechanizmu Wspólnotowego Ochrony Ludności UE (EUCPT) w Japonii przebywał sądeczanin mł. bryg. **Tomasz Traciłowski**, oficer łącznikowy wielu międzynarodowych akcji ratowniczych. Strażak z Nowego Sącza wziął udział w koordynacji pomocy, jakiej udzielono poszkodowanym w wyniku katastrofalnego trzęsienia ziemi i apokaliptycznego tsunami, które nawiedziły Japonię 11 marca.



FOT. H.SZ

Mgła smoleńska

W auli WSB-NLU w Nowym Sączu odbył się pokaz głośnego filmu dokumentalnego *Mgła Marii Dłużewskiej* i Joanny Lichockiej, o katastrofie smoleńskiej, a po projekcji występująca w filmie trójka ministrów z kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego: **Jacek Sasin**, **Andrzej Duda** i **Adam Kwiatkowski** opowiadała, jak doszło do jego realizacji, o okolicznościach swojego odejścia z kancelarii prezydenckiej i o samym śledztwie smoleńskim. Jacek Sasin powiedział, że im dalej od katastrofy smoleńskiej tym więcej znaków zapytania. Spotkanie zorganizowało Prawo i Sprawiedliwość oraz „Gazeta Polska”, a poprowadził je poseł **Arkadiusz Mularczyk**. Zakończyło bardzo emocjonalne wystąpienie senatora **Stanisława Koguta**. Spotkanie zakończyło bardzo emocjonalne wystąpienie senatora Stanisława Koguta. – *Pan Bóg upomni się o te 96 niewinnych ofiar ludzkich* – mówił senator ze Stróż. Atakujących śp. Lecha Kaczyńskiego uznał za powiązanych z masonami. Jeden z przeciwników tragicznie zmarłego prezydenta był na sali. Wystąpienie senatora było na tyle mocne, że tylko interwencja osób trzecich pomogła zapobiec rękoczynom. Odnotowały to media ogólnopolskie, a film

z przemową S. Koguta i późniejszą przepychanką krąży w internecie.

Ciągło nie uznaje Basty

Sprawę uchwały Rady Powiatu Nowosądeckiego stanowiącej o wyborze jej przewodniczącego 30 listopada 2010 r. będzie rozstrzygał Wojewódzki Sąd Administracyjny. To kolejny krok **Edwarda Ciągła** i klubu radnych Prawa i Sprawiedliwości, dążących do ustalenia, czy kandydaci na przewodniczącego rady gminy bądź powiatu powinni brać udział w głosowaniu nad obsadzeniem tych funkcji. Podczas listopadowej sesji w głosowaniu nad wyborem przewodniczącego powiatowego parlamentu wzięło udział 29 radnych, w tym kandydat na to stanowisko **Wiesław Basta**, pomimo że, zdaniem Edwarda Ciągła, głosowanie to dotyczyło jego osobistego interesu prawnego. Podstaw do unieważnienia powyższej uchwały nie widział Wydział Nadzoru Prawnego i Kontroli Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego, nie uwzględniła go też Rada Powiatu Nowosądeckiego, która argumentowała, że ustawodawca nie uszczegółowił pojęcia „interes prawny radnego”.

Klub radnych PiS nie ustaje w batalii o wyjaśnienie tej kwestii.

– *Moim zamierzeniem jest doprowadzenie do rozwiązania tej kwestii – mówi Edward Ciągło. – Będę przy tym korzystał ze wszelkich możliwości, jakie daje prawo.*



FOT. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Nowe autobusy

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Nowym Sączu wzbogaciło się o dziesięć komfortowych, niskopodłogowych autobusów. Pierwsze sześć z marszu wyjechało na sądeckie ulice. Pojazdy o dłu-

gości ok. 9 metrów, o zmniejszonej emisji zanieczyszczeń, przystosowane do przewozu osób niepełnosprawnych, zakupiono ze środków unijnych. Kwota dofinansowania całego projektu to ponad 7,6 mln zł, przy całkowitej wartości – 13,4 mln zł. Nowością jest też wprowadzenie biletów elektronicznych oraz systemu informacji pasażerskiej, który pozwala na bieżąco śledzić ruch poszczególnych autobusów oraz sygnalizują (miłym, damskim głosem) kolejne przystanki. W następnych miesiącach pojawiły się świetlne tablice, które dostarczają pasażerom informacji na temat czasu pozostałego do przyjazdu autobusu na danej linii.



FOT. HZ

Śmierząca afera trafi do Sejmu

Jan Bieniek, przewodniczący Rady Gminy Chełmec, wystąpił do posła **Ryszarda Kalisza**, szefa sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka, o zorganizowanie spotkania i wysłuchanie na nim delegacji z Chełmca. Do takiego kroku Bierka zobligowała uchwała Rady Gminy podjęta na sesji w połowie marca. Problem, jaki sejmowej komisji chcą przedstawić samorządowcy z 26-tysięcznej gminy Chełmec to, jak napisano w załączniku do uchwały, „marnotrawstwo publicznych środków oszacowanych na ok. 20 mln zł!!!”, a także „opieszłość instytucji państwowych w wyjaśnieniu sprawy źle wykonanej kanalizacji w Świniarsku”, o czym obszernie „Sądeczanin” donosił w numerze marcowym.

Wyrok za fałszowanie recept

Lekarz przychodni kolejowej z Nowego Sącza, Robert R., który w latach 2004–2008 wystawił 1361 fałszywych recept wypisanych dla inwalidów wojennych,

uprawnających do bezpłatnych leków, został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata oraz wpłatę 191 tys. zł na rzecz małopolskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia. Przed sądem przyznał się do winy i dobrowolnie poddał się karze. Proceder polegał na wypisywaniu recept na nazwiska pacjentów publicznej przychodni, w jakiej przyjmował chorych, i następnie wykorzystywaniu ich w prywatnym gabinecie.

Piwniczna bez karetki!

Pogłębia się zapaść w służbie zdrowia. Ministerstwo Zdrowia zatwierdziło ostatecznie nową organizację systemu Państwowe go Ratownictwa Medycznego w Małopolsce. Nowy system zacznie obowiązywać od 1 lipca 2011 r. To fatalna wiadomość dla mieszkańców Piwnicznej-Zdroju. Jeden Zespół Ratownictwa Medycznego „typu „S” stacjonował będzie w Starym Sączu, jednocześnie zlikwidowana zostanie podstacja karetek w Piwnicznej. To fatalna wiadomość dla mieszkańców Piwnicznej i turystów. To oni, głównie narciarze, nakręcają w gminie koniunkturę turystyczną. Piwniczna ma trzy stacje narciarskie, powstać ma wkrótce czwarta. Stacja Wierchomla przyjmowała w minionym sezonie nawet 5 tys. ludzi dziennie. Narciarze, jak mało kto, narażeni są na wypadki. Tymczasem teraz karetka wyjedzie po nich z odległego o 25 km Nowego Sącza.

W Piwnicznej kilka tysięcy mieszkańców przed miesiącem podpisała się pod apelem o pozostawienie jedynej jeżdżącej tu karetki. Interweniował również **Edward Bogaczyk**, burmistrz Piwnicznej. Ich argumenty nie przekonały jednak urzędników Ministerstwa Zdrowia.

Śmierć w ogniu

22 marca w nocy w pożarze domu przy ul. Juranda w Nowym Sączu zginął jego 86-letni właściciel. Ogień był tak duży, że strażakom nie udało się dotrzeć do mężczyzny. Jego żona, niemal w ostatnim momencie została ewakuowana z budynku. Strażacy zostali powiadomieni o pożarze o godz. 3.44 w nocy. Alarmowała sąsiadka, która zobaczyła wydobywające się z budynku płomienie. Gdy pomoc dotarła na miejsce drewniany dom stał cały w pło-

mieniach. W trakcie ranny został również strażak uderzony spadającą dachówką.

W obronie rzemieślników

Poseł **Wiesław Janczyk** (PiS) podzielił się z ministrem pracy Jolantą Fedak swoimi wątpliwościami dotyczącymi zmniejszeniu środków na refundację wynagrodzenia i składek ZUS dla rzemieślników zrzeszonych w Izbie Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu, zatrudniających pracowników młodocianych celem nauki zawodu. W. Janczyk złożył w tej sprawie zapytanie poselskie na ręce marszałka Sejmu Grzegorza Schetny. Napisał w nim o zmniejszeniu o 30 proc. środków na refundację i o groźbie masowych zwolnień w warsztatach rzemieślniczych młodocianych pracowników.

„Szujski” najlepszy w Małopolsce

Sądecka Biblioteka Publiczna im. J. Szujskiego w Nowym Sączu zajęła pierwsze miejsce w rankingu działalności bibliotek województwa małopolskiego. W 2010 r. do biblioteki kupiono blisko 11 tys. książek za około 237 tys. zł. Na zakup nowości wydawniczych wydano ponad 207 tys. zł. Biblioteka pozyskała 2 600 książek w darach za łączną kwotę 30 tys. zł. Sądecka biblioteka ma ponad 22 tys. aktywnych czytelników, od lat ich liczba nie maleje, a raczej powiększa się, co jest ewenementem w naszych czasach.

Nie ma zgody!

Radni Starego Sącza sprzeciwili się zamiarowi władz powiatowych połączenia trzech szkół zawodowych działających w mieście w jeden zespół szkół ponadgimnazjalnych z siedzibą przy ul. Daszyńskiego.

Bieda i wyrachowanie

Coraz więcej nowosądectan ma kłopoty z płaceniem czynszu. Długi wobec Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu stale rosną i już wynoszą prawie 4 mln zł. Zaległości rekordzistów wynoszą nawet kilkanaście tys. złotych. Władze spółdzielni wysyłają pisma, usiłują eksmisji, ale szybkiego sposobu na ściąganie

należności nie ma. Nie wszyscy najemcy poczuwają się do obowiązku regularnego uiszczania czynszu. Dłużnicy czują się bezkarni, a płacący lokatorzy wyzyskiwani rosnącymi opłatami, które muszą jakoś rekompensować ubytki w spółdzielczych kasach. Należności wobec spółdzielni rosną lawinowo – tracą na tym rzetelni mieszkańcy, którzy o opłatach pamiętają. Część długów wynika z biedy lokatorów, ale zdają się też i tacy, którzy z premedytacją nie uiszczają należności. – *Są osoby, które nie płacą, bo nie mają za co. Mają ważniejsze sprawy, choćby lekarstwa czy opiekę medyczną. Ale i są takie osoby traktują tę formę niepłacenia jako swoista pożyczkę od spółdzielni* – mówi **Ryszard Jasiński**, wiceprezes GSM w Nowym Sączu.



FOT. AMI

„Wampiry” z Korzennej

Druhowie z Ochotniczej Straży Pożarnej w Korzennej po raz siódmy zorganizowali akcję honorowego oddawania krwi. W sumie do strażackiej remizy zgłosiło się 80 osób, a krew oddało – 66, co daje blisko 30 l bezcennego daru życia. W remizie pojawił się nawet student z Warszawy, który specjalnie na tę okazję przyjechał w rodzinne strony. Chłopak oddaje krew co roku, teraz przyproceedził ze sobą kolegę.

– *Jestem bardzo szczęśliwy i wszystkim przybyłym serdecznie dziękuję za udział w naszej akcji. Bóg zapłać* – naczelnik OSP **Stanisław Wojtarowicz** nie kryje wzruszenia.

Kryte lodowisko w Chełmcu

Nowy Sącz nie ma, a gmina Chełmiec będzie miała! Mowa o krytym lodowisku, które niebawem stanie w pobliżu szkoły w Chełmcu. Obiekt wosną i latem posłuży miłośnikom jazdy na rolkach i gier zespo-

łowych, będzie też miejscem organizowania imprez widowiskowych. Inwestycję sfinansuje budżet gminy i Lokalna grupa działania „Korona Sądecka”. Początek ślizgów i meczów hokejowych na chełmieckim lodowisku: w listopadzie br.! Będzie to drugie (po hali lodowej w Krynicy) kryte lodowisko na Sądeckźnie.

Rezonans światowej klasy

W przychodni Opti-Med przy ul. 29 Listopada w Nowym Sączu uruchomiono rezonans magnetyczny najnowszej generacji (typ Optima MR360, produkcji General Electric), który umożliwi diagnostykę na najwyższym poziomie, dla pacjentów ze skierowaniami od specjalistów bezpłatnie. Urządzenie o wartości 3 mln zł jest w stanie obsłużyć ok. 3 tys. osób rocznie. Właścicielem przychodni jest dr **Henryk Kaczmarek**. Do tej pory sądeczanie byli zmuszeni oczekiwać na badanie rezonansowe w długich kolejkach w korzystającej z budynku szpitala im. J. Śniadeckiego pracowni „Diagnosis” lub płacić słone kwoty za tę usługę w innych ośrodkach.



Nagrodzone światła

Iluminacja budynku PZU SA przy ulicy Tarnowskiej 18 oraz podświetlenie średnowiecznego muru obronnego otaczającego bazylikę św. Małgorzaty w Nowym Sączu zachwyca nie tylko sądeczan. Oba obiekty zostały wyróżnione w ogólnopolskim konkursie na najpiękniej oświetlone miejsca.

Konkurs adresowany był do miast i gmin, które w dwóch ostatnich latach przeprowadziły na swoim terenie inwestycje oświetleniowe. Organizatorami konkursu był Związek Pracodawców Warszawy i Mazowsza oraz Polski Związek Producentów i Pra-

codawców Przemysłu Oświetleniowego, Narodowa Agencja Poszanowania Energii, „Gazeta Samorządu i Administracji”, „Polskie Drogi” oraz Agencja SOMA – organizator Targów Światło i Elektrotechnika.

55 lat „samochodówki”

Społeczność Zespołu Szkół Samochodowych im. inż. Tadeusza Tańskiego w Nowym Sączu świętowała 55-lecie istnienia szkoły. Uroczystości rozpoczęły się od mszy św. dziękczynnej w kościele Matki Bożej Niepokalanej, po której, już w murach szkoły, odbyła się akademie jubileuszowa.

Zabójcy za kratkami

Sąd Okręgowy w Nowym Sączu wydał 9 marca wyrok na dwóch sędęczan, którzy 14 marca 2010 r. podczas libacji alkoholowej w jednym z mieszkań przy ul. Królowej Jadwigi w osiedlu Milenium zamordowali scyzorykiem i obrabowali z portfela (80 zł) Włodzimierza M., a następnie wyrzucili jego ciało pod kontenerem na śmieci. Prowodzący mord i rozboju, głównego sprawcę Tomasa S. skazał na 25 lat więzienia, a jego kompana Janusza G. na siedem, uwzględniając jego skrucę i ograniczoną świadomość dokonanej przestępstwa.



FOT. ADAM WOJNAR

Nie ma chętnych na obrazy z „Lwigrodu”

Jak na razie nie ma chętnych na zakup 20 wielkogabarytowych obrazów, które od 1928 r. zdobiły wnętrza krynickiego sanatorium „Lwigród”. Aukcja w krakowskiej Space Gallery zlecona przez właściciela dzieł Uzdrawisko Krynica-Żegiestów zakończyła się niepowodzeniem. Za sześć półtysięcy ze scenami mitologicznymi pędzla

Kazimierza Sichulskiego i 14 prac z cyklu „Historia tańca” Feliksa Wygrzywalskiego znajdująca się w tarapatach finansowych spółka żąda łącznie 1,2 mln zł (cena wywoławcza). Na licytację nikt jednak się nie zgłosił. Obrazy chce za wszelką cenę zatrzymać w Krynicy, **Ryszard Kruk**, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół „Almanachu Myszyni”, który proponuje rozpowszechnienie

cegiełek na wykup i renowację cennej kolekcji. Również burmistrz Krynicy Dariusz Reško opowiada się za pozostawieniem malarskich skarbów w uzdrowisku (np. po renowacji w Pijalni Główniej), ale nie ma pieniędzy na ich odkupienie. Zainteresowania z uwagi na żadaną wysoką cenę nie wyraził też obecny właściciel „Lwigrodu”, spółka „Posejdon” z Kołobrzegu.

Odeszli



FOT. ARCH. RODZINNE

25 lutego w Nowym Sączu zmarła w wieku 55 lat **Stanisława Gocek**, z d. Lelito, długoletnia i zasłużona działaczka Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, przewodnik beskidzki i terenowy. S. Gocek urodziła się 13 września 1955 r. w Nowym Sączu w znanej rodzinie producentów lodów Lelitów („Orawianka”). Ukończyła Technikum Hotelarskie w Zakopanem, pracowała w hotelu PTTK w Nowym Sączu, a w 1989 r. założyła pierwszą w mieście prywatną drukarnię „Triada”. Pozostawiła męża Adama i trzech synów: Łukasza, Michała i Tomasza.



FOT. ARCH. S-PROZ

28 lutego na wieczną wachtę odszedł **Edmund Nowak**, zasłużony działacz żeglarski na Sądeczynie. Urodził się 27 sierpnia 1931 roku w Poznaniu. Z wykształcenia – technik budowlany, z wyboru – marynarz, z zamiłowania – żeglarz w stopniu sternika jachtowego. W latach pięćdziesiątych XX stulecia pracował jako rybak w Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich z siedzibą w Szczecinie, uczestnicząc w połowach m.in. na dalekiej północy (Morze Norweskie, Ocean Arktyczny, Morze Barentsa, Morze Białe). W latach sześćdziesiątych, wraz z żoną, przybył na Sądeczynie. Tu założył i prowadził własną firmę stolarską. Był członkiem Zarządu Okręgowego Związku Żeglarskiego w Nowym Sączu, a w latach 1978–1979 pełnił funkcję komandora Yacht Clubu PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Współinicjator budowy sądeckiego pełnomorskiego jachtu żaglowego S/Y „Dunajec”, na którym,

po wodowaniu, czynnie uczestniczył w żeglarskim szkoleniu morskim. Był uczestnikiem dziewięcioletniego rejsu w lipcu 1979 r. po Bałtyku i pierwszego zagranicznego rejsu do Francji i Anglii, pływając na nim do Kanady. Pod żaglami jachtu S/Y „Dunajec” Edmund Nowak przepłynął ogółem ponad 14 440 Mm, przez 3049 godzin (127,5 doby) żeglugi. Żona Maria (lek. ginekolog) była matką chrzestną jachtu S/Y „Dunajec”.

5 marca w Nowym Sączu zmarł **Wojciech Sarnecki**, znany sądecki artysta malarz.

Zob. wspomnienie **Ryszarda Miłka**: str. 67-68



FOT. ARCH. S-PROZ

21 marca w Nowym Sączu po długiej i ciężkiej chorobie zmarła mgr **Ewa Pabisz** (z d. Śledź), dyrektor miejscowej Szkoły Podstawowej im. Świętej Jadwigi. Miała 48 lat. Kierowała „dwójką” od listopada 2007 r. Z tą szkołą była związana zawodowo od ponad ćwierćwiecza. Sądeczanka rodem (ur. 2 stycznia 1963), absolwentka Szkoły Podstawowej nr 13 im. Bolesława Chrobrego i II LO im. Marii Konopnickiej (1982). Po maturze ukończyła najpierw wyższe studia zawodowe, a potem magisterskie na krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej z zakresu nauczania początkowego, a w latach późniejszych z zakresu zarządzania placówką oświatową. W szkole nr 2 pracowała nieprzerwanie od 1985 r. W latach 1996-2007 była wicedyrektorem, zastępczynią i „prawą ręką” ś. p. Franciszka Wolaka, a następnie dyrektorem. Była lubianym przez uczniów nauczycielem, szanowanym przez grono pedagogiczne menedżerem oświaty, legitymującym się licznymi osiągnięciami dydaktycznymi i organizacyjnymi.

Nielegalny stan wojenny



Trybunał Konstytucyjny w orzeczeniu z 17 marca br. uznał za sprzeczne z konstytucją PRL dekrety Rady Państwa ogłoszone 17 grudnia 1981 r. o wprowadzeniu 4 dni wcześniej stanu wojennego. Orzeczenie TK skomentował Andrzej Szkaradek, przywódca sądeckiej „Solidarność”.

To, że stan wojenny był nielegalny, myśmy wiedzieli od początku. W ogóle ta władza była nielegalna, przyniesiona na bagnietach sowieckich w 1944 r. Bezprawny był stan wojenny, bezprawne było nasze uwięzienie, bezprawne były represje, które spadły na społeczeństwo. To tylko pokazuje, że mieliśmy rację i obnaża system komunistyczny, choć wyrok Trybunału Konstytucyjnego przyjmuję z umiarkowaną satysfakcją. To orzeczenie otwiera drogę do odszkodowań dla tysięcy zwykłych obywateli, nie żadnych opozycjonistów. Dla skazanych przez kolegia ds. wykroczeń i sądy powszechne za złamanie rygorów stanu wojennego, np. godziny milicyjnej czy zakazu wjazdu bez przepustki do strefy nadgranicznej. Sądecka „Solidarność” nie dysponuje statystyką takich zdarzeń, ale nie spodziewam się lawiny wniosków odszkodowawczych z tego tytułu. Bo ja nie za bardzo wierzę w nasze sądy, one mentalnie jeszcze tkwią w czasach PRL. Najlepszy dowód, jak sądy potraktowały wielu naszych kolegów, którzy ubiegali się o odszkodowania za bezprawne uwięzienie. Ustawa dopuszczała wypłatę odszkodowania do 25 tys. zł, tymczasem sądy orzekały po 5 tys. zł, a taki były minister Janusz Kaczmarek i były komendant policji Konrad Kornatowski za 48-godzinne zatrzymanie dostali po 12 tys. zł. Gdzie tu sprawiedliwość?! Nie satysfakcjonują mnie również wyroki w sprawach lustracyjnych. Nagle się okazało, że oni wszyscy nieświadomie współpracowali z SB, choć dokumenty mówią co innego. (HSZ)

Granica wolności w internecie



Na konferencji prasowej działacze i zarząd MKS Sandecja Nowy Sącz zaprezentowali przeciwko obraźliwym wpisom na forach internetowych, szczególnie jednym. Oświadczenie w tej sprawie wygłosił ulubieniec sądeckich kibiców, János Fröhlich, piłkarz i zarazem dyrektor klubu.

Poziom zamieszczanych komentarzy jest żenujący i nie ma nic wspólnego z konstruktywną krytyką. Mamy dość poniżania przez osoby, które schowane za pseudonimami rozpoczęły pozbawioną podstaw nagonkę na działaczy, zawodników i trenerów.

Ten portal stał się miejscem, w którym każdy może obrazić każdego i pozostaje to bez echa administratorów. Nasilająca się agresja skierowana pod adresem osób związanych z klubem sprawiła, że zostaliśmy zmuszeni do obrony swojego dobrego imienia nawet przy pomocy sądu.

Dla mnie Sandecja zawsze znaczyła i znaczy coś niezwykle ważnego w życiu. Z klubem i drużyną byłem i jestem związany na dobre oraz złe. Bez krytyki nie ma postępu w sporcie. Zawsze uważnie słucham tych, którzy mają coś do powiedzenia. Ale nie zgadzam się na opluwanie. My występujemy na boisku bez masek, z nazwiskami na koszulkach. Chcemy, aby Sandecja grała jak najlepiej, ale to jest sport. Pragniemy żeby klub i drużyna szły do przodu. Marzy się nam ekstraklasa i jeżeli każdy do tego dołoży swoją cegiełkę, będzie dobrze. Nie może być tak, że jacyś ludzie widzą tylko złe i jeszcze szerszą niesprawiedliwie i szkodzące nam plotki. Ja tu zawsze zostawiałem na boisku serce. Niech inni zrobią podobnie, każdy na miarę swoich możliwości, a marzenia się spełnią. (JEC)

Bokser z tytułem magistra



Maria Kołodziej jest dyrektorem Centrum Edukacji Szkolnej w Tyliczu. Prywatnie – mamą Pawła, boksera zawodowego, który podczas Gali Wojak Boxing Night w Krynicy-Zdroju pokonał 5 marca Felixa Corę jr. To było jego 28. zwycięstwo na zawodowym ringu.

Syna od małego interesowała każda forma ruchu. Wszędzie było go pełno! Dużo czasu spędzał poza domem. Wspiął się na wszystko, co się da. Często z tego powodu odnosił kontuzje. A to złamał rękę, a to znów rozciął głowę. Mniej interesował go hokej, raczej sporty walki. Swoimi zainteresowaniami zaraził rodzeństwo. Starsza o rok Aleksandra i o rok młodszy Witek, poszli w jego ślady. Wszyscy zaczęli od uprawiania taekwondo.

Paweł dwa lata studiował w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Pancernych w Poznaniu. Trenował w klubie AZS Poznań. Zdobył Puchar Polski i tytuł Mistrza w kickboxingu, a ponieważ utrudniano mu wychodzenie na treningi, przeniósł się na Wydział Pedagogiki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Ukończył tu studia licencjackie, a następnie magisterskie na Uniwersytecie Warszawskim. Paweł ma ciekawe zainteresowania. Dużo czyta, bo lubi pogłębiać wiedzę. Szczególnie interesuje go psychologia. Jest też częstym bywalcem Teatru Michała Żebrowskiego w Pałacu Kultury. Aktor jest wielkim fanem boks i przyjacielem Pawła Skrzecza, trenera syna. Często przynosi więc bilety na spektakle. Paweł słucha muzykę Fryderyka Chopina, którą zaraził też syna. Bardzo lubi dzieci, dlatego chętnie jest zapraszany na spotkania do szkół jako przykład godny do naśladowania. (MK)

Rok temu: Smoleńsk – Nowy Sącz

„Ojczyzno ma, tyle razy we krwi skąpana...”

Rok temu katastrofa lotnicza samolotu prezydenckiego w Smoleńsku ugodziła boleśnie także Nowy Sącz. Lech Kaczyński i Ryszard Kaczorowski byli honorowymi obywatelami Nowego Sącza i wielokrotnymi gośćmi w mieście. Obaj cenili Nowy Sącz, mieli tu przyjaciół i dobrych znajomych. Prezydent RP był posłem ziemi sądeckiej w latach 1991-93. Sądeckim rodakiem był szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, generał Franciszek Gągor, rodem z Koniuszowej (gm. Korzena), absolwent I LO im. Jana Długosza.

Nowy Sącz w dniach żałoby narodowej przybrał odświętny wygląd: na gmachach publicznych i domach prywatnych zawisły biało-czerwone flagi opasane kirem. Przed ratuszem ustawiono dwa duże portrety L. Kaczyńskiego i R. Kaczorowskiego. Odwołano wszystkie imprezy kulturalne i sportowe. 12 kwietnia wieczorem ok. 8 tys. sądeczan wzię-

ło udział w mszy św. w intencji ofiar katastrofy, odprawionej przez ks. dr. Jana Piotrowskiego, proboszcza parafii św. Małgorzaty, w asyście ok. 30 kapłanów. Homilię wygłosił ks. prałat Stanisław Czachor, emerytowany proboszcz parafii św. Kazimierza, honorowy obywatel Nowego Sącza

„Ojczyzno ma, tyle razy we krwi skąpana...” – kaznodzieja zacytował pieśń często śpiewaną w czasach „Solidarności”, przypominając, że ofiary katastrofy leciały do Lasku Katyńskiego uczcić ofiary sowieckiego mordy w 1940 r. – „Spieszyliscie, aby spełnić obowiązki w Katyniu – to wasze ostatnie zadanie. Niech ta lekcja nie będzie zapomniana, niech odrodzi nas do troski o Ojczyznę.”

Uroczystość zakończyło odśpiewanie Boże coś Polskę oraz Mazurka Dąbrowskiego. Wiele osób wpisało się do wyłożonej w sali ratuszowej księgi kondolencyjnej.

Prezydent Ryszard Nowak wraz ze swoimi zastępcami oddał hołd parze prezydenckiej 15 kwietnia w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. Sądeczanie towarzyszyli też Lechowi i Marii Kaczyńskiej w ich ostatniej drodze na Wawel (18 kwietnia). Delegacja miasta brała też udział w pogrzebie Ryszarda Kaczorowskiego i gen. Franciszka Gągora w Warszawie. Poczёт sztandarowy wystawiło I LO im. Jana Długosza, w której pierwszy żołnierz RP zdawał w 1969 r. maturę. (LEŚ)

Honorowa tablica

10 kwietnia, w pierwszą rocznicę katastrofy w Smoleńsku, w ratuszu w Nowym Sączu zostanie odświeżona i poświęcona tablica upamiętniająca dwóch honorowych obywateli miasta: Lecha Kaczyńskiego i Ryszarda Kaczorowskiego.



Sądeckie pożegnanie pary prezydenckiej w Warszawie



FOT. S.SIKORA



FOT. S.SIKORA



FOT. LES



FOT. S.SIKORA

Zaproszenie na koncert smoleński w kościele kolejowym

9 kwietnia br. (sobota, godz. 19) w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu odbędzie się specjalny koncert w 71. rocznicę zbrodni katyńskiej i pierwszej rocznicy katastrofy smoleńskiej.

– *Już od dawna wiedziałem, że muszę taki koncert zorganizować w rocznicę tragedii smoleńskiej, to był mój obowiązek* – mówi Tomasz Wolak, organista i wokalista, współpracujący z czołowymi gwiazdami polskiej estrady. Tomasz Wolak nie pierwszy raz urządza w Nowym Sączu koncert patriotyczno-wspomieniowy z okazji jakiegś ważnej roczni-

cy, związanej z najnowszą historią Polski. Dość wspomnieć ubiegłoroczny koncert z okazji 30-lecia „Solidarności” w Nowym Sączu.

Na koncercie w kościele kolejowym wystąpi Chór im. Jana Pawła II pod dyrekcją taty pana Tomasza – Stanisława Wolaka, obchodzący w tym roku 40-lecie swojego istnienia. Wystąpi m.in. znakomity perkusista Jan Budziaszek ze „Skaldów”, na trąbce basowej zagra Jakub Kotarba, a zaśpiewa Mariola Szczypta. Całość poprowadzi Janusz Michalik.

(HSZ)

Pamięci Prezydenta
Ryszarda Kaczorowskiego

Pierwsze i ostatnie spotkanie

Niewiele jest w moim życiu osób wyjątkowych. Takich, które raz spotkane pozostają wzorem i przyjaciółmi w sercu na całe życie. Pan Prezydent Ryszard Kaczorowski z pewnością taką osobą był.

Moje pierwsze spotkanie z Panem Prezydentem miało miejsce w Londynie w upalne lato 1989 r. Jako młoda, zaledwie sześciolatka dziewczynka, nie miałam zielonego pojęcia, kim tak naprawdę jest prezydent, jak należy się zachować, co powiedzieć, a mimo to podświadomie wiedziałam, że przekraczając próg domu Państwa Kaczorowskich doświadczę czegoś bardzo ważnego, co pozostawi ślad na całym moim życiu.

Tak też się stało. Pan Prezydent i jego cudowna Małżonka stali się dla mnie osobami niezwykle bliskimi, można rzec częścią rodziny, „dziadkiem” i „babcią”. Ich otwartość i serdeczność od razu do mnie przemówiły. Bez żadnego zakłopotania wchodziłam na kolana Pana Prezydenta, bawiłam się z „babcią” Karoliną.

Po powrocie do Polski, często miałam okazję spotykać Ich w Krakowie, a to na różnych uroczystościach patriotycznych, a to na prywatnych spotkaniach w mieszkaniu moich rodziców. Każde z tych spotkań było dla mnie czymś wyjątkowym. Nie często bowiem miałam okazję doświadczyć otarcia się o magię TAMTEJ Polski, poczuć dotknięcie historii, takiej prawdziwej lekcji o Ojczyźnie, o jej miłości, o sile wiary w tak znieważane w obecnych czasach funda-

Pan Prezydent i jego cudowna Małżonka stali się dla mnie osobami niezwykle bliskimi, można rzec częścią rodziny, „dziadkiem” i „babcią”. Ich otwartość i serdeczność od razu do mnie przemówiły.



U Kaczorowskich w Londynie, 1989 r.

mentalne wartości, zmierzyć się z oddechem legendy polskiej emigracji. I do tego powoli dorażałam!

Pisząc o tych spotkaniach nie mogę nie wspomnieć Artura Francuza – ochroniarza Pana Prezydenta, funkcjonariusza Biura Ochrony Rządu. Pomimo, iż dzieliła nas pewna różnica wieku, połączyła nas przyjaźń. Był człowiekiem prawdziwym, niezwykle oddanym Panu Prezydentowi (z taką ciepłą, liryczną nutą synowskiej posługi). Zresztą, zarówno Pan Prezydent jak i Pani Prezydentowa uwielbiali Artura i wspierali go we wszystkim, co robił. Często mówił o Nich nie bez wzruszenia: „moja druga rodzina”. Kto by pomyślał? Taki twardy i wyćwiczony! Jeszcze tydzień przed katastrofą smoleńską rozmawiałam z Nim – tak ciężko uwierzyć w to, co się stało...



Warszawa, 2009 r.

Moje ostatnie spotkanie z Panem Prezydentem miało miejsce w listopadzie 2009 roku w Warszawie. Dzień przed oficjalnymi uroczystościami z okazji 90-tej rocznicy urodzin Pana Prezydenta miałam okazję przyjść do Państwa Kaczorowskich na proszony obiad. Do dziś widzę Artura czekającego na nas przed kamienicą, w której mieszkał Pan Prezydent. Atmosfera spotkania była jak zwykle bardzo miła i rodzinna. Nawet nie wiedziałam, kiedy zleciało te parę godzin wspólnej rozmowy.

Dzień później, w Teatrze Wielkim, odbyła się podniosła i wzruszająca uroczystość. Złożyłam Panu Prezydentowi życzenia urodzinowe, wręczyłam dyplom od naszej Szkoły i pożegnaliśmy się serdecznie. Nie przypuszczałam, że widzę Pana Prezydenta po raz ostatni. I Artura również, bo przecież to nie tak miało być, jak się stało, ale adiutant nigdy nie opuszcza swojego dowódcy...

Ponoć czas goi rany, lecz w tym przypadku wiele go musi upłynąć. Kiedy na pogrzebie Artura spojrzałam w oczy Pani Kaczorowskiej, bił z nich tak ogromny smutek i cierpienie. Nie potrafię tego opisać. Nie powiedziałam nic. Żadne słowa nie pasowały, żadne słowa nie były potrzebne. Przytuliła mnie mocno i stałyśmy tak przez dobrą chwilę. Jeszcze czuję ten uścisk. Potem powiedziała tylko „Widzisz Koteczku, co się stało...”.

Uroczystości pogrzebowych Pana Prezydenta Kaczorowskiego w Świątyni Opatrzności Bożej prawie nie pamiętam. Zbyt wielkie nagromadze-

Wiem, że śmierć może rozdzielić ludzi, ale przyjaciół nigdy. Dla tych wspaniałych Polaków, Osób, które tu wspomniałam, śmierć stała się nieśmiertelnością. Dla nas szansą na odnalezienie prawdy.

nie i zsumowanie traumatycznych przeżyć nie tylko w sensie osobistym, ale i ojczyźnianym. Może jeszcze kiedyś powrócą. Wiem, że muszę zatrzymać w moim sercu te kadry z wzajemnych spotkań i rozmów, i to niedzisiejsze poczucie godności i wolności. Te uczucia emanowały z Pana Prezydenta, jak mawia mój Ojciec, „najpierwszego naszej szkoły Obywatela”. Wiem, że muszę je zabrać ze sobą w przyszłość jak najważniejszej wagi kapitał...

Stanisław Baliński, polski pisarz i poeta emigracyjny, napisał tak: „Poczucie wolności jest najważniejsze. I to właśnie poczucie trzeba mi było zabrać z sobą, tak jak się zabiera zapasy na drogę, kiedy się odjeżdża w daleką, mozolną podróż, pełną przygód i gorzkich rozczarowań, na które nie ma innej pociechy – prócz przemian” (*Talizmany i wróżby*).

Wiem, że śmierć może rozdzielić ludzi, ale przyjaciół nigdy. Dla tych wspaniałych Polaków, Osób, które tu wspomniałam, śmierć stała się nieśmiertelnością. Dla nas szansą na odnalezienie prawdy.

I jeszcze jedno. Pan Prezydent, że tak powiem, był pełen harcerskich cnót. Wiedział m. in., jak wygłosić barwną gawędę, wiedział, co to znaczy dotrzymywać słowa. W 2009 r. obiecał mi, że przyjedzie kiedyś na mój ślub, „jeżeli mnie Kasiu z żoną zaprosisz... i jeżeli się trochę pośpieszysz...”.

I co Pan na to, Panie Prezydencie? I co?

KATARZYNA GIZA

Autorka (1983), ur. w Krynicy, choreograf i hungarystka, córka Jerzego Giza, prawnuczka gen. Józefa Giza. Tekst ukazał się w albumie poświęconym Prezydentowi Ryszardowi Kaczorowskiemu, wydanym przez MON w rocznicę katastrofy smoleńskiej.



Między nami są ludzie,
dzięki którym stajemy się lepsi

Celestyn Żeliszewski Sądeczaninem 2010 Roku



FOT. LES

Celestyn Żeliszewski

Nagroda starosty nowosądeckiego Jana Golonki przypadła ks. prałatowi Władysławowi Piątkowi, emerytowanemu proboszczowi Łososiny Dolnej, a nagrodę prezydenta Ryszarda Nowaka odebrał przedsiębiorca branży mięsnej Wiesław Leśniak, wiceprezes MKS „Sandecja” Nowy Sącz. Piotr Ocieпка, prezes Fundacji Sądeckiej, wyróżnił ks. Tadeusza Sajdaka, dyrektora Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu.

Największa sala koncertowa „Sokoła” pękała w szwach gromadząc krewnych, przyjaciół i znajomych jedenastu osób nominowanych przez kapitułę plebiscytu do zaszczytnego tytułu. Pierwszy rząd okupowali goście, m.in. Stanisław Sorys z zarządu woj. małopolskiego, starostowie: nowosądecki – Jan Golonka i limanowski – Jan Puchała, wiceprezydent Nowego Sącza Bożena Jawor, senator Stanisław Kogut i inni.

Prowadzący galę duet: Jakub Bulzak i red. Alicja Stolarczyk z RDN Małopolska przypomnieli dotychczasowych laureatów plebiscytu, a potem przyszedł czas na przedstawienie „11” znakomitości, nominowanych do tytułu Sądeczanina Roku w tegorocznej edycji plebiscytu. Zaprezentowano ich na ekranie,

wreszcie zaproszono na scenę. W „Sokole” zabrakło tylko złożonego chorobą Jana Stawiarskiego z Biczyc Dolnych, 83-letniego, najstarszego radnego w Polsce (zastępowała go żona Janina) oraz przebywającego na kapłańskich dniach skupienia ks. Tadeusza Sajdaka ze Starego Sącza.

Organizatorzy umiejętnie stopniowali napięcie, nareszcie Krystyna Uczkiewicz i Bogusław Kołcz przeczytali w imieniu kapituły plebiscytu protokoły z dwóch posiedzeń tego gremium. Przypomniano, że uczestnicy konkursu oddawali głosy na swoich faworytów wypełniając specjalne kupony bądź elektronicznie, klikając w portalu sądeczanin.info. W odróżnieniu od innych plebiscytów, należało podać swoje dane personalne i jedna osoba mogła tylko raz zagłosować.



FOT. LES



FOT. LES

– W głosowaniu wzięło udział 8515 osób... – zawiesiła głos Krystyna Uczkiewicz – najwięcej głosów uzyskał... Celestyn Żeliszewski!

Eksplozja radości, „Sokół” zatrząsł się od oklasków, a na scenie stał z zamkniętymi oczami niepozorny pracownik sądeckiego zakładu gazowniczego. Wzruszenie odebrało panu Celestynowi



FOT. LES

głos. Kiedy wreszcie doszedł do siebie, to wyjął z kieszeni kartkę z i drżącym głosem odczytał, że nie czuje się bohaterem i tamtego dnia, kiedy z płonącego malucha wyciągnął uwięzionych w samochodzie chłopaka z dziewczyną, nie zrobił nic nadzwyczajnego.

– *Było to spontaniczne, po prostu znalazłem się w odpowiednim czasie, w odpowiednim miejscu* – przekonywał salę, Sądecznanin 2010 Roku, a potem dziękował rodzinie, sąsiadom, kolegom z pracy, swojemu proboszczowi „i całemu ogółowi Sądecznan” za modlitwę w czasie choroby, a lekarzom za pomoc i opiekę podczas leczenia ciężkich poparzeń (w Siemianowicach) i rekonwalescencji (czytaj obok).

Następnie przewodniczący kapituły Zygmunt Berdychowski, który przed 12 laty wymyślił ten plebiscyt, przeczytał akt nadania mieszkańcowi Librantowej

tytułu Sądecznanina 2010 Roku, spisany na czerpanym papierze, oraz list gratulacyjny:

Szanowny Pan Celestyn Żeliszewski! Gratulujemy zwycięstwa w plebiscycie!

Eksplozja radości, „Sokół” zatrząsł się od oklasków, a na scenie stał z zamkniętymi oczami niepozorny pracownik sądeckiego zakładu gazowniczego.

Sądecznanin roku 2010. To wyraz wielkiego szacunku dla Pana trudu wkładanego w dzieło rozwoju naszej Malej Ojczyzny. Swoją codzienną pracą i postawą życiową udowadnia Pan, że jest Pan

Wystąpienie Celestyna Żeliszewskiego

Serdecznie witam wszystkich zgromadzonych, jestem bardzo wzruszony nominacją na Sądecznanina Roku 2010. Taka nagroda to wielkie wyróżnienie, ale i zobowiązanie. Nie spodziewałem się, że moje postępowanie spotka się z tak wielkim uznaniem. Była to spontaniczna reakcja, w której nie widziałem wtedy nic nadzwyczajnego. Cieszę się, że mogłem pomóc, że byłem we właściwym czasie, we właściwym miejscu. Dzisiaj chciałbym podziękować tym, którym coś zawdzięczam (...). Nie chcę i nie mogę zapomnieć o ludziach, którym zawdzięczam życie. Dziękuję za pierwszą fachową pomoc, którą udzielili mi zięć, dziękuję strażakom, ratownikom pogotowia, lekarzom, księżom, a zwłaszcza mojemu proboszczowi Henrykowi Osorze, które jest tu obecny, nauczycielom, dzieciom, sąsiadom i wszystkim, którzy modlili się o mój powrót do zdrowia, a szczególnie kochanej rodzinie. Wyrażam głęboką wdzięczność za wszystkie tak licznie oddane na mnie głosy w plebiscycie, a młodym sądeczanom, którym pomogłem, życząc dużo zdrowia, szczęścia i miłości. Jeszcze raz za wszystko wszystkim serdecznie dziękuję.

wiernym Sądeczanie. Dostrzegli to mieszkańcy naszego regionu, obdarowując zaszczytnym tytułem, życząc zdrowia i sukcesów w życiu.

Za chwilę do laureata plebiscytu ustała się długa kolejka osób z kwiatami i gratulacjami.

– Między nami są tacy ludzie, dzięki którym stajemy się lepsi. Za to dobro, które wyświadcacie, dziękuję! – tymi słowami starosta Jan Golonka wyraził uczucia wszystkich uczestników gali. Cała jedenastka nominatów do tytułu, to byli ludzie nietuzinkowi.

Oprawę muzyczną uroczystości w „Sokole” stworzyła Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej pod batutą por. Leszka Mieczkowskiego. Na koniec gali odczytano nazwiska dziesięciorga szczęśliwców, spośród osób uczestniczących w plebiscycie, którzy wylosowali nagrody (sprzęt AGD), ufundowane przez Fundację Sądecką.

Oto osoby nominowane przez kapitułę plebiscytu do tytułu Sądeczanie 2010

Roku: o. Fabian Błaszczewicz SJ, Janusz Dominik, Janusz Kasztelewicz, Józef Nowogórski, Wiesław Leśniak, ks. Władysław Piątek, ks. Tadeusz Sajdak, Jan Stawiarski, Adam Tokarczyk, Celestyn Żeliszewski, Maria Żuchowicz.

(HSZ)



Ks. prałat Władysław Piątek i Celestyn Żeliszewski FOT. LES

Proboszcz na emeryturze

Rozmowa z ks. prałatem **WŁADYSŁAWEM PIĄTKIEM**, emerytowanym proboszczem parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łososinie Dolnej, laureatem nagrody starosty nowosądeckiego Jana Golonki

Czym dla Księdza Prałata była nominacja kapituły plebiscytu na Sądeczanie 2010 Roku, znalezienie się w tej wspaniałej jedenastce, no i nagroda pana starosty?

Niespodziewanym wyróżnieniem! Ja nigdy w życiu nie chciałem nic nowego osiągnąć, gdyż wierzę, że ostateczną nagrodą będzie Niebo i nagroda

Pana Boga. Bo mam wiarę i to, co czyniłem w życiu to pod kątem, że w przyszłości, po śmierci zostaną nagrodzony. Ale takie nagrody dobre są, ponieważ człowiekowi wtedy lżej w życiu idzie, wtedy mniej schodów i jakoś człowiek nabiera siły i mocy. To jest normalnie ludzkie, ja sam nieraz podobnie nagradzałem ludzi, niech się cieszą, bo radość to jest Ewangelia. Przecież Pan



Jezus kazał się cieszyć i wszystko ku temu idzie, żeby się ludzie radowali. Dlatego się bardzo cieszę i dziękuję tym, którzy mnie wyróżnili, bo się tego nie spodziewałem. Zaskoczenie jest zawsze przyjemne.

Jaki Ksiądz Prałat obecnie żywot pędzi?

Jestem rezydentem na parafii w Łososinie Dolnej. Siedzę sobie spokojnie na starej plebani, mam przedobrego proboszcza, co mogę – to pomagam, ale nie wtrącam się w nic. Poszedłem na emeryturę dwa lata wcześniej z racji choroby: bajpasów i zawałów. Ale będąc na emeryturze już od 2000 roku wcale nie mam mniej pracy. Powziąłem trzy kierunki pracy: dużo spowiadam, po drugie odwiedzam chorych w domach, szpitalach, często różnych chorych zawożę do specjalistów, i wreszcie piszę, co mogę napisać. Ostatnia książka jest o mojej rodzinnej parafii, to są *Dzieje Parafii Siedliska Bogusz od XIV do XXI wieku* z uwzględnieniem szczegółu rabacji z 1846 roku. Bo o rabacji bardzo dużo pisano, różnie oceniano. Mój



FOT. HSZ

proboszcz poprzedni, ks. Karol Kawula, jeszcze wtedy żył, też był historykiem, badał dokumenty, rozmawiał z ludźmi, z potomkami Jakuba Szela. Uważam, że w tamtym strasznym czasie spełniło się prawo fizyki: każdemu działaniu odpowiadało przeciwdziałanie. Studiowałem życie chłopów w pierwszej połowie XIX wieku w różnych parafiach, ale w żadnej parafii tak chłopci nie byli uciskani jak przez Boguszów w Smarżowej, dlatego ten Szela już nie mógł wytrzymać. To był po prostu odruch...

Ale czy chłopci musieli tak mordować ziemian, palić dwory, ponad tysiąc osób zginęło, do dzisiaj ta rana jest żywa, choć już tyle pokoleń minęło?

Znamienne jest, że za czasów okupacji niemieckiej żaden mieszkaniec Siedliska Bogusz, który się nazywał Szela, a jest ich tam dużo, nie dostał się do żadnej partyzantki, samo nazwisko zamykało mu drogę.

Jaką następną książkę Ksiądz Prałat szykuje?

Więcej już nie będę pisał, o Łososinie wydałem trzy książki, o Tęgoborzy jedną, o swojej nowej parafii Grudna Górna też wydałem dwie, bo ze starej parafii wydzielili się dwie nowe, i jeszcze trzy inne pozycje, to jest razem dziewięć, już nie mam więcej siły. Rozpocząłem 79. rok życia. W Łososinie byłem proboszczem przez 20 lat. Podczas uroczystości w „Sokole” dużo mówiono o moich rzekomych zasługach, a nie powiedzieli, że najwięcej mnie kosztowała powódź w 1997 roku. Ja dla

tych powodzian bardzo dużo wtedy pracowałem, zamawiałem i zwoziłem różne materiały budowlane, żywnościowe, żeby biedacy przeżyli.

A czy prawdą jest, o czym też mówiono w „Sokole”, że Ksiądz Prałat oprócz rozmaitych zasług, miał również udział w budowie urzędu gminy w Łososinie Dolnej?

No bo to był taki malutki domek, wstyd jak na te czasy. Ja dużo podróżowałem po świecie, byłem cztery razy

Siedzę sobie spokojnie na starej plebani, mam przedobrego proboszcza, co mogę – to pomagam, ale nie wtrącam się w nic. Poszedłem na emeryturę dwa lata wcześniej z racji choroby: bajpasów i zawałów. Ale wcale nie mam mniej pracy.

w USA, jeździłem po Europie, znałem te państwa. Więc mówię – tak nędznego urzędu, to ja nigdzie na świecie nie widziałem, tak nie może być, bo ja patrzyłem przyszłościowo. I mnie posłuchali, zrobili i teraz gmina ma elegancki budynek, później budowaliśmy szkołę. W końcu za coś to honorowe obywatelstwo gminy Łososiny Dolnej dostałem w zeszłym roku...

ROZMAWIAŁ HENRYK SZEWCZYK



FOT. LES



Zbawienie przyszło przez krzyż...

Sądeckie Drogi Krzyżowe

W Niedzielę Palmową (17 kwietnia) w Nowym Sączu po raz 11. odbędzie się plenerowa Droga Krzyżowa. Wszystko rozpocznie się na placu przy bazylice św. Małgorzaty, a zakończy w ruinach sądeckiego zamku.

Sądecka, plenerowa Droga Krzyżowa to całe Misterium Męki Pańskiej. Zwyczaj jej odprawiania w Niedzielę Palmową zapoczątkował ks. Piotr Mamak. Dziś nad przygotowaniem czuwa ks. Mariusz Jachymczak z parafii św. Małgo-

rzaty. Pierwsze próby rozpoczynają się wraz z nastaniem Wielkiego Postu.

– *To jest taki czas, który sprzyja nie tylko nauczaniu się roli, ale i pewnym przemyśleniom i przeżyciom* – mówi ks. Jachymczak. – *Dla ludzi wierzących Droga Krzyżowa jest szczególnym nabo-*

żeństwem. To nie tylko widowisko, to przede wszystkim udział w wielkiej tajemnicy, która zostaje odegrana na naszych oczach.

Pierwsze ewangeliczne sceny Męki Chrystusa zostaną odtworzone na placu przed bazyliką. Sądeczanie zobaczą więc modlitwę Pana Jezusa w Ogrójcu, sąd u Annasza, Kajfasza i Piłata, a następnie – już na ulicach Nowego Sącza i w ruinach zamku – kolejne stacje Drogi Krzyżowej. W biblijne postaci co roku wciela się ponad sto osób. Są wśród



nich tacy, którzy na przykład jak Jan Zawada odgrywający rolę Chrystusa, w misterium uczestniczą od lat. Poza parafianami i młodzieżą, pośrednio w to wyjątkowe nabożeństwo zaangażowane są jeszcze osoby, które dbają o oświetlenie (firma Amadeusz), nagłośnienie (Paweł Majewski) i bezpieczeństwo jego uczestników. Oprawa muzyczna misterium to zasługa Chóru Kameralnego Bazyliki św. Małgorzaty pod kierownictwem Renaty Jonkowskiej-Olszowskiej.

Udział w plenerowej Drodze Krzyżowej może być wyjątkowym przeżyciem. Wszystko zależy od zaangażowania aktorów i przeżywania przez nich roli. Ludzie są wyciszeni, rozmodleni, bywa, że końcowe stacje wywołują łzy.

– Uczestnicy misterium wierzą, że biorą udział w Męce Chrystusa – mówi ks. Jachymczak. – *Towarzyszy temu skupienie i emocje, które wywołują się przez to, że patrzymy na coś, co dla człowieka głęboko wierzącego ma tak ogromne znaczenie.*

Nie tylko parafia św. Małgorzaty organizuje Drogę Krzyżową w plenerze. Zwyczaj ten jest powszechny na Sądecczyźnie. W Niedzielę Palmową wyruszają w nią jeszcze mieszkańcy Piątkowej, którzy co roku – sami, przygotowują rozważania Misterium Męki Pańskiej. Niezmienna od lat pozostaje także trasa, która wiedzie od kościoła pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy do kaplicy w Boguszowej.

Najstarsza na Sądecczyźnie plenerowa Droga Krzyżowa wyruszy w ostatni piątek przed Niedzielą Palmową (15 kwietnia) w Marcinkowicach. W tym roku do uczestnictwa w niej została zaproszona młodzież z całego dekanatu. Można się więc spodziewać niezwyklej oprawy muzycznej tego wydarzenia. Specyfiką Marcinkowic jest XV stacja przy kwaterze legionistów oraz modli-

Udział w plenerowej Drodze Krzyżowej może być wyjątkowym przeżyciem. Wszystko zależy od zaangażowania aktorów i przeżywania przez nich roli. Ludzie są wyciszeni, rozmodleni, bywa, że końcowe stacje wywołują łzy.

stwa przy symbolicznym grobie nienarodzonego dziecka. Tego samego dnia w misyjną Drogę Krzyżową w plenerze udadzą się parafianie z Zabełcza, a tydzień wcześniej (8 kwietnia) z św. Heleny w Nowym Sączu. Trasa tej ostatniej będzie wiodła od kościoła do krzyża na Paściej Górze. Rozważania Męki Pańskiej przygotowują kapłani, a poprowadzą ją członkowie Akcji Katolickiej i Stowarzyszenia Rodzin Katolickich.

KINGA BEDNARCZYK

ZDJĘCIA Z DROGI KRZYŻOWEJ W PIĄTKOWEJ: SŁAWOMIR SIKORA



Rekolekcje wielkopostne

Rozmowa z ks. **TADEUSZEM SAJDAKIEM**, dyrektorem Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu



FOT. K.TOKARCZYK

Na czym polegała ziemská misja Jezusa?

– Pan Jezus w swoim nauczaniu realizował dwa zasadnicze cele swojej misji na ziemi. Pierwszy odnosi się do życia ziemskiego, drugi – to nasze życie wieczne. Wszystko, czego Jezus uczył ludzi odnośnie ich życia na ziemi sprowadza się do spełnienia przykazania miłości. Zarówno w przypowie-

ściach jak i w błogosławieństwie, sposobie bycia, w każdej sytuacji uczył ludzi jak mają żyć ze sobą, co jest równoznaczne z realizacją przykazania miłości bliźniego. W tym nauczaniu było wszystko, co nam potrzebne. Jezus wyposażył nas tak, abyśmy sami mogli realizować to przykazanie.

My ludzie mamy jednak czasem, niektórzy bardzo często, kłopot

z realizacją tego przykazania, trudność w miłowaniu bliźniego. Dlaczego tak jest proszę Księdza? Jezus chciał przecież dla nas dobrze, dlaczego więc nie wykorzystujemy Jego nauki?

– Odpowiedź jest prosta. Ludzie nie wykorzystują nauki Chrystusa, bo nie chcą, a nie chcą, bo są skażeni grzechem pierworodnym. Należy wziąć oczywiście pod uwagę, że ten wybór jest warunkowany całym naszym rozwojem i wszystkim, co na niego wpłynęło, życiowymi doświadczeniami każdego z nas.

Czy zatem, czyniąc coś wbrew przykazaniu miłości bliźniego możemy usprawiedliwić się grzechem pierworodnym?

– Absolutnie nie. Bez względu na to, co przeszliśmy, czego doświadczyliśmy – nie możemy tak się usprawiedliwić. To, co czynimy, jest kwestią naszego świadomego wyboru.

Jaki był ten drugi, równie przecież ważny cel misji Jezusa na ziemi?

Drugim celem było zadośćuczynienie za nasz grzechy i w tym Pan Jezus nas zastępuje. Wytlumaczę. Człowiek nie jest w stanie zadośćuczynić zranionej grzechem miłości Boga Ojca i wtedy Pan Jezus swoją miłość ofiaruje za nas. To jest właśnie ta ofiara, której dokonał na Krzyżu. My, ludzie, nie jesteśmy w stanie wynagrodzić krzywdzie wyrządzonej tej wielkiej miłości. Możemy okazać jednak tej miłości nasze starania, to dopiero przyjmuje Pan Jezus i w naszym imieniu ofiarowuje miłość Bogu Ojcu. To zadośćuczynienie dokonało się bezkrwawo w Wielki Czwartek, a potem na Krzyżu w krwawej ofierze. Wyraźnie widać w Ewangeliach, że wszyscy, do których mówił Jezus, akceptowali Jego nauki. Zarówno ci, którzy Go słuchali, jak i apostołowie. Natomiast, kiedy zapowiadał zbawienie, którego dokona, zadośćuczynienie poprzez jego ofiarę, to prawie Mu nie wierzyli.

Jest więc tak, że co innego zadośćuczynić wobec drugiego człowieka, a co innego wobec Boga?

– Tak, to ogromna różnica. W miłości ludzkiej wszyscy jesteśmy sobie



FOT. S. SIKORA



FOT. S. SIKORA

równi. Waga zniszczenia miłości Pana Boga ma tak wielki, że trudno do określenia ciężar i z tym my, ludzie nie damy sobie rady.

Wróćmy proszę Księdza do zadośćuczynienia.

– Przeważnie ludzie nie przyjmowali nauki Jezusa o zadośćuczynieniu. Jest taki opis w Ewangelii, że większość uczniów Go opuściła, zostało tylko dwunastu. Apostołowie nie rozumieli nauki Jezusa do momentu Jego zmartwychwstania. Sam ten fakt niesamowicie ich zaskoczył. I w praktyce od tej wiary w zmartwychwstanie Jezusa rozpoczęło się właściwe rozumienie pierwszej części Jego misji, w której uczył nas żyć z miłością. W tym sensie, że w czasie, kiedy nauczał, ludzie odbierali to, co mówił w kategoriach korzyści ziemskiej, codziennej użyteczności. Zmartwychwstanie uświadomiło im, że nie chodzi o to, żeby tu, na ziemi, dobrze żyć, tylko żeby Zmartwychwstać do szczęśliwego życia wiecznego. Kościół od początku swego istnienia akcentował dwa momenty z życia Chrystusa, dwa główne punkty jego misji: wcielenie i odkupienie to znaczy Boże Narodzenie i Zmartwychwstanie. Od początku właściwie rozumiał, że wcielenie było warunkiem, a odkupienie spełnieniem misji. I dlatego zawsze większą rangę nadawał Świętom Wielkanocnym. Dla nas Zmartwychwstanie – Święta Wielkanocne mają swoją wyjątkowość poprzez głęboki praktyczny

życiowy realizm. Tak jak przy świętach Bożego Narodzenia dominują uczucia radości z przyjścia Zbawiciela, tak wobec Zmartwychwstania mamy świadomość zajęcia konkretnej postawy wobec istotnych problemów. Mamy świadomość, jakie wymagania stawia przed nami sam fakt Zmartwychwstania i nasze pragnienie zdobycia szczęścia wiecznego. To widać w przygotowaniach wielkopostnych, do których należą postanowienia, wyrzeczenia, rekolekcje,

Człowiek nie jest w stanie zadośćuczynić zranionej grzechem miłości Boga Ojca i wtedy Pan Jezus swoją miłość ofiaruje za nas. To jest właśnie ta ofiara, której dokonał na Krzyżu.

spowiedź, udział w nabożeństwach pasyjnych i atmosfera zadumy. Dodatkowy powód, dla którego zbliżające święta są dla nas wyjątkowe, to światło, jakie rzucił Jezus na życie po śmierci. Problem śmierci dotyczy każdego człowieka i każdy jakoś musi się uporać z odpowiedzią na pytanie, co będzie potem. I biorąc pod uwagę wszystkie kultury, filozofie oraz całą wiedzę nauk przyrodniczych trzeba powiedzieć, że to światło Jezusa jest najjaśniejsze, bo potwierdził to swym Zmartwychwstaniem. Obecnie



FOT. K. TOKARCZYK



FOT. K.TOKARCZYK

całą naukę Jezusa o życiu według przykazania miłości i o naszym odkupieniu określamy jednym słowem – świętość.

W przededniu beatyfikacji Jana Pawła II zapytam: gdy Kościół ogłasza heroiczną czyichś cnót w ziemskim życiu, czy to oznacza całkowitą zgodność z nauką Jezusa o ludzkiej miłości, co powszechnie kojarzy się z nadludzkimi możliwościami tej osoby?

– To jest niemożliwe, bo tak naprawdę człowiek nie ma nadludzkich możliwości. Gdy patrzymy na życie Sługi Bożego Jana Pawła II, to heroiczną Jego cnót widać przede wszystkim w wierności ewangelicznym zasadom, w każdym wymiarze Jego decyzji

i w całej historii Jego życia. W historii Kościoła wielu świętych żyło podobnie jak Jan Paweł II, ale nigdy ludzie nie mieli możliwości poznania tak blisko i tak szczegółowo ich życia. Ponieważ Jego nauczanie wszędzie jeszcze brzmi, ślady Jego decyzji ciągle spotykamy, wiele miejsc, osób i pamiątek – także w Starym Sączu – przypomina Jego obecność i działanie, można powiedzieć, że Jego życie zakończyło się, ale posługa jeszcze trwa. Szczególne wartości, które pozostawił po sobie, świadectwo miłości do człowieka i wymagania, które mobilizują do zajmowania przez nas właściwej ewangelicznej postawy.

Rozmawiała KATARZYNA TOKARCZYK

Z nauczania księdza Sajdaka

Zatrzymać choćby na chwilę nasze ciągłe zabieganie, zasluchać się w Słowie Bożym, korzystać z sakramentu pokuty i pojednania, zwrócić większą uwagę na potrzeby innych. Wszystkie te zachęty zawiera tradycyjna praktyka wielkopostnego skupienia na modlitwie, poście i jałmużnie. Wszystkie one mają nam przypominać, że pierwszym działającym w naszym życiu jest Bóg. On pomoże odnaleźć się w zagubieniu i pysze. Podejmujemy działania związane z okresem przygotowań do Świąt Wielkanocnych, mamy na uwadze decyzję Jezusa Chrystusa ofiarowania swego życia za nas, to jest głównym motywem naszego nawrócenia.

Zmartwychwstanie Chrystusa jest dla chrześcijan zapowiedzią powszechnego zmartwychwstania wszystkich ludzi, nadzieją na Sąd Ostateczny i wybór sprawiedliwych, którzy wspólnie z Chrystusem obejmą Królestwo Boże i otrzymają życie wieczne.

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest naczelnym dogmatem wiary chrześcijańskiej i jednocześnie wydarzeniem, które stoi u początków pierwszej wspólnoty uczniów Kościoła. Czcimy to wydarzenie największym dorocznym świętem, Wielkanocą, a także w każdą niedzielę, która nazywana jest paschą tygodnia.

(KT)



FOT. LES

GOSPODARCZE LUSTRO REGIONU



FOT. ARCH. TECHNOBUDU

Sądeczanie na Sky Tower

Sąddecka firma Technobud jest jednym z głównych wykonawców biurowca Sky Tower w osiedlu Krzyki we Wrocławiu. Wieża najwyższego w Polsce drapacza chmur ma liczyć 52 kondygnacje, a sam budynek przekroczy 200 m wysokości.

– Na wrzesień br. planowane jest zakończenie surowego stanu wieży, a oddanie całości na koniec 2012 roku – informują **Jerzy Iwański** i **Mateusz Sejdu** ze spółki Technobud.

Przy budowie wieży pracuje około 250 pracowników, z czego 90 proc. stanowią mieszkańcy Nowego Sącza i okolic. Sąddecka firma specjalizuje się w budowie konstrukcji żelbetonowych i zatrudnia około 400 ludzi. Sądeczanie pracują również na budowie PGE Arena w Gdańsku, a wcześniej wznosili konstrukcję trybuny głównej stadionu Lecha Poznań na EURO 2012.

Port lotniczy Łososina

Przygotowywana jest modernizacja lotniska w Łososinie Dolnej, umożliwiającą lądowanie małych samolotów biznesowych w Łososinie Dolnej.



FOT. LES

– *Możliwość szybkiego dotarcia na Sąddecką drogą powietrzną byłaby bardzo ważna dla biznesmenów, wielu z nich posiada własne samoloty. Zrobimy wszystko, aby na lotnisku w Łososinie mogły lądować i startować małe maszyny, co przeloży się też na wzrost ilości osób odwiedzających nasz region* – mówi starosta **Jan Golonka**.

– *Z lotniska w Łososinie mogłyby startować samoloty o zasięgu do dwóch tysięcy kilometrów – dodaje **Andrzej Sarata**, prezes Aeroklubu Podhalańskiego. – Można będzie stąd dolecieć do wielu miejsc w Europie. Ten projekt ma szansę na realizację w krótkim czasie. Mamy infrastrukturę, gmina jest właścicielem terenu. Konieczna jest jedynie modernizacja pasa startowego.*

„Szubryt” z „Groszkiem”

W supermarkecie „Szubryt” przy ul. Tarnowskiej 169 w Nowym Sączu otwarto 12 marca jeden z największych sklepów ogólnopolskiej sieci „Groszek” o powierzchni ponad 600 m². Swoje stoiska firmowe ma nim też zakład masarski właściciela całego obiektu, **Zbigniewa Szubryta**.

Polski Herkules dla FAKRO

Redakcja i rada programowa branżowego miesięcznika z dziedziny budownictwa o nazwie „Builder” uhonorowała srebrną statuetką Polskiego Herkulesa 2011 firmę FAKRO w uznaniu osiągnięć nowosąddeckiego przedsiębiorstwa



FOT. ARCH. FAKRO

na arenie międzynarodowej. Nagrodę podczas gali w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie odebrał **Janusz Komurkiewicz**, dyrektor marketingu.

Obwodnica wokół Muszyny

W połowie roku ruszy budowa ok. 1,3 km obwodnicy w Muszynie, która pozwoli wyprowadzić ruch samochodowy z zabytkowego centrum miasta. Na ten cel samorząd dostał sporą unijną dotację. Otrzymał dotację z UE – ok. 18,5 mln zł. Finał robót zaplanowana na jesień 2012 r. Trasa obwodnicy ma się zaczynać przy ulicy Piłsudskiego, a następnie droga pobiegnie w rejon kościoła w kierunku Krynicy-Zdroju, przy torach kolejowych.



FOT. LES



FOT. LES

Spór zbiorowy w Newagu

Pracownicy firmy Newag, głównie skupieni w NSZZ Solidarność, domagają się podwyżki płac o 500 zł. Ubolewają, że choć spółka wygrywa kolejne milionowe przetargi, nie zamierza podwyższać pensji załozde. Zarząd odmawia twierdząc, że zarobki osób zatrudnionych przy produkcji wzrosły przez 5 lat średnio o 70 proc., a spółka musi też inwestować i modernizować zakład. „Potrzeba jeszcze wiele wysiłku, aby pozyskać zamówienia, które pozwoliłyby na stabilną pracę dla wszystkich zatrudnionych” – podkreśla kierownictwo firmy. Pierwszym efektem sporu była rezygnacja z funkcji przewodniczącego branżowego związku zawodowego **Tadeusza Bednarskiego**, który sprzeciwiał się roszczeniom kolegów z „Solidarności”, mając świadomość, że na korzy-

ści finansowe z intratnych kontraktów trzeba będzie poczekać jeszcze kilka lat. „Realizacja tak ogromnych inwestycji jest możliwa w znacznej mierze dzięki świadomej rezygnacji akcjonariuszy z przysługujących dywidend, reinwestowanie wypracowanych zysków oraz wypracowanego statusu wiarygodności finansowej w ocenie instytucji finansowych” – zauważył prezes Zbigniew Konieczek.

Do Rożnowa tylko promem!

Od początku kwietnia jedyną drogą dojazdową od drogi krajowej numer 75 (Kraków – Nowy Sącz) do Rożnowa będzie przeprawa promowa. Wszystko przez przebudowę trasy Witowice Dolne – Rożnów. Prace na mostach w Witowicach Dolnych i Rożnowie już idą pełną parą. Nie obędzie się jednak bez uciążliwych utrudnień.

– *Godziny kursowania promu będą dostosowane do potrzeb mieszkańców. Rozmawialiśmy też z wykonawcami robót, aby jak najbardziej skrócić okres realizacji zadania i tym samym czas utrudnień dla mieszkańców* – zapewnia **Jan Golonka**, starosta nowosądecki. Jedna z największych inwestycji, prowadzonych obecnie na drogach powiatowych zakończyć ma się w sierpniu. Zadanie obejmuje: przebudowę drogi na długości ponad 4 km, remont dwóch mostów, montaż barier energochłonnych, przebudowę przepustu i budowę chodników. Wartość zadania to prawie 11.5 mln zł.

REDAKCJA „SĄDECZANINA”

Poniżej przedstawiamy interesującą polemikę pomiędzy starym a nowym burmistrzem Krynicy-Zdroju, do jakiej doszło w marcu w portalu sądeczanin. info pamiętając, że brak planu przestrzennego zagospodarowania to problem większości gmin sądeckich i wszędzie mieszkańcy napotykają na te same kłopoty i utrudnienia, co kryniczanie.

(HSZ)

Pan Reško rozmija się z prawdą i to nie raz!

Prawo dostępu społeczeństwa do informacji publicznej jest wielką zdobyczą demokracji, ale pod warunkiem, że podawane informacje są zgodne ze stanem faktycznym, także z obowiązującym prawem (przepisami ustawy uzdrowskiej). Tymczasem brak obiektywizmu i zgodności z wymogami proceduralnymi ustawy uzdrowskiej pojawił się w wypowiedzi udzielonej przez Dariusza Reško, obecnego burmistrza Krynicy-Zdroju, dla portalu informacyjnego Sądeczanin. Wypowiedź ta jest co najmniej zaskakująca. Krynica bowiem mimo braku pokrycia planem całego miasta (ostatni plan uchwalono w 1982 r.) posiada 5 dużych obowiązujących planów zagospodarowania dla dzielnic; Słotwiny, Czarny Potok, Źródłana, Zielona-Zamkowa oraz Kolej Gondolowa. Ponadto na terenie całego miasta obowiązuje 70 tzw. małych planów. Krynicka Rada Miejska 01.04.2009 r. podjęła też uchwałę intencyjną o przystąpieniu do sporządzenia planu zagospodarowania „Miasto Krynica-Zdrój”.

Pan Reško rozmija się z prawdą i to nie raz.

Po pierwsze: to on sam pełniąc jeszcze w tym czasie (w poprzedniej kadencji) stanowisko zastępcy burmistrza powinien pamiętać, że to orzecznictwo Sądu Administracyjnego w Warszawie dopiero w czerwcu 2008 r. wprowadziło zakaz ustalania warunków zabudowy



FOT. ARCH. STAROSTWA POWIATOWEGO W NOWYM SĄCZU

Spięcie burmistrzów: Reško kontra Bodziony.

Kto jest odpowiedzialny za problemy budowlane pod Górą Parkową

Dwie strony medalu

Mieszkańcy Krynicy-Zdroju nie mogą legalnie postawić garażu ani przebudować własnego poddasza. Wszystkie ważne inwestycje zostały wstrzymane. Burmistrz Dariusz Reško obarcza winą za taki stan rzeczy swojego poprzednika Emila Bodzionego, a stary burmistrz wybrał obronę przez... atak. Tak, czy siak, inwestorzy, którzy kupili ziemię z zamiarem jej zagospodarowania, muszą czekać na opracowanie planu zagospodarowania przestrzennego.



Emil Bodziony

w uzdrowiskach. Do tego czasu wydawano je wszystkim wnioskodawcom, także w Krynicy, a nie konkretnym inwestorom – jak twierdzi Reško. Zakaz ustalania warunków zabudowy wywołał liczne protesty w uzdrowiskach, w tym także Stowarzyszenia Gmin Uzdrowskich do ministra infrastruktury w związku z tym orzecznictwem.

Po drugie: ustawa uzdrowskowa z 2005 r., owszem, nałożyła na gminy



Dariusz Reško

uzdrowskowe wymóg uchwalania planów zagospodarowania, ale zgodnie z jej procedurami. Pierwszą i najważniejszą z nich było opracowanie tzw. operatu uzdrowskowego potwierdzającego właściwości lecznicze uzdrowska wraz z podziałem na strefy ochrony uzdrowskowej. Dopiero po sporządzeniu tego operatu i zatwierdzeniu go przez ministra zdrowia można było przystąpić do sporządzenia właściwego

planu zagospodarowania. Jest to oczywiste, bo granice stref określają, jaki rodzaj zagospodarowania może być w nich zaplanowany! Prace nad operatem rozpoczęto w 2007 r., a minister zdrowia swą decyzją administracyjną zatwierdził operat uzdrowskowy dla Krynicy-Zdroju w dniu 15.06.2009 r.

Po trzecie: dopiero od tego momentu było możliwe rozpoczęcie prac nad planem zagospodarowania dla miasta Krynica, co też Rada Miejska uczyniła podejmując stosowną uchwałę 21.06.2010 r. zatwierdzając równocześnie statut uzdrowska. Po wyłonieniu wcześniej firmy urbanistycznej podpisano 22.06.2010 r. umowę z pracownią pani Marii Modze-

Prace nad operatem rozpoczęto w 2007 r., a minister zdrowia swą decyzją administracyjną zatwierdził operat uzdrowskowy dla Krynicy - Zdroju w dniu 15.06.2009 r.

lewskiej i prace nad planem zagospodarowania dla Krynicy-Zdroju ruszyły.

Pan Reško w swoich wypowiedziach chętnie używa zdań typu: „Strategia rozwoju oraz plan zagospodarowania przestrzennego został całkowicie pominięty”,

„Emil Bodziony dbał tylko o budżet miasta” itp. Tymczasem lepiej i zgodnie z prawdą byłoby, gdyby jako obecny burmistrz stwierdził, iż kontynuuje rozpoczęte w poprzedniej kadencji prace planistyczne tj. konsultacje społeczne nad opracowywanym planem.

Na marginesie całej sprawy bardziej zasadnym niż próba insynuacji zawartych w tych sformułowaniach o rzekomym „grzechu zaniechania” byłoby skupienie się np. nad ważnym zagadnieniem co do dalszej chłonności inwestycyjnej Krynicy bardzo już zabudowanej, zwłaszcza w kontekście ograniczeń, jakie na plany inwestycyjne nakłada status uzdrowiska.

EMIL BODZIONY

Pan Bodziony ma krótką pamięć, albo udaje, że problemu nie było

Odnosząc się do części pierwszej wypowiedzi Pana Bodzionego, że nadużycia w postaci „załatwiactwa” tzw. wuzetek nie miało miejsca stwierdzam, że Pan Bodziony albo ma krótką pamięć, albo udaje, że problemu nie było. Mieszkańcy Krynicy znają doskonale

praktyki, polegające na tym, że niektórzy czekali na dokument np. dwa lata i dłużej, a inni (wybrani) otrzymywali go (przy porównywalnych parametrach inwestycyjnych) w ciągu np. dwóch

Pan Bodziony albo ma krótką pamięć, albo udaje, że problemu nie było. Mieszkańcy Krynicy znają doskonale praktyki, polegające na tym, że niektórzy czekali na dokument np. dwa lata i dłużej.

miesiący. Pan Bodziony nie mógł nie wiedzieć o tej patologii i tolerował ten stan przez 8 lat.

Odnosząc się do zarzutów merytorycznych Pana Bodzionego, gdzie zajmuje on stanowisko w kwestiach polityki planowania przestrzennego, stwierdzam z całą stanowczością, że próbuje on bronić się w sposób zupełnie nietrafiony.

Widać wyraźnie, że poprzedni burmistrz ma problem z prawidłową oceną mechanizmów funkcjonowania gminy.

Rozumiem, że chce ochronić swoje imię, ale wybrał drogę opartą na interpretacjach subiektywnych, znanych zresztą z kampanii wyborczej sprzed kilku miesięcy.

Pan Bodziony powołuje się na ustawę, w skrócie zwaną „uzdrowską”, że najpierw trzeba opracować operat, uchwalić statut uzdrowiska, a później dopiero plan zagospodarowania przestrzennego. To dowód braku zrozumienia czym jest plan zagospodarowania przestrzennego – jak ważny jest to instrument prowadzenia polityki rozwojowej gminy. Otóż wyjaśniam, że ustawa uzdrowska weszła w życie jesienią roku 2005, a Pan Bodziony został burmistrzem Krynicy-Zdroju jesienią roku 2002 – dlaczego więc nie podjął żadnych działań sferze planistycznej przez 3 lata – przez ten okres Krynica mogłaby zostać z całą pewnością objęta planem może nawet w całości lub też prace byłyby bardzo zaawansowane.

Nawet po wejściu w życie ustawy „uzdrowskiej” (choć w latach 2002–2004 nikt nie był w stanie przewidzieć czy i ewentualnie kiedy oraz z jakimi zapisami taka ustawa zostanie uchwalona), istniejący plan po prostu należałoby jedynie skorygować zgodnie z nowymi przepisami prawa. Trzy lata zostały kompletnie zmarnowane i żadne argumenty do Pana Bodzionego nie docierały – pytanie dlaczego? Odpowiedź: być może nie zgłębił istoty zagadnienia, albo też z jakiś powodów nieznanymi bliżej nie realizował tego zadania.

W tym kontekście żałośnie brzmi prezentowanie jako wielkich zasług, że pod jego rządami uchwalono w kilku miejscach fragmenty planu – część Słotwin, okolice Gondoli itp.; zapomniał wspomnieć o planie przy ul. Świdzińskiego – to przecież też zasługa Pana Bodzionego.

Te niewielkie obszary zostały objęte planem wyłącznie z inicjatywy inwestorów – to dowód na to, że Pan Bodziony dosyć oryginalnie interpretuje mechanizmy rozwoju gminy. Otóż według obowiązujących standardów to burmistrz wraz z Radą Miejską z silnym elementem partycypacji społecznej mają ustalać kierunki rozwojowe w ramach planu



FOT. HSZ



zagospodarowania przestrzennego, według własnych kompetencji i inicjatyw. Przypisywanie sobie też kolejnych zasług, że to on rozpoczął procedurę planistyczną, a ja tylko kontynuuję jego „dzieło” jest po prostu żalodne

– w ósmym roku sprawowania funkcji burmistrza, kiedy Krynica stoi inwestycyjnie, gdzie bezpowrotnie stracono możliwość ówczesnego rozwiązania problemu rozsypującego się od kilku lat kina „Jaworzyna” (przypominam o boomie inwestycyjnym w Polsce kilka lat temu, na kolejny możemy jeszcze długo czekać), Pan Bodziony zrobił łaskę mieszkańcom i przystąpił w ostatnim roku 8-letnich rządów do planu – serdeczne gratulacje dobrego samopoczucia!

Przypominam też, że w budżecie Krynicy-Zdroju przez kilka lat planowano niemałe środki na zadania planistyczne – dziwnym jednak trafem środki te nie były wykorzystywane – pytanie dlaczego? Dlaczego Pan Bodziony nie egzekwował realizacji tego zadania od swoich podwładnych – przecież to on nadzorował pracę wydziału inwestycji w Urzędzie Miejskim.

Mógłbym też opisywać działania Pana Bodzionego już po wejściu w życie ustawy „uzdrowiskowej”, na którą tak się powołuje. Do wykorzystania tego okresu też można mieć uwagi i zastrzeżenia. Jeżeli nawet uznać, że ustawa „uzdrowiskowa” częściowo utrudniała politykę przestrzenną, choć moim zdaniem jest to nieprawda, bardzo ciekawym jest, że Pan Bodziony nie dotyka tematu braku planowania przestrzennego na obszarach wiejskich gminy Krynica-Zdrój – przecież tam swoim zasięgiem ustawa „uzdrowiskowa” nie

sięga. Przez 8 lat nie podjął żadnych kroków, aby na tych obszarach uchwalić plan. Dlaczego? Przecież szczególnie dbał o rozwój terenów wiejskich.

Reasumując, należy stwierdzić, że działania Pana Bodzionego przez okres 8 lat w obszarze planowania przestrzennego poddają pod wątpliwość jego kompetencje w zarządzaniu gminą. Konsekwencje jego polityki, a raczej jej

Odnosząc się do części pierwszej wypowiedzi Pana Bodzionego, że nadużycia w postaci „załatwia twa” tzw. wuzetek nie miało miejsca stwierdzam, że Pan Bodziony albo ma krótką pamięć, albo udaje, że problemu nie było.

braku, są niestety w dużym stopniu nie do odwrócenia:

- chaotyczna zabudowa niszcząca estetykę miasta;

- trwająca przez wiele lat, oparta na uznaniowości urzędniczej „proteza” w postaci wydawania tzw. wuzetek i związany z tym wydłużony proces inwestycyjny mieszkańców i inwestorów zewnętrznych (marnowanie środków finansowych przez inwestorów);

- totalny zastój inwestycji realizowanych przez inwestorów prywatnych;

- brak możliwości realizacji inwestycyjnych koniecznych zadań prorozwojowych (np. aquapark, centrum kongresowe) ze względu na niemożność skonstruowania wiarygodnej oferty inwestycyjnej.

Zakrawa na cynizm próba doradzania (???), że trzeba zwrócić uwagę na chłonność inwestycyjną, zbytnie zagęszczenie budynków w Krynicy itp. To właśnie wyłącznie przez odpowiednie zapisy (np. wskaźniki powierzchni zabudowy) w planie zagospodarowania przestrzennego można zapobiec dalszej eskalacji tego zjawiska.

DARIUSZ REŚKO

Z Barcic Górnych do centralnej Azji

Sądeczanie w naftowo-gazowym Eldorado

Firma budowlana Budmex Pawła Cieślckiego z Barcic Górnych z gminy Stary Sącz przystąpiła do budowy sześciopiętrowego luksusowego apartamentowca w stolicy Kazachstanu Atyrau nad Morzem Kaspijskim. Kontrakt opiewa na 11 mln 880 tys. dolarów, a umowę kredytową z tamtejszą spółką Astra Residence zawarł polski Bank Gospodarstwa Krajowego.

Mieszkania będą przeznaczone na wynajem dla międzynarodowej kadry menedżerskiej wyższego szczebla oraz kazachskich firm z branży naftowo-gazowej działających w Atyrau.

Paweł Cieślcki, były pracownik Budimeksu, po wycofaniu się tej spółki z rynku środkowoazjatyckiego, postanowił tam zostać. Utworzył trzy przedstawicielstwa: w Uzbekistanie, Kazachstanie i Tadżykistanie. Obecnie Budmex przygotowuje się do realizacji trzech inwestycji biurowych i mieszkalnych w sąsiednim Tadżykista-

nie. Wartość każdej z nich jest szacowana na kilkadziesiąt milionów euro.

– W sezonie budowlanym zatrudniam ok. 500 specjalistów z Polski, w tym sporo sądeczan, których ściągnął do odległego o 6,5 tys. kilometrów od Polski kraju. Oni tam właśnie wykonują wiele inwestycji. Mogę powiedzieć, że łagodzę nieco bezrobocie na mojej rodzinnej Sądecczyźnie – mówi Paweł Cieślcki.

Paweł Cieślcki (ur. 29 maja 1955 r.) ma za sobą bogatą przeszłość budowlaną. Zaczynał jako majster na budowach

obiektów i dróg w Iraku w latach 1984–1985. Potem rekonstruował stare, historyczne fasady budynków we Wiedniu, stawiał miasteczko dla wojska w Andrapolu w Rosji, supermarkety w Niemczech, hotel o powierzchni 18 tys. m² na Węgrzech. Jako kierownik kontraktu nowosąddeckiego Budimeksu remontował i budował nowe obiekty we Wilnie. Jego dziełem jest też centrum dowodzenia lotami na warszawskim lotnisku Okęcie

Do Azji centralnej przyjechał po raz pierwszy w lutym 1998 r. Pomogła mu biegła znajomość języków: niemieckiego i rosyjskiego, wrodzona staranność i pracowitość, umiejętności negocjacyjne. W Taszkencie przyszło mu rekonstruować historyczne obiekty (m. in. liczącego sobie sto lat gmachu, w którym siedzibę znalazło miejscowe Ministerstwo Współpracy z Zagranicą) i budować budynki rządowe, gmach



Taszkient, Uzbekistan, zrekonstruowany obiekt historyczny



Paweł Cieślcki po podpisaniu kontraktu na budowę centrum biznesowego z prezydentem Tadżykistanu, E. Rahmonem, Duszanbe, 25 marca 2011



Duszanbe – Centrum Biznesu

narodowego banku, ośrodek wypoczynkowy dla kopalni złota. Udowodnił, że polska firma może być konkurencyjna wobec zachodnich.

Na początku XXI wieku w Uzbekistanie i Kazachstanie zbudował cmentarze (14 obiektów) polskich żołnierzy z armii generała Władysława Andersa oraz dwa kompleksy pomników, które postawiono na ich szlaku w Iranie.

Guzor, Shachrisabz, Czirakdzi, Olmazor I, Olmazor II, Karmana, Jangijul, Kitab to tylko niektóre egzotyczne dla nas nazwy miejscowości, gdzie znajdują się nekropolie, na których spoczywają żołnierze II Korpusu gen. Władysława Andersa. To ci, którzy nie mieli szczęścia, by w czasie II wojny światowej przejść szlak bojowy od Azji Środkowej aż po Monte Cassino.

Potem Paweł Cieśllicki jako dyrektor kontraktów stawiał hotele m.in. w Sa-



Hotel „Prezydent” w Samarkandzie

markandzie i Bucharze, kompleksy sportowe (z basenami) w Taszkencie.

Od 2007 r. już w ramach własnej firmy Budmex Azja zbudował i wyremontował siedem polskich cmentarzy. Podczas uroczystego poświęcenia polskich nekropolii na stacji Lugowaja i w miejscowości Szokpak w obwodzie

– W sezonie budowlanym zatrudniam ok. 500 specjalistów z Polski, w tym sporo sądeczan, których ściągnął do odległego o 6,5 tys. kilometrów od Polski kraju. Oni tam właśnie wykonują wiele inwestycji. Mogę powiedzieć, że łagodzę nieco bezrobocie na mojej rodzinnej Sądecczyźnie.

PAWEŁ CIEŚLICKI

Zambylskim, na południu Kazachstanu, gdzie w 1942 roku zmarło i zostało pochowanych 260 żołnierzy armii gen. W. Andersa, Paweł Cieśllicki usłyszał od sędziego Kazacha, pamiętającego wydarzenia sprzed blisko 70 lat.

– Naród, który po tak długim okresie pamięta i czci ofiarę swych synów i córek, jest narodem wielkim i zginąć nie może... (LEŚ)



Paweł Cieśllicki z ministrem gospodarki Uzbekistanu Eljorem Ganijewym



Budynek mieszkalny w Atyrau

Od Towarzystwa Zaliczkowego do Banku Spółdzielczego w Starym Sączu

Kiedy w 1876 r. 39 mieszczan i bardziej zamożnych właścicieli rolnych zakładało w Starym Sączu Towarzystwo Zaliczkowe nie przypuszczali, że ta niewielka instytucja finansowa, której zadaniem było „niesienie pomocy kredytowej na umiarkowany procent” przetrwa ponad sto lat. A tak się stało, mimo hamujących rozwój gospodarczy Galicji rządów cesarsko-królewskiej Austrii, wojny i okupacji hitlerowskiej. 5 marca 2011 r. bank obchodził jubileusz 135-lecia istnienia.



Pracownicy banku w komplecie

Uroczystości jubileuszowe poprzedziła msza święta, którą w kościele Trójcy Przenajświętszej przy klasztorze sióstr klarysek odprawił ks. prałat Marek Tabor. Oficjalna część obchodów miała natomiast miejsce w starosądeckim kinie „Sokół”. – *Tego dnia w Starym Sączu mogły się odbyć posiedzenia rad nadzorczych niejednego banku* – żartowała prowadząca. I rzeczywiście w Centrum Kultury i Sztuki zebrali się prezesi i dyrektorzy placówek w regionie i w Polsce. Jubileusz zawsze zmusza

do podsumowań i przypomnienia pionierów przedsięwzięcia. Nie inaczej było podczas gali w „Sokole”.

Bank Spółdzielczy w Starym Sączu silnie wpisał się w historię miasta już pod austriackim zaborem. Wysokie podatki, hamowanie rozwoju gospodarczego i przymusowa służba wojskowa stopniowo prowadziły do zubożenia ludności, a jednocześnie wywoływały duże potrzeby kredytowe. Chłopi korzystali z pożyczek, które oferował Bank Włociański, ale te często okazywały się niemożliwe do spłacenia ze względu

na wysoki procent. Z kolei Bank Krajowy, uruchomiony w 1883 r., wymagał zabezpieczenia, którego większość kredytobiorców nie posiadała. Zmuszało to chłopów do korzystania z innych źródeł pożyczkowych. Zazwyczaj byli nimi żydowscy wierzyciele prywatni, którzy wykorzystując sytuację, udzielali kredytu na warunkach lichwiarskich. Bywało, że oprocentowanie wynosiło nawet 150 proc., co doprowadzało do ruiny wiele gospodarstw. W ten sposób zrodziła się idea tworzenia kas zaliczkowych, które mogłyby udzielać pożyczek nawet najbiedniejszym warstwom społeczeństwa.



Wojciech Kulak, prezes banku



Siedziba banku w Starym Sączu

Wśród założycieli Towarzystwa Zaliczkowego w Starym Sączu byli m.in. ówczesny burmistrz – Wojciech Pawlikowski, kapelan klasztorny – ks. Jakub Kowalski i właściciel sołectwa Moszczenica Niżna – Franciszek Sądek. Dokument w obecności cesarsko-królewskiego notariusza Adolfa Neyhingera podpisano 13 lutego 1876 r. Tego samego dnia ustalono, że celem Towarzystwa będzie dostarczenie wyłącznie tylko członkom swoim na umiarkowany procent gotowych pieniędzy, potrzebnych im do obrotu w rolnictwie, rzemiośle, przemyśle

i handlu. Wkrótce wybrano jego dyrektora, a pierwszym przewodniczącym dyrektorem był Feliks Schmidt – myśliwy, emerytowany poborca podatkowy. Poszczególni członkowie zobowiązali się wpłacić składki w wysokości od 50 do 500 zł, a w czerwcu 1876 r. wkład 1000 zł wniosła Rada Gminna, która tym samym przystąpiła do towarzystwa. Władze Starego Sącza zgodziły się także bezpłatnie udostępnić pomieszczenia w magistracie na kasę, z których korzystano przez ponad 20 lat. W 1898 r. Towarzystwo Zaliczkowe wynajęło dwa pomieszczenia w budynku, w którym dzisiaj mieści się siedziba banku, a już rok później wykupiło go na własność.

Towarzystwo wywiązywało się ze swoich zadań statutowych. Rada nadzorcza uchwałała wysokość oprocentowania dla udzielanych pożyczek osobno na każdy rok. Do 1919 r. kształtowało się ono na poziomie 6,0–6,5 proc. Systematycznie wzrastała też liczba członków i kapitał.

Towarzystwo Zaliczkowe przetrwało trudności gospodarcze w okresie I wojny światowej, burzę pierwszych lat niepodległości Polski i kryzys 1929–1930. W czasie okupacji hitlerowskiej, pod koniec 1939 r. władze niemieckie nadały Towarzystwu Zaliczkowemu nazwę „Bank Spółdzielczy – Stary Sącz – Genossenchaftsbank Alt Sadez”. Nadzór nad nim sprawował Reichhaddutsch Józef Butz. Bank działał wyłącznie w oparciu o fundusze własne które wobec trudnych warunków okupacji były bardzo uszczuplone.

22 stycznia 1945 r. Stary Sącz został wyzwolony, a bank pozbawiony lokalu. Zajął go frontowa jednostka wojsk radzieckich, a następnie jednostka Wojsk Ochrony Pogranicza. Działalność prowadzono więc w lokalach zastępczych, zazwyczaj w prywatnych domach członków. Dopiero 5 czerwca 1948 r., po przeniesieniu jednostki wojska do Nowego Sącza, odzyskano siedzibę i praca pomału zaczęła powracać do normy. W 1949 r. do starsadeckiego banku przyłączono Kasy Stefczyka w Barcicach i Gołkowicach Polskich. Rok później zmieniono jego nazwę

na Gminną Kasę Spółdzielczą, a w 1956 na Kasę Spółdzielczą. Zresztą pierwszy okres lat pięćdziesiątych był bardzo trudny. Przepisy ograniczały wysokość i możliwość udzielania kredytów, Gminne Kasy Spółdzielcze nie mogły też prowadzić działalności oszczędnościowej we własnym imieniu i na własny rachunek. Pozytywne zmiany zapoczątkował rok 1956, kiedy to zaczęto przywracać im oszczędnościowo-pożyczkowy charakter. W 1960 r. na zebraniu przedstawicieli spółdzielni podjęto decyzję o zmianie nazwy na Bank Spółdzielczy w Starym Sączu. W latach siedemdziesiątych bank, podobnie jak i inne jednostki, zmagał się w trudnościach finansowymi spowodowanymi wysoką

Towarzystwo Zaliczkowe przetrwało trudności gospodarcze w okresie I wojny światowej, burzę pierwszych lat niepodległości Polski i kryzys 1929–1930.

inflacją, ale świętował też jubileusz 100-lecia działalności (1976). Jego prawdziwy rozkwit nastąpił po 1989 r.

Dzisiaj Bank Spółdzielczy w Starym Sączu liczy ponad dwa i pół tysiąca członków, jego suma bilansowa na koniec 2010 r. wyniosła 56 mln zł (dla porównania w 2005 r. było to 25,6 mln zł, a w 2000 r. – 12,3 mln zł), a wypracowany zysk 800 tys. złotych (w 2005 r. – 584 tys. zł, w 2000 r. – 369 tys. zł). Bank przyjął też politykę tradycyjnej spółdzielczości i swoje działania ograniczył do terenu miasta i gminy Stary Sącz. – *Zależy nam, aby zaspokajać potrzeby klientów, którzy są mieszkańcami naszej gminy. Bo na jej terenie działamy* – podkreślał Wojciech Kulak, obecny prezes banku, na gali jubileuszowej, która stworzyła okazję do przypomnienia początków banku i historii ludzi, którzy go tworzyli.

KINGA BEDNARCZYK

Na podstawie monografii
Wojciecha Kulaka *135 lat spółdzielczości oszczędnościowo-pożyczkowej w Starym Sączu*



Gotowe szkielety wag samochodowych

Ludzie z głową

Dyktatura elektroniczna

Łukasz Rogowski nigdy nie był w Sevres pod Paryżem, gdzie starannie przechowywany jest wzorzec idealnego kilograma. Choć oprócz produkcji zajmuje się legalizacją wag, czyli sprawdzaniem, czy ważą dostatecznie precyzyjnie i regulacją, żeby czyniły to maksymalnie dokładnie.

Uogowscy zajmują się wagami może nie od dziada, pradziada, ale od dziadka już tak. Franciszek Rogowski naprawiał wagi przed II wojną światową. Potem schedę przejął Stanisław Rogowski,

ojciec Łukasza. Miał Zakład Naprawy Wag, do którego jeszcze dzisiaj kieruje poradzewiały i pogięty drogowca przy ul. Węgierskiej. Stanisław Rogowski wagi sprzedawał, montował, regulował, konserwował i naprawiał.

Serwisował wagi sklepowe, magazynowe, samochodowe i te używane w skupach trzody czy bydła oraz płodów rolnych. Wszystkie wagi!

Młodociany asystent

Klientów przyjmował u siebie, ale zajmował się także usługami objazdowymi. W swoim czasie była to jedyna taka firma na Sądecczyźnie i Podhalu.

Łukasz, gdy miał czas, podpatrywał jak ojciec zmagają się z wagami, a czasem zabierał się z nim i wyruszali w teren. Jechali np. do Zakopanego, a tam zwożono wszystkie wagi z okolicy, jeszcze wtedy zegarowe, z sieci PSS „Społem”

W wagach postęp wyglądał tak, że najpierw były mechaniczne: wskazówkowe, następnie odważnikowe – dziesiętne, w których pomiar regulowało się przy pomocy przesuwania odważników, a potem pojawiły się zegarowe. Od początku lat 90. nastąpiła era wag elektronicznych.

czy Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, a Stanisław Rogowski razem z młodocianym asystentem Łukaszem regulowali precyzję ich wskazań i usuwali usterki.

Wtedy to były jeszcze wagi zegarowe, wskazówkowe, mechaniczne, przeważnie produkcji Lubelskiej Fabryki Wag, a pomostowe – z zakładów w Tarczynie, Lesznie i Chełmie. Przeważnie już nieistniejących – przetrwała tylko lubelska.

W wagach postęp wyglądał tak, że najpierw były mechaniczne: wskazówkowe, następnie odważnikowe – dziesiętne, w których pomiar regulowało się przy pomocy przesuwania odważników, a potem pojawiły się zegarowe. Od początku lat 90. nastąpiła era wag elektronicznych. Objęły one władzę absolutną, dyktaturę bez konkurencji i opozycji. Po prostu w tej dziedzinie nie ma dzisiaj

innego systemu pomiarowego niż elektroniczny.

Nie znaczy to, że panuje zastój. Może precyzja w ich pomiarach nie wzrasta, bo i tak są superdokładne i nie bardzo jest co tu doskonalić, natomiast rozwój polega na miniaturyzacji i poprawie trwałości. Kiedyś elektroniczne wagi miały potężne gabaryty, ale od tego czasu zmalały, stały się poręczniejsze. Kiedyś miały w środku upakowane duże ilości podzespołów o pokaźnej wielkości, teraz tę mnogość zastępuje jeden maleńki modułek, jakiś prawie mikroczip.

Łukasz Rogowski tak to sobie podpatrywał u ojca, a równocześnie uczył się w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Józefa Kustronia w Nowym Sączu, gdzie został technikiem mechanikiem urządzeń elektronicznych. W trakcie nauki praktykował naprawianie wag w zakładzie ojca, a potem jeszcze jeździł na kursy serwisowania organizowane przez producentów: Lubelską Fabrykę Wag, Axis w Gdańsku czy CAS w Poznaniu.

A potem usamodzielił się – w 1997 r. założył własną firmę Mikrowag. Był przedstawicielem handlowym producentów oraz świadczył serwis gwarancyjny i pogwarancyjny. Początkowo zajmował się całym asortymentem wag, sprzedawał i naprawiał nawet łazienkowe i kuchenne. Przerabiał wagi mechaniczne na elektroniczne – po prostu wstawiał do środka podzespoły elektroniczne i podłączał. Powstawały w ten sposób wagi hybrydowe: z zewnątrz wyglądały jak mechaniczne, ale w środku nafaszerowane były elektroniką. Bo oryginalne elektroniczne początkowo były bardzo drogie, więc chałupniczo wytwarzane, tańsze wyroby z jego Mikrowagu cieszyły się popytem. Oczywiście produkcja musiała dostać zatwierdzenie, rodzaj certyfikatu z Głównego Urzędu Miar, że trzyma parametry i nie fałszuje.

Najpierw sprzedawał detalicznie i lokalnie. Pamięta, że pierwszą wagę własnej produkcji ulokował w składzie materiałów budowlanych w Kamienicy, potem następne poszły do GS w Korzennej i do fermy drobiu na Ziemi Cie-

żyńskiej. Na wagi w pełni elektroniczne przestawił się w 2003 r.

Najpierw robił to wszystko jednoosobowo, ale z czasem zatrudnienie rozrosło się do ok. 10 osób. Obecnie w Mikrowagu powstają wagi nie takie mikro, lecz raczej makro. Rozpiętość ich możliwości sięga od 300 kg do 100 ton. A i ceny są odpowiednie, bo mieszczą się w widełkach od 1000 do 100 tys. zł.

Brutto – tara = netto

Rynek podyktował mu ograniczenie się do produkcji wag pomostowych, przemysłowych, samochodowych, używanych w składach budowlanych, skupach owoców i złomu, w tych wszystkich placówkach, w których nie operuje się kilogramami, lecz tonami. Kupowali u niego producenci przetworów owocowych Expol i Tymbark, firmy z branży budowlanej Fakro i Wiśniowski, przedsiębiorstwa trudniące się drogownictwem Budimex i Skanska, firmy spedycyjne i transportowe. Wszyscy ci, którzy kupują lub sprzedają towary cięższe i potrzebują je zważyć. A najwygodniej jest zważyć ciężarówkę (tara), a potem ten wynik odjąć od wagi ciężarówki z ładunkiem (brutto), by otrzymać sam ciężar ładunku (netto).

Weźmy firmę budującą autostrady, która nabywa ogromne ilości kruszywa

i innych materiałów. Przy takich ilościach łatwo się pomylić, nietrudno też byłoby oszwabić. A przy pomocy urządzeń marki Mikrowag można wszystko dokładnie zważyć i nikt nikomu nie wmówi, że sprzedał czy kupił o te parę ton więcej niż faktycznie. A wtedy dochody i wydatki odzwierciedlają rzeczywistą wartość towaru i nikt nie jest stratny.

Waży się również po to, żeby tiry nie przekraczały dopuszczalnego ciężaru całkowitego przy poruszaniu się po polskich drogach. Obecnie dozwolony wynosi 40 ton brutto, a dla starszych pojazdów czyni się wyjątek, dopuszczając ulgę w postaci dodatkowego nadbagażu dwóch ton. Bo wiadomo, ciężarówki wyładowywane są, ile się da, a im więcej ważą, tym bardziej dewastują drogi, obliczone na określoną wytrzymałość i nacisk.

Serwisując wyroby różnych producentów, poznał ich wady i zalety, a w swojej produkcji spróbował wyeliminować pierwsze, a zachować drugie. Oczywiście łatwo nie jest, bo idealnie nigdy nie będzie. Jest zatem także konstruktorem: zaprojektował szkielet, w którym umieszcza się gotowe podzespoły elektroniczne. Elementy stalowe pochodzą z koncernu Mittal, czyli Huty im. Sendzimira w Krakowie albo z nie-



Gustowny nośnik teleskopowy marki brytyjskiej firmy JCB. Nie ma licznika w milach, bo porusza się tylko po terenie zakładu, więc licznika przebiegu nie potrzebuje. Rejestruje natomiast motogodziny pracy.



Odważniki o wadze 500, 1000 i 2000 kg, służące do skalowania wag

mieckiego Thyssena–Kruppa. Natomiast elektronika z hiszpańskich firm Utilcell i Sensocare oraz amerykańskiej GSE Scale Systems. Choć u niego to wciąż manufaktura, podczas gdy światowe firmy w tej branży podjęły produkcję przemysłową.

Produkcja odbywa się w dwóch zakładach. W pierwszym znajduje się długa na 100 m hala, w której półprodukty stalowe tną się na wymiar, wycina się potrzebne kształty i spawa się w zaprojektowane konstrukcje. Potem ten szkielec wędruje do drugiego zakładu, w którym powierzchnia stali jest oczyszczana metodą piaskowania. Zamiast plażowego piasku używa się odpadów produkcyjnych, kupowanych w Hucie Miedzi Głogów w big bagach (ogromnych worach). Big bag o zawartości 1,5 tony kosztuje 300 zł. Jego zawartość przypomina piasek, jest mniej więcej takim samym granulatem, ale ma miedziany kolor i ostre krawędzie, podczas gdy ziarna piasku są mikroskopijnymi, owalnymi otoczkami. Po piaskowaniu szkielec trafia do lakierni.

Braterska konkurencja

Trzeba dodać, że anonimowy ktoś, używający pluralis maiestatis i podający się za niezliczoną liczbę sąsiadów zakładu, jakiś czas temu podniósł rtwetes, że produkcja wag zagraża zdrowiu oko-

licznych mieszkańców, a szczególnie zbiorom z pobliskich pól. W Mikrowagu zjawił się komplet rozmaitych kontroli, łącznie z pomiarem hałasu i widocznie wszystko spełniało, wyśrubowane przecież, bo już unijne normy i firma nie została ukarana nawet najmniejszym mandatem czy choćby upomnieniem.

Jednak i tak nie bardzo może się rozwijać, bo – przynajmniej częściowo – znajduje się na terenie, na którym plan zagospodarowania przestrzennego prze-

Produkcja odbywa się w dwóch zakładach. W pierwszym znajduje się długa na 100 m hala, w której półprodukty stalowe tną się na wymiar, wycina się potrzebne kształty i spawa się w zaprojektowane konstrukcje. Potem ten szkielec wędruje do drugiego zakładu, w którym powierzchnia stali jest oczyszczana metodą piaskowania.

widuje drogę. W najbliższych latach na pewno się na to nie zanoszą, może za 20, 50 albo 100 lat, jeśli w ogóle. Jednak z tego względu gospodarz nie może otrzymać pozwolenia na budowę obiektów trwałych, nawet gdyby zobowiązał się, że jak przyjdzie co do czego, to je wyburzy, lecz wolno mu stawiać jedynie przewiewne konstrukcje namiotowe firmy Mieszko z Krapkowic.



Właściciel Łukasz Rogowski z szefową działu sprzedaży Agnieszką Bogdan

Kiedyś jego ojciec był monopolistą wagowym na Sądecczyźnie, ale Mikrowag już nie ma takiej luksusowej pozycji. Najgorzej, że żmiję wyhodował na własnej pierś. Kiedyś zatrudnił brata, a tamten odgapił i założył konkurencyjną firmę. Pomiędzy Mikrowagiem a firmą brata i jego żony toczy się mała wojna rynkowa. Kiedy Mikrowag ustawił swój billboard, to tuż przed nim braterska konkurencja postawiła większy i bardziej spektakularny. A siedzibę Mikrowagu brat zastawił zaparkowaną na-

czepą, pomalowaną w konkurencyjne barwy i logo. I nic mu nie można zrobić, bo to ich wspólna ojcowizna!

Łukasz Rogowski zresztą nie reaguje, twierdząc, iż i tak ma tylu klientów, że specjalnej reklamy nie potrzebuje. Ale klawo nie jest! I z bratem nie spotykają się już nawet na uroczystościach rodzinnych.

IRENEUSZ PAWLIK

T E K S T S P O N S O R O W A N Y

Wciąż czekają pieniądze dla firm poszkodowanych w powodzi.

Wnioski przyjmujemy do końca czerwca 2011 r.

Jan Tomasiak, właściciel firmy Era Kamienia w Rytrze swoje straty z ubiegłorocznej powodzi szacuje na 160 tys. zł. Woda z Popradu zalała magazyn z materiałami, zniszczyła plac i ogrodzenie. Jest jednym z pierwszych przedsiębiorców do których trafiły pieniądze z Programu „Powódź 2010”. *„Dla mojej firmy to bardzo duża pomoc. Dzięki nim będę mógł kupić materiały”* – mówi Pan Jan. Dodaje jednak, że 50 tys. zł wystarczy jedynie na najpotrzebniejsze zakupy. Zapotrzebowanie jest o wiele większe dlatego zamierza dodatkowo ubiegać się w MARR o pożyczkę „kłęskową”.

„Ta pomoc przyszła w odpowiednim czasie. Prowadzę firmę kamieniarską, a w tej branży wiosną to początek sezonu. Przez powódź mieliśmy ogromne problemy z zapotrzebowaniem. Teraz za te pieniądze będę mógł kupić kamienie i gryzy. To pozwoli mojej firmie utrzymać się na rynku” – to tylko jedna z opinii przedsiębiorców, którzy otrzymali pożyczki w ramach realizowanego przez Małopolską Agencję Rozwoju Regionalnego Programu „Powódź 2010”.

„Przez 3 dni walczyliśmy z wodą. Straciliśmy cały transport przygotowany do wysłania do Francji i Holandii” – wspomina powódź z ubiegłego roku Grażyna Michura z Zakładów Stolarskich MIDREW w Limanowej. Straty oszacowano na ponad 300 tys. zł. Mimo, że firma była ubezpieczona na ponad 500 tys. zł, ubezpieczyciel wypłacił jedynie 13 tys. zł. *„Dopiero pieniądze z pożyczki pozwoliły nam na zakup materiałów i dalszą produkcję. Dzięki nim staniemy na nogi”* – dodaje.

Wszyscy nasi rozmówcy są zgodni. Te pieniądze stanowią nieocenioną pomoc przy odbudowie firmy, ale są „kroplą w morzu potrzeb”. Dla firm, które nadal boleśnie odczuwają skutki ubiegłorocznej powodzi mamy dwie dobre wiadomości.

Po pierwsze nadal przyjmujemy wnioski o pożyczki z rządowego Programu „Powódź 2010”.

Na niezmiennych zasadach, o pożyczkę mogą starać się przedsiębiorcy, dla których okres od wystąpienia szkody nie przekroczył sześciu miesięcy. W II etapie wnioski przyjmować będziemy do 30 czerwca 2011 roku.

Ważne: Precyzyjny termin, w którym przedsiębiorca poniósł szkodę, w wyniku powodzi musi zostać potwierdzony m. in. w zaświadczeniu wydanym przez wójta, burmistrza lub prezydenta.

Skorzystać może każdy przedsiębiorca z Małopolski, który poniósł szkody podczas ubiegłorocznej powodzi i zatrudniał nie więcej niż 50 pracowników.



Pożyczka, nawet do 50 tys. zł, może być umorzona w całości jeśli firma była ubezpieczona i ubezpieczenie nie pokryło wszystkich strat lub w 75 proc. jeśli firma nie była ubezpieczona. Pozostałe 25 proc. przedsiębiorca spłaca w ciągu 3 lat, bez odsetek z możliwą karencją do 9 miesięcy.

Wystarczy tylko do 30 czerwca 2011 r. złożyć wniosek wraz z wymaganymi załącznikami (do pobrania ze strony www.marr.pl).

Po drugie z myślą o małopolskich przedsiębiorcach pozyskaliśmy kolejne środki, tym razem z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Mikro, małe i średnie firmy, które po 1 maja 2010 roku poniosły straty w wyniku klęsk żywiołowych lub innych zdarzeń nadzwyczajnych, spowodowanych działaniem siły wyższej, mogą otrzymać do 250 tysięcy złotych. O pożyczkę można się ubiegać do roku od momentu wystąpienia szkody. I w tym przypadku istnieje możliwość częściowego umorzenia kapitału.

PUNKTY KONSULTACYJNE MAŁOPOLSKIEJ AGENCJI ROZWOJU REGIONALNEGO SA

KRAKÓW: Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego SA, ul. Kordylewskiego 11, 31-542 Kraków, tel. 12 417 74 14, 12 617 66 69

KRAKÓW: Punkt Obsługi Klienta DIF, MARR Urząd Miasta Krakowa, ul. Wielicka 28, 30-552 Kraków, tel. 12 616 56 11

NOWY SĄCZ: Punkt Konsultacyjny MARR, ul. Jagiellońska 18, 33-300 Nowy Sącz, tel. 18 444 21 31

BOCHNIA: Powiatowy Urząd Pracy, ul. Wojska Polskiego 3, 32-700 Bochnia, tel. 18 444 21 31

GORLICE: Gorlicki Ośrodek Wspierania Przedsiębiorczości, ul. Michałusa 4, 38-300 Gorlice, tel. 18 444 21 31

LIMANOWA: Urząd Miasta Limanowa, ul. Jana Pawła II 9, 34-600 Limanowa, tel. 18 444 21 31

WIELICZKA: Powiatowy Cech Rzemieślników i Przedsiębiorców, ul. Limanowskiego 11, 32-020 Wieliczka, tel. 12 278 42 41

Szczegółowe informacje nt. zasad udzielania pożyczek oraz wszystkie potrzebne dokumenty dostępne na stronie www.marr.pl



Uwaga małopolscy beneficjenci Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka! Zmiana adresu RIF.

Regionalna Instytucja Finansująca - Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A. zmieniła siedzibę.

RIF przeniósł się z ul. Kordylewskiego 11 (siedziba MARR) na ul. Rymarską 3 (dawne Zakłady Farmaceutyczne Piwa przy ul. Mogińskiej). Godziny pracy pozostają bez zmian.

Wnioski o dofinansowanie i płatność przyjmowane są przy Rymarskiej 3. Tam też można skontaktować się z opiekunem swojego projektu. Dojazd do nowej lokalizacji liniami tramwajowymi nr: 4, 5, 9, 10, 15 i 40.

Punkt Konsultacyjny MARR pozostaje przy ul. Kordylewskiego 11 w Krakowie.

Spółdzielnia Handlowo-Produkcyjna „Składnica” w Grybowie ma się dobrze i rozwija skrzydła

Rozmowa z prezesem Marianem Chronowskim

Od 22 lat prezesuje Pan spółdzielni „Składnica”, długo jak na tak odpowiedzialne stanowisko?

– W spółdzielni zaczynałem pracę od referenta transportu, później kierownika, prawie 10 lat byłem wiceprezesem do spraw obrotu rolnego, następnie do spraw handlu i w końcu w 1989 roku zostałem prezesem. Wtedy już miałem sporo doświadczenia, znałem załogę i jej możliwości. Załogę mamy bardzo dobrą i sądzę, że to doświadczenie naszych spółdzielców spowodowało, że przezwyciężyliśmy kolosalne trudności z początku lat 90. zeszłego stulecia. Z drugiej strony, zawsze stawialiśmy na naukę, kształcenie, zdobywanie nowych kwalifikacji, podglądanie konkurencji i równanie do lepszych. I staraliśmy się szukać dla siebie miejsca na zmieniającym się rynku i to miejsce, sądzę, znaleźliśmy. To był nasz wspólny sukces. Spółdzielnia opiera się na prywatnej własności i działalności członków. U nas ten samorząd spółdzielczy stanowili starzy, doświadczeni działacze, którzy, odkąd pamiętam – nie przeskadzali, dawali zarządowi wolną rękę, a potem rozliczali. I tak jest do dzisiaj.

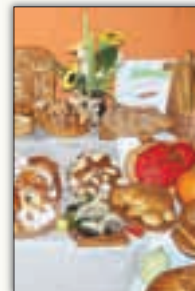
Spółdzielnia obecnie to...

– Opieramy się na handlu i produkcji, częściowo na usługach. Prowadzimy 21 sklepów różnych branż. Część obiektów, które nam nie przynosiły zysku wydzierżawiamy. Naszą wizytówką jest piekarnia i ciastkarnia. Oba zakłady są bardzo nowoczesne, przy pomocy środków unijnych zmodernizowaliśmy cały park maszynowy. Mamy świetnych technologów i wię-



Marian Chronowski

szość produktów to są nasze własne wyroby. Stosujemy stare, wypróbowane receptury bez konserwantów i dzięki temu posiadamy prawie 150 odbiorców pieczywa i ciastek. Nie tylko na terenie miasta i gminy Grybów, ale i w Nowym Sączu, Krynicy, Muszynie, Gorlicach i Wyszowej. Wszędzie tam dostarczamy nasze świetne pieczywo i jeszcze lepsze ciasta. W asortymencie posiadamy aż 50 rodzajów pieczywa, 15 rodzajów drożdżówek i 70 rodzajów ciast i ciasteczek. Systematycznie także poszerzamy naszą bogatą ofertę o nowe szlachetne produkty, coraz częściej wykorzystując technologie z innych krajów, na przykład z Francji. Handel prowadzimy poprzez 21 sklepów, w większości są to sklepy spożywcze, z których 4



znajdują się w sieci Delikatesów Centrum Euro-cash. Ale także sklepy z odzieżą, obuwiem, sprzętem AGD – RTV, artykułami dziecięcymi, chemią i kosmetykami.

Ile osób zatrudnia spółdzielnia?

– Zatrudniamy 164 osoby, należymy do największych pracodawców na naszym terenie, a jeśli chodzi o pion gminnych spółdzielni kiedyś Samopomoc Chłopska, jesteśmy w regionie największą spółdzielnią. Większość spółdzielni boleśnie odczuła przemiany ustrojowe z początku lat 90, wyprzedała majątek i ograniczyła działalność. Nam udało się przetrwać trudne lata i później rozwinąć skrzydła. Spółdzielnia liczy ponad 600 członków, choć obowiązujące ustawodawstwo nie zachęca do wstępowania

Spółdzielnia Handlowo-Produkcyjna „Składnica” w Grybowie

Spółdzielnia Handlowo-Produkcyjna „Składnica” w Grybowie to 99-letnia tradycja, polski kapitał i doskonałe produkty. Wielokrotnie laureat nagród gospodarczych i branżowych. W 1998 roku Spółdzielnia została odznaczona przez Krajową Radę Spółdzielczą odznaką „Za zasługi dla Spółdzielczości”. Z okazji 95-lecia swojej działalności, która przypadła w 2007 roku, Spółdzielnia została uhonorowana licznymi nagrodami, m. in.: Certyfikatem Warszawskiej Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych oraz „Złotym Jabłkiem Sądeckim”. W 2008 roku

otrzymała „Certyfikat Przedsiębiorstwo Fair Play”, a we wrześniu 2009 roku Spółdzielnia zdobyła tytuł „Euro Firma 2009”. W bieżącym roku otrzymała tytuł „Solidna Firma 2010” nadany przez Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej a ostatnio tytuł „Lider Rynku 2011”. Spółdzielnia „Składnica” to m.in. 50 rodzajów pieczywa, 15 rodzajów drożdżówek i 70 rodzajów ciast i ciasteczek, to miła i sprawna obsługa w sieci sklepów. „Składnica” to solidny partner biznesowy, wypróbowany sponsor kultury i sportu na Ziemi Grybowski.

do spółdzielni. Było wiele prób dostosowania prawa spółdzielczego do nowych czasów, ale wszystkie, jak dotąd, spaliły na panewce.

Jaki wynik finansowy za ubiegły rok przedstawił Pan na walnym zebraniu delegatów członków spółdzielni?

– W 2010 roku wypracowaliśmy zysk. Większość środków przeznaczyliśmy na fundusz zasobowy, aby nadal się rozwijać i nie musieć korzystać z kredytu bankowego. Znaczną część środków przekazaliśmy dla załogi na zwiększenie zakładowego funduszu świadczeń społecznych, ponadto myśleliśmy już o obchodach przyszłorocznego jubileuszu stulecia spółdzielni.

Czy w dzisiejszych czasach spółdzielnie mają jeszcze rację bytu?

– Uważam, że idea spółdzielczości nie przżyła się. Na Zachodzie spółdzielczość funkcjonuje i ma się bardzo dobrze. U nas też tak powinno być, tylko musimy zmienić zasady działania, bardziej postawić na finanse i ekonomie, żeby spółdzielcy odnosili korzyści ze swojego członkostwa i byli bardziej związani ze Spółdzielnią. Dodam, że osławiona specustawa z 1990 roku zlikwidowała centrale spółdzielcze. Należy tylko do Związku Rewizyjnego Spółdzielni Beskidów i Podhala w Nowym Sączu, który zrzesza ponad 40 spółdzielni. Związek organizuje szkolenia i przeprowadza lustracje. Jesteśmy na tyle duża spółdzielnią, że podlegamy obowiązkowi corocznego badania sprawozdania finansowego, natomiast Związek Rewizyjny co 3 lata przeprowadza pełną lustrację spółdzielni.

Jakie przyczyny legły u powstaniu spółdzielni „Składnica” w 1912 roku?

– Zacytuję akt założycielski sprzed 99 lat: „Działo się to 28 września 1912 roku o godz. 6-tej po południu w Sali magistratu miasta Grybów. Grupa 28 miejscowych działaczy na czele z księżm Janem Solakiem, Dominikiem Urbanem oraz Edwardem Górskim i Wincentym śmiałowskim – ludzi dobrej woli w obliczu wielkiej nędzy galicyjskiej, niesprawiedliwości, wyzysku przez prywatny i żydowski handel, odbyło się zebranie założycielskie „Składnicy Towarowej Kółek Rolniczych w Grybowie. Cel główny to podniesienie na odpowiednio wyższy poziom gospodarstwa swych członków, przez wspólne nabywanie artykułów potrzebnych do prowadzenia gospodarstw rolnych i domowych”.

Nie ma już konkurencji żydowskiej, znikła nędza galicyjska, za to jest potężna konkurencja obcego kapitału, zorganizowanego w formie spółek prawa handlowego?

– Jakoś dajemy sobie radę. Staramy się rów-

nać do najlepszych, a nawet wyprzedzać konkurencję. Spółka prawa handlowego nastawiona jest na zyska, a spółdzielnia ma na oku korzyści swoich członków i zysk powinien być raczej minimalny. Ale wtedy spółdzielnia się nie rozwija. My co roku wypracowujemy raz większy, raz mniejszy zysk, który inwestujemy. W tym roku przeznaczyliśmy ponad pół miliona złotych na odtworzenie majątku: remonty, modernizację i inwestycje. Obecnie budujemy duży sklep w Ptaszkowej, który niedługo zostanie uruchomiony. ■

R E K L A M A

 www.farbol.pl
kontakt@farbol.pl

HURTOWNIA FARB I LAKIERÓW

FARBY *Mieszalnik farb i tynków:*
LAKIERY *– akrylowych*
IMPREGNATY *– silikatowych*
PIANY *– mozaikowych*
KLEJE
SILIKONY
art. MALARSKIE I LAKIERNICZE

Nowy Sącz, ul. Głowackiego 38
tel. 18 441-14-13, fax. 18 444-35-37



– przekłuwanie uszu – 30 zł
– przedłużanie i zagęszczanie rzęs – 120 zł

pn-pt 10-18, sob. 8-14
ul. Nadbrzeżna 59, Nowy Sącz
Tel. 790-280-242

KWIETNIOWA PROMOCJA!

Z okazji Świąt Wielkanocnych proszę przyjąć najlepsze życzenia, wiele radości i chwiał spędzonych w gronie najbliższych osób, rodziny i przyjaciół.

Niech Zmartwychwstały Chrystus do każdego domu i do każdego serca wnosi: miłość, optymizm i nadzieję, doda sił i wiarę w sens podejmowanych działań.

Niech w naszych pragnieniach i planach nie zabraknie miejsca na sprawy ważne dla Ojczyzny.

Radości Świąt Wielkanocnych

tytuł



tytuł na Sejm RP
Włodzisław Janczyk

R E K L A M A

Z okazji Świąt Wielkanocnych naszym Klientom oraz wszystkim pracownikom i ich rodzinom serdeczne życzenia składa

Zarząd Biura Rachunkowego

DEKRET

w Nowym Sączu



**CENTRUM USŁUG
PIELĘGNIARSKO - OPIEKUŃCZYCH**
RÓŻA

OFERUJEMY USŁUGI Z ZAKRESU :

**OPIEKI PIELĘGNIARSKIEJ
W BUDYNKU "CENTRUM"
OPIEKI W DOMU CHOROŻEGO**

**W RAMACH ZAKWATEROWANIA
OFERUJEMY:**

- WYŻYWIENIE
- OPIEKĘ LEKARSKĄ
- KONSULTACJE SPECJALISTÓW
- REHABILITACJĘ
- TERAPIĘ ZAJĘCIOWĄ
- POKOJE 2, 3, 4 OSOBOWE

**ADRES JEDNOSTKI
NOWY SĄCZ UL. PADEREWSKIEGO 1A**

 18 440 10 10
0 698 099 014

**NASZA WYSPECJALIZOWANA KADRA
JEST DO PAŃSTWA DYSPOZYCJI
PRZEZ CAŁĄ DOBĘ**

*Zdrowych, Pogodnych Świąt Wielkanocnych,
pełnych wiary, nadziei i miłości.
Radosnego wiosennego nastroju,
serdecznych spotkań w gronie rodziny
i wśród przyjaciół oraz wesołego „Alleluja”*

*Wszystkim Klientom i Pracownikom życzą
Właściciele Zakładu Mięsnego Leśniak*



Hospicjum w Zawadzie

Najtrwalszy pomnik Bł. Jana Pawła II

Hospicjum – od łac. hospitium znaczy: przyjaźń, gościnne przyjęcie, gościnny dom, gospoda.

Na finiszu znalazły się roboty przy budowie Sądeckiego Hospicjum przy ul. Nawojowskiej w Nowym Sączu – Zawadzie, w sąsiedztwie domu pomocy społecznej. – Trwają prace wykończeniowe – mówi Dariusz Wolak, majster z firmy ReMM – Mariusz Mikulski, który w piątek (18 marca) oprowadził reportera „Sądeczana” po budowie.

Budowla robi wrażenie. Na parterze znajdzie się 12 dwuosobowych pokoi dla ludzi w stanie terminalnym, czyli w sumie będzie tu 24 łóżek. Jedna łazienka przypadnie na dwa pokoje, oprócz tego gabinet lekarski, pokój dla pielęgniarek, kuchnia i względnie obszerna kaplica.

Na piętrze układano już płytki na posadzce. W przyszłości będzie można zaadoptować strych na dodatkowe pomieszczenia dla pacjentów, dach jest ocieplony, wystarczy postawić ścianki działowe. Całość ma ponad 700 m² powierzchni użytkowej.

– Powinniśmy skończyć na przełomie sierpnia i września, dużo będzie zależało od pogody, bo trzeba elewację jeszcze zrobić, ułożyć kostkę brukową – tłumaczy Dariusz Wolak. Potem przyjdzie czas urządzania pomieszczeń. Zakup sprzętu i mebli.

Reporter „Sądeczana” rozminął się tamtego dnia z Romanem Porębskim, prezesem Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum”. – Pan prezes codziennie tu zagląda – dodał majster.

Baner wiszący na płocie przypomina, że każdy sądeczanin może dołożyć swoją cegielkę w tym szlachetnym dziele,

wplacając 1 proc. podatku dochodowego na konto Sądeckiego Hospicjum. Decyzję należy podjąć do końca kwietnia br.

Hospicjum jest tak zlokalizowane względem ulicy Nawojowskiej, że choć to ruchliwa arteria komunikacyjna, to jednak tam będzie cisza i spokój, tak bardzo potrzebna ludziom odchodzącym z tego świata. Zawczasu zadbano

o obsadzenie terenu iglakami, które za niedługo stworzą zieloną ścianę.

Działkę pod hospicjum podarowało miasto, z Unii Europejskiej (Małopolski Regionalny Program Operacyjny na lata 2007–2013) udało się wyciągnąć na ten cel 2,78 mln zł, dochodzą indywidualni darczyńcy i sponsorzy, o których pracownicy zabiega prezes Roman Porębski wraz z zarządem Towarzystwa.

Prezes „Sądeckiego Hospicjum”, Roman Porębski:

„Sądeckie Hospicjum”, utworzone przy parafii św. Kazimierza w 1999 roku z inicjatywy grupy mieszkańców miasta i ówczesnego proboszcza ks. prałata Stanisława Czachora, działa na zasadzie wolontariatu, bezinteresownej



FOT. HSZ



FOT. HSZ

społecznych. Wszystkie one, bowiem oddają tylko część prawdy o wolontariacie, natomiast z całą pewnością nie oddają prawdy najistotniejszej, jaką kryje w sobie każdy człowiek – potrzeby czynnej miłości.

Nasze stowarzyszenie sprawuje opiekę hospicyjną o charakterze domowym. W swojej strukturze posiada zarejestrowany Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej – Poradnię Paliatywną, w której pracują lekarze i pielęgniarki, jako wolontariusze. Opiekę duchową czyni kapelan ks. Józef Wojnicki. W okresie swojej działalności „Hospicjum” udzieliło pomocy ponad 300 chorym. Działalność stowarzyszenia finansowana jest z funduszy przekazywanych przez Urząd Miasta w Nowym Sączu, akcji charytatywnych oraz datków ludzi dobrej woli. W okresie swojego istnienia ilość osób zaangażowanych w działalność Hospicjum – wolontariuszy wahała się w granicach od 40 do 120 osób.

Teraz budujemy stacjonarną placówkę hospicyjną. Pracując od wielu lat w formule hospicjum domowego dostrzegaliśmy rosnące zapotrzebowanie na specjalistyczną opiekę nad ludźmi u kresu ich ziemskiej wędrówki. Nawet najbardziej regularne odwiedziny w domu chorego, czy to lekarza, pielęgniarki, duchownego, bądź pracownika socjalnego, terapeuty, psychologa, czy też wolontariusza niemedycznego, nie zastąpią stałej, całodobowej opieki. Wiele rodzin ma kłopoty z zapewnieniem terapii, godnego zmagania się ze śmiertelnym cierpieniem bliskiej osoby, lub też nie ma ku temu należytych warunków

woli służenia innym ludziom. Wiedzą o tym najlepiej nasi wolontariusze, którzy z reguły bardzo rzadko lub wyjątkowo skromnie mówią o swoim zaangażowaniu w pomoc innym. Poświęcając im swoje siły i czas, doświadczają czegoś, co ich samych przekracza. Dlatego nie można się dziwić, że pytani o motywę swoich działań wolontariusze podają często najprostsze z możliwych uzasadnienia: „Bo tak trzeba”, „Bo tak postąpiłby każdy”, „Bo tak chce Bóg”. Te z pozoru zdawkowe odpowiedzi zawierają zazwyczaj bardzo ważną treść – wolontariat angażuje całą osobę, cały świat jej wartości, w tym także wartości najwyższe. Nie powinniśmy zatem widzieć wolontariatu wyłącznie w kategoriach psychologicznych czy

Podjęta idea spotkała się ze społecznym poparciem i zrozumieniem. Jesteśmy wdzięczni za liczne dowody wsparcia finansowego, organizacyjnego i moralnego. Powstanie takiego obiektu na terenie miasta wypełni białą plamę na mapie opieki hospicyjnej regionu, będzie też niepodważalnym, materialnym dowodem troski Sądeczian o ludzi cierpiących na nieuleczalne choroby.

Spodziewamy się, że hospicjum otworzy podwoje pod koniec roku. Znajda w nim miejsce mieszkańcy naszego miasta, którzy znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji życiowej u schyłku swojego życia. Tam nie będą cierpieć i nie będą osamotnieni w tych ostatnich dniach. Jest głęboko przekonany, że będzie to najlepszy, trwały i żywy dowód pamięci o Janie Pawle II.

(HSZ)

Roman Porębski



FOT. LES

(Ur. 1957 w Nowym Sączu) – mgr ekonomii (AE Kraków), studia podyplomowe z zakresu kontroli i audytu w sektorze publicznym, zarządzania terytorialnego i pedagogiki. Pracował m.in. w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Nowym Sączu i Małopolskim Centrum Ochrony Zdrowia. Od 2003 r. pracuje w Urzędzie Miasta Nowego Sącza. Wyróżniony prestiżową statuetką „Przyjaciół Pacjenta” przyznawaną przez Instytut Zdrowia Publicznego i nominacją do tytułu „Sądeczianina Roku 2008”. Prezes „Sąddeckiego Hospicjum” od 1999 r. Pasjonat motoryzacji.

Nie pozwól innym umierać w cierpieniu i samotności

Przeznacz podatek na budowę Sąddeckiego Hospicjum

Organizacja Pożytku Publicznego KRS 8080639177

Nasz numer konta: 94 1240 4748 1111 0010 2121 1404
z dopiskiem „BUDOWA HOSPICJUM”

www.hospicjum.nowysacz.pl

Indeks na rok przed maturą

Olimpijczyk ze Stróż

Jakub Walawski ze Stróż, uczeń II klasy LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu zdobył pierwsze miejsce w finale centralnym 52. Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym.

To wyjątkowy wyczyn w ostatnich latach sądeckiej oświaty. Dość powiedzieć, że od listopada 2010 r. w olimpiadzie uczestniczyło od szczebla podstawowego prawie 20 tysięcy uczniów z całej Polski. Sukces jest zasługą rodziców, licealnego opiekuna nauczyciela historii Piotra Rychlewskiego, wychowawczyni Bernadety Odrzywolskiej, ale przede wszystkim samego laureata, który na ponad rok przed egzaminami maturalnymi zapewnił już sobie indeks wyższej uczelni.

Jak się czuje „mistrz olimpijski”?

Co tu ukrywać: jestem oszołomiony! Dopiero w czerwcu skończę osiemnaście lat, a tylu wrażeń, tak intensywnych jeszcze nie przeżyłem. Po pierwsze muszę wywiązać się z przegranego zakładu. Założyłem się z koleżnictwem z klasy, Dominiką Tabasz i Wojtkiem Gruszką, że nie zwojuję wiele w tej olimpiadzie, że nie przebrnę przez kolejne szczeble eliminacji. A tymczasem sam sobie zrobiłem niespodziankę. Zakład przegrałem (o duże lody), olimpiadę wygrałem.

Co o tym zadecydowało?

To był splot wielu czynników. Solidnej porcji wiedzy, ukierunkowania przez opiekuna, jakiegoś błysku i refleksu, ogólnego odczytania, moich różnorodnych zainteresowań no i... szczęścia. Przekonałem się jak cenna była rada pana profesora Rychlewskiego, który polecił mi przestudiować książkę „Społeczeństwo i polityka” (1200 stron!) pod redakcją prof. Konstantego Adama Wojtaszczyka, który był głów-



nym organizatorem olimpiady. Silnym przeżyciem był pierwszy etap finału. Byłem jednym ze 120 kandydatów do ścisłej rozgrywki. Posadzono nas w ogromnej auli Uniwersytetu Warszawskiego i zaaplikowano test. Musieliśmy np. uszeregować chronologicznie daty powstania partii w III RP. Takich jak np. Ruch Odrodzenia Polski, Kongres Liberalno-Demokratyczny, Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe czy Partia X. Było ich wiele, mało kto o nich

dziś pamięta. Gdy je tworzone, mnie jeszcze nie było na świecie. Trzeba było pogłównkować np. przy odpowiedzi na pytanie o podział Antyli Holenderskich w 2010 r. czy o prawach, które nie jest w stanie zawiesić stan nadzwyczajny (wojenny), albo podać ile państw należy do FIFA (219, więcej niż do ONZ), jak się nazywają prezesi kontynentalnych federacji piłkarskich czy też odpowiedzieć na pytanie jak się nazywa prezydent... Mongolii. Wie pan?

No, nie wiem., poddaję się.

Ja musiałem wiedzieć.

Obok pytań zasadniczych dotyczących życia politycznego w kraju i na świecie oraz przemian społeczno-politycznych, w olimpiadzie stawiane są też dodatkowe pytania z określonej dziedziny, w tym roku był to sport...

I to była woda na mój młyn, bo akurat interesuję się sportem, jeżdżę na nartach na Jaworzynie Krynickiej, zdobywałem jakieś szkolne medale w biegach, lubię pokopać w piłkę, kibicuję – jak wszyscy w Stróżach – Kolejarczowi w pierwszoligowych zmaganiach.

Co należało wiedzieć?

Np. jakie państwa komunistyczne mimo wezwania władz Związku Radzieckiego nie zbojkotowały igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 1984 r. (Chiny, Jugosławia i Rumunia), albo jak się nazywała medalistka olimpijska, która po wybuchu II wojny światowej brała udział w ewakuacji złota banku

Jakub Walawski

Ur. 7 czerwca 1993 r. w Gorlicach, mieszka w Stróżach, jest jedynakiem, rodzice pracują w Nowym Sączu (mama Barbara w Banku Spółdzielczym, ojciec Andrzej na stacji paliw Statoil).



Polskiego na zachód (Halina Konopacka). Trzeba też było rozszyfrować loga związków sportowych i przyporządkować hasła towarzyszące wielkim imprezom sportowym: dusza w ruchu – paraolimpiada, pragnę zwyciężyć, lecz jeśli nie będę mógł zwyciężyć, niech będę dzielny w swym wysiłku – olimpiada specjalna, razem tworzymy przyszłość – Euro 2012, citius, altius, fortius (szybciej, wyżej, silniej) – igrzyska olimpijskie. Dałem radę, znalazłem się w gronie 60 osób, które awansowały do kolejnego etapu. Sklasyfikowano mnie na drugim miejscu. Poczuję się jak tygrys, który wyniuchał świeże mięso. Może ja jednak coś tu zwojuję?

I tu, jak słyszę, zaczęły się schody?

Siedem profesorskich komisji zabrało się za ustne przepytywanie. Wie pan, jak to jest, Przy teście można jak w totolotku zakreślić prawidłową odpowiedź na chybił trafił. W bezpośredniej rozmowie już nie da się lawirować. Ja trafiłem przed oblicze prof. Andrzeja Chodurskiego z Uniwersytetu Gdańskiego. Po wylosowaniu pytań przyszło mi omówić pojęcie pluralizmu (politycznego, światopoglądowego) i przedstawić przykłady życia sportowego wykorzystywanego jako narzędzie indoktrynacji politycznej. Poczuję się jak ryba w wodzie, zwłaszcza przy drugiej kwe-

stii. Opowiedziałem o kolarskim Wyścigu Pokoju, o sportowcach NRD i Chin. Profesor dociekał dalej i próbował mnie przyspilić: czy czujesz się przez media informowany czy dezinformowany?

O, ciekawe. I co odpowiedziałeś?

Że staram się korzystać z wielu źródeł, żeby wyrobić sobie własne zdanie. Media, zwłaszcza telewizja i internet,

Siedem profesorskich komisji zabrało się za ustne przepytywanie. Wie pan, jak to jest, przy teście można jak w totolotku zakreślić prawidłową odpowiedź na chybił trafił. W bezpośredniej rozmowie już nie da się lawirować.

potrafią niejednemu pomieszać w głowie, zalecana jest więc ostrożność, ograniczone zaufanie. Nie jest ważne tylko, co się mówi, ale kto to mówi. Ja ufam osobom z autorytetem, z doświadczeniem, z niekwestionowanym dorobkiem.
Przyszła pora na zsumowanie punktów...

Wyniki ogłoszono w Pałacu Prezydenckim przy Krakowskim Przedmieściu. Słyszę, że mój główny rywal otrzymał 89 punktów, a ja... 92! Wygrałem! Szczęście, dreszcze po plecach, serdeczne podziękowanie dla pana Piotra Rychlewskiego, telefon do domu. A potem wywiady, dziennikarze. Gratulacje składał mi prof. Tomasz Nałęcz, szef Kancelarii Prezydenta RP. Przyjął nas też w Sejmie marszałek Grzegorz Schetyna.

Ale na tym nie koniec emocji.

Nazajutrz w Sali Senackiej Uniwersytetu Warszawskiego odbył się quiz, którego stawką była m.in. nagroda prezydenta RP (12 tys. zł i laptop). To była jak dogrywka w finale mundialu albo teleturniej. W szranki stanęło 9 laureatów. Okazywano np. zdjęcia i należało przybliżyć rozpoznaną postać. Mnie przypadł m.in. obecny podsekretarz w MSZ Mikołaj Dowgielewicz. Na rozgrzewkę padały pytania łatwe (np. gdzie rozegrał piłkarski mundial w Azji – wiadomo w 2002 r. w Japonii i Korei) i średniołatwe (jaki status ma Stolica Apostolska przy ONZ, odpowiedź: obserwatora stałego). Jeden z kolegów przywołał demona przeszłości wykładając się przy podaniu skrótów nazw związków sportowych mówiąc... PZPR (Polski Związek Piłki Ręcznej) zamiast ZPRP

(Związek Piłki Ręcznej w Polsce). Wreszcie przed decydującą serią zostało nas trzech: Igor Kondratowicz z Chorzowa, mój imiennik Jakub Nowicki z Pułtuska i ja. Tu zaczął się horror. Jak w drugiej serii karnych: kto nie trafi, ten odpada. Pierwszy padł Igor, zostało dwóch Jakubów. Nikt nie chciał się poddać. Aż tu nagle przydarzyła mi się „wpadka”. Nie wiedziałem, jakie mistrzostwa świata rozegrano w lutym br. w Poznaniu (odpowiedź: halowe, w hokeju na trawie). Już miałem gratulować rywalowi, ale on też zaliczył „pułdo”. Umieścił o to znanego rajdowca Krzysztofa Hołowczyca w Sejmie RP, zamiast w Parlamencie Europejskim. Gra trwała dalej. Teraz ja dostałem fotografię boksera, poznałem od razu, to był Cassius Clay (Muhammad Ali), mistrz olimpijski z Rzymu w 1960 r. i późniejszy zawodowy mistrz świata wszechwag. Udało się. Natomiast kolega nie sprostał: pomylił się przy wymienieniu konkurencji wchodzących w skład pięcioboju nowoczesnego, zamiast strzelania z broni sportowej wymienił strzelanie z... łuku. Ekspert komisji red. Maciej Petruczenko z „Przeglądu Sportowego” nie miał wątpliwości: zwycięzcą quizu zostałem ja!

Nie wróciłeś z Warszawy z pustymi rękami...

Ano nie. Nagroda od prezydenta RP – 12 tys. zł, to moje pierwsze zarobione pieniądze w życiu, a ponadto laptop niezłej klasy, srebrne pióro od premiera Tuska, kilkanaście wartościowych książek. Zaproszono mnie też na wakacyjny staż do redakcji Jedyńki Polskiego Radia lub „Przeglądu Sportowego”. Udział w olimpiadzie otworzył przede mną świat, nowe możliwości, pozwolił uwierzyć w siebie, nabrać doświadczenia. Jestem szczęśliwy, że ta moja przygoda świadczy o renomie „Pierwszej Budy”, która w ostatnich latach nie miała zbyt wielu olimpijczyków. Teraz, jako student-licealista (ciekawy status, co?) z optymizmem patrzę w przyszłość. Najprawdopodobniej za rok wybiorę prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Wrócę do miejsca, w którym wygrałem olimpiadę.

Jesteś z pokolenia przelomu XX i XXI wieku. Z czym Ci się

kojarzy Polska i świat współczesny z pozycji obserwatora ze Stróż i Nowego Sącza.

Z atakiem na WTC, ze śmiercią naszego papieża, z Małyszem (odkąd sięgam pamięcią, to brylował na skoczniach), z wojną w Iraku, z tragedią smoleńską.

Jakie masz zainteresowania, wady?

Jestem podatny na stres, wbrew pozorom przed ważnymi próbami, takimi jak np. udział w tej olimpiadzie, mam tremę. Nie jestem do końca zdyscyplinowany w nauce, sporo czasu marnuję na telewizję i komputer, ale myślę, że nie jestem w tej przypadłości wyjątkiem. Lubię dobrą muzykę, podróże (ostatnio przejechałem z rodzicami wzdłuż i wszerz Izrael), teatr. Obejrzałem niemal wszystkie spektakle podczas ubiegłorocznego Jesiennego Festiwalu Teatralnego w Nowym Sączu.

Co byś zabrał na bezludną wyspę?

Dziewczynę. Ale na razie takiej nie znalazłem.

Przyjedzie na to czas. Dziękuję za rozmowę, mistrzu...

JERZY LEŚNIAK

Znawcy oręża



Jakub Jurowicz, uczeń kl. II a Gimnazjum nr 2 im. ks. Jana Twardowskiego (d. Urszuli Kochanowskiej) w Nowym Sączu zwyciężył w konkursie historycznym „Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego” na szczeblu małopolskim. W czerwcu wystartuje w finale centralnym w stolicy. W pierwszej dziesiątce eliminacji wojewódzkich znalazł się także Łukasz Bobak z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. Jana Długosza w Nowym Sączu.

Laureaci olimpiad z „Długosza”

1975: Tomasz Podgórski – laureat Olimpiady Historycznej; **1976:** Maria Pach – laureatka V Olimpiady Biologicznej; **1977:** Marek Bielak – laureat VI Olimpiady Biologicznej; Marian Papież – laureat VI Olimpiady Biologicznej; Elżbieta Połomska – laureatka VII Olimpiady Literatury i J. Polskiego; **1978:** Ryszard Jonakowski – laureat VII Olimpiady Biologicznej; Andrzej Fugiel – laureat VII Olimpiady Biologicznej; Henryk Okarma – laureat VII Olimpiady Biologicznej; **1979:** Urszula Moszkowska – laureatka IX Olimpiady Literatury i J. Polskiego; Lidia Kossakowska – laureatka III Olimpiady J. Angielskiego; Bogdan Baczyński – laureat VIII Olimpiady Biologicznej; Wiesław Latuszek – finalista VIII Olimpiady Biologicznej; **1980:** Józef Dulak – laureat IX Olimpiady Biologicznej; Adam Pajor – laureat IX Olimpiady Biologicznej; Iwona Gryzła – laureatka IX Olimpiady Biologicznej; Lidia Kossakowska – laureatka IV Olimpiady J. Angielskiego; **1981:** Józef Dulak – laureat X Olimpiady Biologicznej; Adam Pajor – laureat X Olimpiady Biologicznej; Marek Słaby – laureat X Olimpiady Biologicznej; **1982:** Witold Mikołajewski – laureat XI Olimpiady Biologicznej; **1983:** Agnieszka Kurzeja – laureatka XII Olimpiady Biologicznej; **1984:** Marek Józefowski – laureat Olimpiady Fizycznej; **1985:** Tadeusz Sajdak – laureat XIV Olimpiady Biologicznej; Bożydar Wiktor – laureat IX Olimpiady J. Angielskiego; **1986:** Anna Szkaradek – laureatka XVI Olimpiady Literatury i J. Polskiego; **1987:** Anita Szczepanek – laureatka XVI Olimpiady Biologicznej; Dagmara Szopińska – laureatka XVI Olimpiady Biologicznej; Tomasz Zajac – laureat XI Olimpiady J. Angielskiego; **1988:** Roland Tobiasz – laureat XII Olimpiady J. Angielskiego; Anna Strzelecka – laureatka Olimpiady Wiedzy Społeczno-Prawnej; **1991:** Marta Kuliś – laureatka XV Olimpiady J. Angielskiego; **1992:** Agata Ptak – laureatka XXI Olimpiady Biologicznej; Artur Lompart – laureat XXIII Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym; **1993:** Radosław Tomalski – laureat XXII Olimpiady Biologicznej; Marcin Gołębiwski – laureat XXIX

Olimpiady Chemicznej; **1994:** Radosław Tomalski – laureat XXIII Olimpiady Biologicznej; Radosław Tomalski – laureat V Międzynarodowej Olimpiady Biologicznej; Przemysław Ryś – laureat XXIII Olimpiady Biologicznej; **1995:** Dorota Dziezic – laureatka XXV Olimpiady Literatury i J. Polskiego; Marcin Gołębiewski – laureat XXIV Olimpiady Biologicznej; Marcin Deja – laureat II Olimpiady Wiedzy o Prawach Człowieka; **1996:** Alina Mróz – laureatka XX Olimpiady J. Angielskiego; **1997:** Patrycja Ścieszka – laureatka IV Olimpiady Wiedzy o Prawach Człowieka; Grzegorz Pacyna – laureat XXVI Olimpiady Biologicznej; Marek Żóćciński – laureat XXVI Olimpiady Biologicznej; Szymon Kocarińba – laureat XXVI Olimpiady Biologicznej; **1999/2000:** Weronika Patena – laureatka Olimpiady Biologicznej; Jakub Michalik – laureat Olimpiady Chemicznej; **2000/2001:** Jakub Michalik – laureat XXX Olimpiady Biologicznej; Jakub Michalik – laureat XLVII Olimpiady Chemicznej; Janusz Wieczorek – laureat XXX Olimpiady Biologicznej; **2001/2002:** Jakub Michalik – laureat Olimpiady Chemicznej; **2002/2003:** Justyna Tabaszewska – laureatka XXXIII Olimpiady Literatury i Języka Polskiego; **2003/2004:** Bartłomiej Augustynek – laureat XXXIII Olimpiady Biologicznej; **2004/2005:** Bartłomiej Augustynek – laureat XXXIV Olimpiady Biologicznej; Monika Kulig – laureatka XV Olimpiady Teologii Katolickiej; Katarzyna Bieda – 1 miejsce i tytuł laureata IX Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej; **2005/2006:** Kamil Kruczek – laureat XXXV Olimpiady Biologicznej; Katarzyna Bieda – laureatka 2 lokaty XVI Olimpiady Teologii Katolickiej; Karol Lis – laureat XIX Konkursu Chemicznego; **2006/2007:** Rafał Milan z klasy – laureat XXXVII Olimpiady Literatury i Języka Polskiego; Maria Gałek z klasy – laureatka XVII Olimpiady Teologii Katolickiej; Agnieszka Niedojad z klasy – laureatka w XVI Ogólnopolskim Konkursie Ekologicznym; **2007/2008:** Witold Więcek – laureat w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Historycznej „Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego w latach 1887-1922 o niepodległość i granice Rzeczypospolitej”.

(za laureata uważa się uczestnika ścisłego finału centralnego etapu olimpiady, a nie finalistę szczebla centralnego)



FOT. ARCH. R.ABRAMA

Czasem myślałem, że śmierć byłaby dla mnie wybawieniem

Życie na wózku

Rafał Abram, 30-letni mieszkaniec Jankowej, 29 grudnia 2009 roku uległ ciężkiemu wypadkowi samochodowemu. Jechał wraz z czterema innymi osobami, w tym z siedemnastoletnią dziewczyną. Kierowca zginął na miejscu, zaś bohater naszej historii jeździ na wózku inwalidzkim.

Ma uszkodzony kręgosłup i przerwany rdzeń kręgowy. Nigdy nie będzie chodził. Pomimo takiej sytuacji życiowej Rafał nie załamał się. Dziś opowiada o swoich zmaganiach z kalectwem i marzeniach.

– Nie doceniałem tego, co miałem. Pracowałem, a potem szalałem za zarobione pieniądze. Człowiek nie zwracał uwagi na wiele rzeczy, nie myślał, że cokolwiek może się zmienić – przyznaje Rafał.

Szkołę podstawową ukończył w Wojnarowej. Potem niemal z marszu trafił do Warszawy na budowę jako tynkarz. Pracował tam rok i wrócił do rodzinnej miejscowości, gdzie spędził kolejny rok i znów wyjechał do stolicy. – *Moje życie było wtedy rozdzielone pomiędzy domem rodzinnym a pracą* – wspomina. Wydawało mu się, że skoro ma dobrze płatną pracę i stać go na wiele rzeczy, to ma wszystko. Sam przyznał, że gdyby mógł cofnąć czas, zmieniłby kilka istotnych spraw.



FOT. ARCH. R.ABRAMA

Został kaleką w oka mgnieniu

– *Przyjechałem do domu na święta i wtedy to się stało* – mówi drżącym głosem. Rafał wraz z kolegami oblewali jego urlop. Potem weszli do sklepu, aby pograć na automatach. Dołączył do nich pewien mężczyzna, którego znał jeden z jego kumpli. Ów pan, według Rafała, normalnie się zachowywał i nie był pijany. Potem mieszkaniec Jankowej poprosił o odwiezienie go do domu, a reszta miała udać się na wycieczkę do Stróż. Pierwszy do samochodu wsiadł Rafał, lecz zasnął, nim dołączyli pozostali pasażerowie. Obudził się tuż przed uderzeniem samochodu. Przed mostem w Wojnarowej samochód zjechał w dół, odbił się od brzegu i wylądował w rzece po przeciwnej stronie. Kierowca zginął na miejscu. Pasażerowie trafili do szpitala w Nowym Sączu. Rafała aż trzy razy reanimowano w karetce. Był najbardziej poraniony. Jeszcze tego samego wieczora trafił do szpitala im. św. Łukasza w Tarnowie.

Następnego dnia trzydziestolatek przeszedł ciężką operację, dzięki której w ogóle może siedzieć. – *Operował mnie neurochirurg, prof. Andrzej Maciejczak. Bardzo dobry i fajny lekarz* – mówi Rafał. Doktor nie mógł się

nadziwić, że kręgosłup może być aż tak uszkodzony. Gdyby chłopak złamał kręgosłup kilka centymetrów niżej, to prawdopodobnie mógłby chodzić. Przyznaje, że kiedy dowiedział się, że nigdy nie stanie na nogi – nie myślał o tym zupełnie. Nie docierało to do niego. Dopiero teraz zaczynają go nachodzić różne myśli. – *Nie jestem w stanie wielu rzeczy sam zrobić. Albo kiedy widzę jak, na przykład tata pracuje w polu, a ja nie umiem mu pomóc, to taka beznadziejna bezsilność mnie ogarnia* – mówi.

Długa rekonwalescencja

Cztery dni po operacji kazano mu już siadać w wózku: – *Ubrany byłem w taki specjalny gorset, ale natychmiast zaczęła kręcić mi się w głowie. Nie dawałem rady.*

Potem znów był Nowy Sącz, gdzie pobyt w szpitalu trwał 3 tygodnie. W Zakopanem natomiast czekało go 6 tygodni rehabilitacji. Tam po raz pierwszy dopadła go depresja. Był październik, a kiedy jest jesień, to nawet i zdrowego człowieka ogarniają mroczne myśli. Jednak szybko pozbył się złego nastroju. Głównie dzięki kolejnej sześciotygodniowej rehabilitacji w Krzeszowicach.

Ćwiczenia trwały od siódmej rano do siódmej wieczór z małymi przerwami. Rehabilitacja była intensywna: siłownia, ćwiczenia bierne i czynne, masaż, nauka jazdy na wózku. Podstawą jeżdżenia na wózku jest balans, technika jazdy polegająca na możliwości postawienia wózka na tylnych kołach, by móc w ten sposób pokonać przeszkody. Chłopak dużo nauczył się w Krzeszowicach. W domu również ćwiczył. Przyjeżdżał do niego rehabilitant z ośrodka z Bobowej, Damian Florek.

Co dalej?

Rafał przeżył ciężkie dni i chwile załamania. Były także myśli o śmierci. – *Momentami żałowałem, że nie umarłem jak kierowca, żeby nikt się nie musiał ze mną męczyć.*

Jego rodzice po dziś dzień nie umieją sobie znaleźć miejsca po tej strasznej tragedii. Chłopakowi pomaga Fundacja Aktywnej Rehabilitacji z Warszawy, któ-

ra od samego początku mu towarzyszy. To właśnie dzięki niej młody mężczyzna nie stracił nadziei na lepsze życie. Niedługo otrzyma wózek typu activ, do użytku codziennego, pozwalający na większą sprawność. Wie, że o chodzeniu nie może nawet marzyć, jednak

– Nie doceniałem tego, co miałem. Pracowałem, a potem szalałem za zarobione pieniądze. Człowiek nie zwracał uwagi na wiele rzeczy, nie myślał, że cokolwiek może się zmienić.

PRZYZNAJE RAFAŁ

to nie przeszkadza mu w zamiarze zrobienia prawa jazdy. W kwietniu wybiera się na 10-dniowy obóz do Wisły, który organizuje właśnie warszawska fundacja. Przyjedzie około 50 niepełnosprawnych osób. Wszyscy będą się uczyć aktywnej jazdy na wózku, ale o ćwiczeniach też nie mogą zapominać.

Wkrótce po naszych odwiedzinach do mieszkańca Jankowej przybyły z wizytą trzy koleżanki Rafała z podstawówki. Niektórzy pamiętają o kalekim koledze, większość znajomych woli jednak spędzić czas wśród zdrowych ludzi.

ANNA MIKA



FOT. ARCH. R.ABRAMA



Dr Stanisław Stuchły



Dr S. Stuchły z pracownikami szpitala, drugi z lewej dr S. Bogusz, trzeci z prawej dr J. Słowikow

Śladami doktora Stuchłego

W poszukiwaniu śladów po swoim stryjczym dziadku, doktorze Stanisławie Stuchłym, przedwojennym i wojennym dyrektorem szpitala w Nowym Sączu, odwiedziła Nowy Sącz dr Aleksandra Solarewicz z Wrocławia.

Doktor Stuchły (chirurg i ginekolog położnik), wraz z żoną Heleną (okulistką, a także lekarką szkolną w szkole niepokalanek w Białym Klasztorze), zapisał piękną kartę w dziejach miejscowego leczenia i ruchu oporu podczas okupacji niemieckiej. M. in. latem 1940 r. za jego wiedzą i przyzwoleniem z sądeckiego szpitala wykradzony został pilnie strzeżony przez gestapo kurier rządu podziemnego Jan Karski.

Aleksandra Solarewicz za pośrednictwem „Sądeczanina” apeluje do sądeczan o wszelkie informacje na temat doktora. W rozmowie z nami powie-

działa o przypadkowym spotkaniu z mężczyzną, który był operowany na ślepą kiszeczkę przez jej stryjczego dziadka. Obejrzała kamienicę przy ul. Jagiellońskiej 34, gdzie mieszkał, jego „służbówkę” przy ul. Młyńskiej (obecną siedzibę dyrekcji szpitala), a na cmentarzu na nagrobku zauważyła błędnie wpisaną datę śmierci. Pani Aleksandra jest wnuczką brata doktora, Zbigniewa i jego żony Ireny.

Zbigniew Stuchły (prawidłowa forma nazwiska, nią się posługiwał), urodzony 5 maja 1907 r. we Lwowie, był biologiem, absolwentem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, w latach 1927–1944



Dr Helena Stuchłowa, z domu Miśchel, lata trzydzieste

pracował w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym jako asystent słynnego prof. Rudolfa Weigla, podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej uczył na tajnych kompletach. Po II wojnie pracował krótko w szkole im. Królowej Jadwigi w Nowym Sączu, a potem przez wiele lat, jako profesor, wykładał na wrocławskiej Akademii Medycznej, gdzie był kierownikiem Katedry i Zakładu Biologii Ogólnej. Na początku lat dziewięćdziesiątych z jego udziałem nakręcono film dokumentalny pt. *Czwartego lipca o świcie, we Lwowie*. Jako naoczny świadek zdał relację z mordu dokonanego 4 lipca 1941 r. przez hitlerowców i ukraiński



Helena i Stanisław Stuchłowie, Jan Śmieszek, siostry Szarytki, 1939-40

batalion Nachtigall na 25 polskich naukowcach i kilkunastu członkach ich rodzin. Zmarł 7 sierpnia 2005 r., pochowano go na Cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu.

Rodzinne archiwum Aleksandry, wspomnienia krewnych i sądecki rekonesans do przeszłości, uwieńczony m.in. publikacją w dodatku „Plus Minus” „Rzeczpospolitej” pt. „Człowiek, który uratował Karskiego” (nr 5 [936] z 5-6 lutego 2011), pozwalają na przybliżenie sylwetki dyrektora szpitala powszechnego w Nowym Sączu w latach 1928–1944.

Stanisław Jakub Stuchły przyszedł na świat 1 maja 1888 r. we Lwowie, jako najstarszy syn Julii z domu Kolasa i Michała, maszynisty kolejowego we Lwowie. Legitymującego się szwajcarskim rodowodem. Miał sześcioro rodzeństwa, m.in. studenta prawa Jerzego Gabriela, żołnierza Legionu Wschodniego i delegata Polskiego Komitetu Wojennego w Rosji na Okręg Chabarovski nad Amurem. Ostatnią kartkę Jerzy przysłał na początku lat dwudziestych z Japonii. Pisał, że zarobił trochę pieniędzy i wraca do domu łądem, przez Sowiety. Zaginął bez wieści.

Stanisław skończył medycynę na Uniwersytecie Lwowskim i został asystentem wybitnego lekarza prof. Lu-

dwika Rydygiera i chirurgiem wojskowym. Członek „Sokoła” i Polskiej Niepodległościowej Organizacji Wojskowej, następnie żołnierz armii austriackiej, a od 1918 r. żołnierz Wojska Polskiego.

Z ustaleń Aleksandry:

– *W obronie Lwowa Stanisław Stuchły uczestniczył razem z przyszłą żoną, młodszą o jedenaście lat Heleną Miszel (Mischel), urodzoną 17 lutego 1897 r., Żydówką – polską patriotką, która także niebawem ukończyła medycynę i została okulistką. Od 1919 r. Stanisław jako lekarz wojskowy pracował kolejno w szpitalach w Przemyślu, Stryju, we Lwowie i w Żółtkwi, głównie na stanowiskach ordynatorskich i kierowniczych. Z wojska odszedł w 1921 r. w stopniu majora.*

W 1928 r. osiadł w Nowym Sączu jako dyrektor szpitala. Szybko uczynił sądecką placówkę nowoczesną – jak na owe czasy – lecznicą. Zmarł 13 grudnia 2010 r. prof. Jan Słowikowski, lekarz, który ocalił Karskiego i pracował pod okiem doktora Stuchłego napisał w „Roczniku Sądeckim” (t. XXXVI, 2008 r.):

Doktor Stuchły (chirurg i ginekolog położnik), wraz z żoną Heleną (okulistką, a także lekarką szkolną w Białym Klasztorze), zapisał piękną kartę w dziejach miejscowego lecznictwa i ruchu oporu podczas okupacji niemieckiej.

„*Szpital miał bardzo dobrą renomę, cieszył się wielkim autorytetem i szacunkiem społeczeństwa. Dyrektor miał nienaganną opinię jako bardzo sumienny człowiek, dbały o chorych, wspianiale ogólnie wykształcony lekarz, a w szczególności wybitnie manualnie utalentowany chirurg, przy tym mający ogromne doświadczenie*”.

W drugiej połowie lat trzydziestych, obok małżeństwa Stuchłych w szpitalu

pracowali następujące lekarze: Stefan Durkot, zastępca dyrektora, pracował też w Rożnowie, rozstrzelany przez Niemców w 1941 r. w Biegonicach; Stanisław Bogusz, Karol Wyrwa (zginął tragicznie po wojnie), Jan Śmieszek (od 1937 r. prowadził oddział zakaźny, mieszczący się w odrębnym budynku, a po śmierci S. Stuchłego był krótko dyrektorem szpitala do 1945 r.), Jan Słowikowski, Zbigniew Wroniewicz, Jan Dudziński (zamordowany w 1941 r. w Auschwitzu). Wszyscy wymienieni lekarze mieli tytuł doktora wszech nauk lekarskich, doktor medicinae universae.

Stanisław Stuchły wykonywał niemal wszystkie operacje chirurgiczne (poza resekcją żołądka i torakochirurgią), a ponadto, jak to było zwyczajem przed wojną, chirurg (zwykle będący



Dr Stanisław Stuchły w swoim gabinecie



Helena i Stanisław Stuchłowie z pracownikami szpitala, początek lat 40.

dyrektorem szpitala) prowadził również oddział ginekologiczno-położniczy. Tak samo byli kształceni przez dyrektora pozostali lekarze współpracownicy, którzy asystowali dyrektorowi do zabiegów chirurgicznych. Jako pielęgniarki pracowały wyłącznie siostry zakonne – szarytki, na czele z s. Jadwigą – Józefą Borowską.

Szpital, w latach trzydziestych znacznie rozbudowany, miał cztery oddziały: chirurgiczny, wewnętrzny, położniczy i zakaźny. Przed wybuchem II wojny światowej liczył 180 łóżek, przy średnim rocznym obłożeniu 133 łóżek. Odgrywał znaczącą rolę w rozwoju sądeckiego leczenia.

Lekarz niezłomny

We wrześniu 1939 r. doktor Stanisław Stuchły został zmobilizowany i wziął udział w wojnie obronnej w stopniu majora. Dostał się do niewoli sowieckiej, z której uciekł. Wrócił do Sącza zajętego już przez Niemców. Zachował posadę dyrektora, prawdopodobnie ze względu na to, że świetnie znał język niemiecki. Władze okupacyjne, łącznie z szefem gestapo Heinrichem Hamannem, czuły przed nim respekt. Emerytowany docent Politechniki Krakowskiej, Jerzy Bogusz (zob. „Sądeczanin”, nr 2 z lutego 2011 r.) sądzi, że doktor Stuchły miał decydujący udział w uwolnieniu

z obozu jenieckiego jego brata, lekarza Stanisława Bogusza w 1940 r.

Doktor Stuchły od początku okupacji zaangażował się w konspirację. W jego domu, ściślej w zakładzie zegarmistrzowskim Antoniego Barbackiego, znajdowała się skrzynka kontaktowa podziemia. Ostrzegał przed zasadzkami, leczył, zaopatrywał rannych. Hitlerowcy codziennie weszli po szpitalnych salach. Pozostawał pod nieludzką presją, zwłaszcza po ucieczce Karskiego. „Trzymam się jak spróchniały dąb” – pisał w liście do brata.

– Ocalił wielu ludzi – potwierdza Maria Zubkova, „Tatarzyna”, żona ma-

jora Juliana Zubka, „Tatara”. Młodszy syn doktora, Janusz, zapamiętał, że dla bezpieczeństwa ojciec zabierał dzieci na noc do szpitala. Prof. Jan Słowicki wspominał, jak dziewięć miesięcy po uwolnieniu Karskiego w drodze do pracy spotkał dyrektora: „Absolutnie nie wolno ci wracać do szpitala – ostrzegał dr Stuchły – wczoraj aresztowali Zofię Rysiównę (w Warszawie. I dyrektor już o tym wiedział!). Już szukają ciebie. Musisz zniknąć”.

Historyk lat wojny na Sądecczyźnie, Józef Bieniek, przytaczał przykłady pomocy medycznej udzielanej partyzantom przez Helenę Stuchłową, której groziło aresztowanie z uwagi na żydowskie pochodzenie.

Z ustaleń Aleksandry:

– Wysoki rangą oficer niemiecki ostrzegł doktora przed grożącym jego żonie niebezpieczeństwem. W 1941 roku Helena Stuchły zaczęła się ukrywać. Pomagały jej szarytki i niepokalanki. Wreszcie Stanisław Stuchły umieścił ją u siostry w Warszawie. Podróż Heleny zorganizował o. Antoni Kuśmierz, rektor kolegium jezuickiego w Nowym Sączu. Jeden z jezuitów, bardzo aktywnych w konspiracji pojechał z Heleną pociągiem. Maria Stuchły-Nowicka i jej mąż Walery przyjęli ją w swoim mieszkaniu w kamienicy na rogu Narbutta i Opoczyńskiej, gdzie na parterze znajdował się posterunek wojskowy. Helena przeżyła wojnę. Ale we lwowskim getcie straciła oboje rodziców.



Dr Stanisław Stuchły z żoną Heleną i personelem szpitala w Nowym Sączu, 1941 r.



Doktor Stuchły z synem Staszkiem

Stanisław cały czas pomagał bratu Zbigniewowi, który miał dwoje małych dzieci, przesyłając mu do Lwowa paczki z żywnością. Zbigniew z kolei przekazywał do Sącza szczepionkę przeciw tyfusowi. Pracował w tajnym nauczaniu. Jako jeden z posłańców profesora Weigla dostarczał szczepionkę do lwowskiego getta. Wiosną 1944 r. wraz z rodziną opuścił Kresy i przyjechał do Nowego Sącza, zamieszkał w kamienicy brata.

Z ustaleń Aleksandry:

– Zbigniew Stuchły przekazał dzieciom, że któregoś dnia, w lipcu 1944 r., brat powieździeł mu o planowanej na Sądecczyźnie akcji zbrojnej, w której miał wziąć udział. Pytał, czy w razie jego śmierci obejmie funkcję komendanta w Nowym Sączu. Wyjaśnił, że jest członkiem Delegatury Rządu na Kraj. Zbigniew przyjął propozycję: jako oficer rezerwy miał doświadczenie w dowodzeniu. Oznaczanej nocy czuwał. Słyszał strzały w górach, które jednak stopniowo się oddalały, aż umilkły. Uznał, że plan się nie udał.

Aleksandra zwraca uwagę, że na grobie doktora Stuchłego widnieje rok 1945, ale to błędna data. Stanisław Stuchły zmarł 16 września 1944 r. – nie doczekał odejścia Niemców. Cierpiał na wrzody żołądka, ale nie chciał poddać się operacji, która byłaby jedynym ratunkiem. Choroba zaostrzyła się, gdy w Warszawie wybuchło powstanie i stracił kontakt z żoną. Zasłabł w drodze do pracy. W szpitalu zdiagnozowano perforację wrzodu i zakażenie. Wezwany z Kra-



Pogrzeb doktora Stuchłego, 18 września 1944 r.

kowa wybitny chirurg, a zarazem bliiski współpracownik kierownika Wydziału Zdrowia Okręgowej Delegatury Rządu prof. Jan Glatzel stwierdził, że na zabieg jest już za późno.

„Nie spędzałem płodów ludzkich... Nie składałem mego podpisu pod wyrokami śmierci...” – to słowa spowiedzi lekarza i oficera, które powtórzył rodzinie ksiądz. Fotografie z pogrzebu (18 września) ukazują uroczysty pochód: szeregi sądeczan, zakonnic i księży z biskupem na czele. Wyprowadzenie zwłok ze szpitala nastąpiło o godzi-

nie 17. Doktor był pochowany pierwotnie w innym miejscu, niż to, gdzie leży dziś. Podobno „bardziej w rogu cmentarza”, potem został przeniesiony do alei głównej.

Gdy wojna się skończyła, do domu wróciła dr Helena Stuchłowa. Zbigniew Stuchły rozpoczął pracę jako nauczyciel biologii w szkole nr 2 im. Królowej Jadwigi. Rok później przenieśli się wraz z Ireną do Lublina, a stamtąd na Śląsk.

Helena Stuchłowa zmarła 4 września 1955 r. Przeżyła 58 lat. Syn Stuchłych – Stanisław junior odszedł

do wieczności w 2003 r. w Kanadzie. Jego imię i nazwisko widnieje na grobowcu rodzinnym, który jest jednak dla niego tylko symbolicznym miejscem spoczynku. Leżą w nim Stanisław i Helena Stuchłowie, małżeństwo sądeckich lekarzy.

JERZY LEŚNIAK

Fotografie udostępnione przez Aleksandrę Solarewicz

Dr Aleksandra Solarewicz będzie wdzięczna Czytelnikom „Sądeczanina” za wszelkie dodatkowe informacje, wspomnienia i fotografie dotyczące doktora Stuchłego i jego rodziny.

Prosi o kontakt przez redakcję.

Stanisław i Janusz



Dr Stanisław Stuchły z synami, Nowy Sącz, 1938 r.



Helena Stuchłowa z synami Stanisławem i Januszem, Nowy Sącz, 1938 r.

Doktorostwo Stuchłych miało dwójkę synów: Stanisława Szczęsnego (ur. 20 listopada 1931 r. we Lwowie) i Janusza (ur. 4 kwietnia 1933 r. też we Lwowie). Matka jeździła rodzic do Lwowa...

Stanisław (sportretowany przed wojną jako chłopczyk przez Bole-



Stanisław i Janusz (wraz synem, synową i wnukiem), Kanada, 2000 r.

sława Barbackiego, obraz trafił po wojnie w ręce rodziny Peców) po maturze w I LO im. Jana Długosza w 1949 r. ukończył Wydział Elektryczny Politechniki Śląskiej w Gliwicach (dyplom z 1952 r.). Potem mieszkał w Warszawie, pracował w Instytucie Telekomunikacji, zajmował się radiolokacją, elektromagnetyzmem, mikrofalami. W latach 1959–1969 pracował na Politechnice Warszawskiej, potem w Instytucie Technicznym Wojsk Lotniczych. W 1968 r. doktoryzował się. Następnie wyemigrował do Kanady, pracował na uniwersytetach w Ottawie, Winnipeg i Victorii. Miał status „visiting professor” na Uniwersytecie Maryland w USA i Monash University of Clayton (Australia). Miał na koncie 188 publikacji naukowych, cieszył się dużym uznaniem. Dwukrotnie żonaty, bezdzietny. Zmarł 31 sierpnia 2003 r. w Kanadzie.

Janusz, absolwent I LO im. Jana Długosza (1951) i krakowskiej AGH, był delegatem do Międzynarodowej Unii Gazowniczej. Po latach również osiadł w Kanadzie, z żoną Joanną, lekarką. Syn Michał (ur. w 1963) pracuje w przemyśle naftowym, ożenił się z Kanadyjką Dean, mają syna Camerona, który już nie mówi po polsku.

KALEJDOSKOP KULTURALNY



Pięćdziesiątka Józefa Steca

Wernisażem wystawy pt. „Wstecz” (swojego rodzaju „pamiętnikiem” dotychczasowego dorobku artystycznego) w Nowosądeckiej Małej Galerii uczcił swoje 50. urodziny Józef Stanisław Stec (na zdjęciu), znany sądecki artysta malarz, konserwator zabytków i dzieł sztuki. Dla jubilata przygotowano specjalną huśtawkę, dopisała liczna publiczność. Józef Stanisław Stec, pochodzący z podgrybowskiej Siołkowej, legitymuje się bogatym dorobkiem w przywracaniu świetności głównie obiektów sakralnych w Małopolsce. Przywrócił do świetności elewacje i wnętrza wielu świątyń: kościoła kolejowego, Św. Ducha i św. Rocha w Nowym Sączu, kościołów w Starym Sączu, Nawojowej, Grybowie i Siołkowej. Odnawiał m.in. figurę Władysława Jagiełły przy ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu. Projektował tablice memoratywne ks. Jana Sygańskiego, ks. Karola Antoniewicza (autora pieśni Chwalcie łąki umajone), Ewy Harsdorf. Jest odnowicielem zabytkowych nargrobków na sądeckich cmentarzach

w ramach akcji „Ratujmy sądeckie nekropolie”. Dokonał też transferu polichromii (ściany z autografami sławnych ludzi) z dawnej siedziby Nowosądeckiej

Józef Stanisław Stec, pochodzący z podgrybowskiej Siołkowej, legitymuje się bogatym dorobkiem w przywracaniu świetności głównie obiektów sakralnych w Małopolsce.

Małej Galerii z „Kosalówki” na Planty. Ostatnimi jego dziełami są witraże w kościołach: św. Małgorzaty i św. Ducha w Nowym Sączu.

Chiński festiwal

22-letnia studentka WSB-NLU Xinpei Deng wraz z kolegami z Chin udekorują w zabytkowy gong w MCK



„Sokół” w Nowym Sączu zainaugurowała obchody Festiwalu Chińskiego. Sądeczanie w ciągu kilku dni mieli okazję zapoznać się z kulturą i tradycjami Chin oraz uczestniczyć w Przeglądzie Filmów Chińskich. Dialog międzykulturowy studiujący w Nowym Sączu Chińczycy prowadzili też w miejscowych szkołach.

Oratoria w „Sokole”

MCK „Sokół” w Nowym Sączu zaprosiło na dwa koncerty (12 i 26 marca) z cyklu „Verba et voces”. Sądeczanie mieli okazję usłyszeć oratoria Händla: *Athalia* i *Deborah* w wykonaniu Capelli Cracoviensis.

Wojna i okupacja w Piwnicznej i na Sądecku

W Pijalni Artystycznej w Piwnicznej-Zdroju odbyła się niedzielę 20 marca br. promocja dwóch publikacji historycznych, wieńczących projekt edukacyjny pn. „70 lat później. Szacunek do historii – pomostem między pokoleniami”, zrealizowany przez Towarzystwo Miłośników Piwnicznej.

Spotkanie prowadzone przez Barbarę Talar, prezes Towarzystwa, zgromadziło elitę Piwnicznej-Zdroju na czele z burmistrzem Edwardem Bogaczykiem i wielu gości z Nowego Sącza i Krakowa. Nie zabrakło kombatanów, świadków historii i harcerzy.

Projekt był realizowany przez kilkanaście miesięcy ze środków tzw. Norweskiego Mechanizmu Finansowego i pomocy wielu instytucji, m.in. samorządu Piwnicznej-Zdroju, krakowskiego oddziału IPN, Archiwum Państwowego w Krakowie O/Nowy Sącz, Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, PTH Oddział w Nowym Sączu i Oddział w Nowym Targu, Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, szkół i bibliotek. Trzeba przyznać, że był to mądrze i z pożytkiem wydany grosz unijny, na czym skorzystali uczniowie piwniczańskich szkół, ale nie tylko oni.

W ramach projektu wydano *Wspomnienia* Juliana Zubka i zorganizowano dwie edycje Turystycznego Złotu im. mjr. Juliana Zubka „Tatara” na Hali Łabowskiej i Przehybie, wystawę pamiątek z okresu II wojny światowej w Muzeum Regionalnym w Piwnicznej-Zdroju, konferencję historyczno-naukową „II wojna światowa na Sądecczyźnie” w Kosarzyskach, pokaz filmu „Trzecia granica”, kręconego w Piwnicznej i okolicy, cykl spotkań z kurierami i żołnierzami AK, konkurs fotograficzny

i literacki pt. „II wojna światowa oczami współczesnej młodzieży”, oznakowano szlaków kurierskich i partyzanckich w Beskidzie Sądeckim na Przehybie z udziałem grup rekonstrukcyjnych z Nowego Targu i Rytra.

Zwieńczeniem tych wszystkich działań były dwie, zaprezentowane w Pijalni Artystycznej książki: *Wojna i okupacja w Piwnicznej i na Sądecczyźnie* (praca zbiorowa pod redakcją Wojciecha Wdowiaka) oraz album *Piwniczna i Sądecczyzna 1939-1945* (autorstwa Andrzeja Talara i Wandy Łomnickiej-Dulak). Świetnym uzupełnieniem obu publikacji jest mapa Beskidu Sądeckiego ze szlakami partyzanckimi i kuriersko-przerzutowymi w Beskidzie Sądeckim”. Szerzej omówimy te pozycje w przeglądzie najnowszych sandecjanów, w majowym numerze „Sądeczana”.

Pamiętali o ogrodach

W MCK „Sokół” w Nowym Sączu zakończył się VII Festiwal „Pamiętajcie o ogrodach”, w którym wystąpili Magda Umer i Andrzej Poniedziałki w spektaklu słowno-muzycznym



FOT. LES

CHLIP HOP (21 marca), Marian Opinia z synem Bartoszem w wieczorze z balladami Breła, Wysockiego, Okudźawy i Kofty pt. „Nasze fascynacje” (25 marca). Festiwal zwieńczył wieczór poetycki sądeckiej poetki Joanny Babiarczyk i recital zespołu z Gorlic „Ostatnia wieczerza w karczmie przeznaczony do rozbiórki”.

(HSZ)



Pijalnia Artystyczna w Piwnicznej-Zdrój, 13 marca 2011 r. – promocja książek o II wojnie światowej w Piwnicznej i na Sądecczyźnie FOT. HSZ

Łemkowszczyzna Petro Murianki

Majowa śnieżycyca

– Łemkowie nie byli tylko pasterzami, jak ich malowano. To telewizja kręciła reportaże z wydeptanym progiem, gęgającymi gęsiami i końmi. A tymczasem wśród nas byli uczeni, w tym prof. Emilian Czarniański, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego – mówił Piotr Trochanowski, wybitny poeta łemkowski na spotkaniu z miłośnikami poezji w krynickim Muzeum Nikifora.



Wieczór autorski odbył się 17 marca w ramach cyklu „Moja Łemkowszczyzna”. Jako poeta Piotr Trochanowski występuje pod pseudonimem Petro Murianka. Licznie zgromadzonej publiczności recytował swoje wiersze w języku łemkowskim. Wśród nich znalazły się utwory dedykowane synom Andrzejowi i Igorowi, strofy poświęcone tragicznym losom Łemków, ale także po prostu przyrodzie.

– *Pierwszy wiersz o bocianach napisałem w piątej klasie szkoły podstawowej – wspominał Murianka. – W maju przyszła śnieżycyca niespotykana na Zie-*

miach Odzyskanych. Żał mi się zrobiło ptaków, które już przyleciały i opisałem je wierszem. Następny utwór powstał, gdy byłem w seminarium duchownym w Warszawie. Dopiero jednak od 21. roku życia piszę systematycznie.

Artysta urodził się w 1947 roku pod Legnicą. Jego rodzina pochodziła z Binczarowej, w ramach akcji Wisła została wysiedlona na ziemie zachodnie. Poeta powrócił na Sądęczynę pod koniec lat siedemdziesiątych.

Na spotkaniu w Muzeum Nikifora Piotr Trochanowski uzupełnił swoją biografie licznymi ciekawostkami i anegdotami. Wspominał m. in., że jego dziadek



urodził się w 1851 roku i fakt ten miał ogromny wpływ na jego wychowanie, które odbywało się w duchu XIX-wiecznej tradycji łemkowskiej.

Wspominał też przyjaźń z poetą Jerzym Harasymowiczem, którego poznał w Warszawie. Czytał wówczas „Życie Literackie”, w którym wiersze publikował Harasymowicz. Poeci wielokrotnie wędrowali razem po górach.

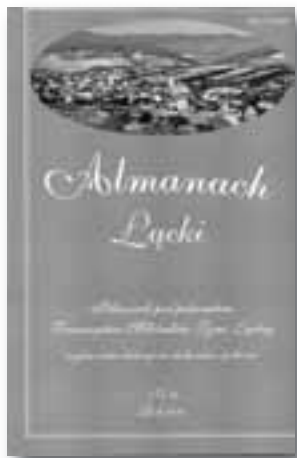
Obdarzony wieloma talentami redaktor czasopisma „Besida” mówił, że praca translatorska sprawia mu ogromną radość. – *Okolo półtora tysiąca lat temu – podkreślił – Słowianie rozmawiali jednym językiem.*

Spotkanie z poezją łemkowską, które prowadził Zbigniew Wolanin, kustosz Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, przeplatały łemkowskie pieśni. Wykonawcami byli Julia Doszny i sam Piotr Trochanowski, którym na akordeonie akompaniował Mirosław Bogoń.

MAŁGORZATA KAREŃSKA

Nowe książki sandeczana

Kto czyta, nie błądzi



Nie szkoda gadać... i pisać

Trzynasta edycja „Almanachu Łuckiego”, półrocznika Towarzystwa Miłośników Ziemi Łuckiej, przynosi wiele ciekawych informacji o ludziach i historii regionu, zapomnianych lub nieznanymi, szczególnie młodszymi mieszkańcom ziemi łuckiej. Niestrudzona w dokumentowaniu dziejów swej małej ojczyzny szefowa „Almanachu”, Jadwiga Jastrzębska poleca w pierwszej kolejności opracowanie pt. „Z domowego archiwum” Andrzeja Urbańca, który mieszkając od kilku dziesięcioleci w Łucku utrwalił na kliszy filmowej życie, jakiego już nie ma

„Almanach” kipi od galerii barwnych postaci sołtysie Łazów Brzyńskich, Stefanie Koziku, jedynym w Polsce mężczyzną, który jest prezesem... Koła Gospodyń Wiejskich i producentem znakomitych domowych nalewek (ostatnia nowość: imbirowa!), a w przeszłości był marynarzem.

i można je zobaczyć tylko na starych fotografiach. Równie interesujące są wspomnienia łuckowianina ks. Henryka Majkrzaka, sercanina, misjonarza, poligloty, pisarza, filozofa i wykładowcy akademickiego w 25-lecie świeceń

kapłańskich czy też miejscowa legenda o służebnej Maryni, która bogaczką została – ludowa opowiadka autorstwa Barbary Faron z cyklu *Ballady Beskidzkiego Dziada*, którego tematyka porusza m.in. wierzenia i obyczaje mieszkańców Kamienicy w dawnych czasach.

„Almanach” kipi od galerii barwnych postaci: o sołtysie Łazów Brzyńskich, Stefanie Koziku, jedynym w Polsce mężczyzną, który jest prezesem... Koła Gospodyń Wiejskich i producentem znakomitych domowych nalewek (ostatnia nowość: imbirowa!), a w przeszłości był marynarzem – pisze Jadwiga Jastrzębska, o profesorze Ludwiku Sitowskim, rodem ze Starego Sącza, badaczu przyrody pienińskiej, znanym entomologu UJ i Uniwersytetu Poznańskiego w pierwszej połowie XX wieku – Stanisław Sitowski, o Antonim Paluchu, nauczycielu i kierowniku szkoły w Obidzy – Urszula Dara i Józef Słowik.

O sobie, swoich i cudzych wierszach opowiada Broniek (Kozieński) z Obidzy, autor dwóch tomików poezji: *Orły nad Sokolicą* i *Nie szkoda gadać*.

Brzyńę i jej atrakcje przybliżają Wincenty Tokarz i Piotr Kołodziej. O emigracji „za chlebem” po II woj-

nie światowej, czyli exodusie kilku rodzin na opuszczone gospodarstwa po „akcji Wisła” w Gorlickiem (m. in. w Kunkowej) pisze Rozalia Kulasik w materiale pt. „Zarzeczanie na Rusinach”. Do grunwaldzkich śladów na-

wiązuje dr. Marcin Przybyła, archeolog prowadzący badania na Górze Zyndrama w Maszkowicach. To tylko część artykułów w rozwijającym się z rozmachem wydawnictwie (tym razem 176 stron), które trzyma też rękę na pulsie współczesności pomieszczając kalendarium, raporty powodziowe, informacje samorządowe, relacje z uroczystości 100-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Czerńcu. A wszystko opracowywane i wydawane społecznym wysiłkiem autorów, redakcji i kolegium, na czele którego stoi łączki krajan prof. Julian Dybiec z UJ.



Sądeccy Lemkowie

Skromna książeczka pt. *Dawna Sądeczczyzna - Lemkowie* (wybrane zagadnienia z kultury materialnej) wyszła spod pióra wybitnej znawczynie etnografii Marii Brylak-Załuskiej z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Pani Maria kontynuuje w swojej pracy dociekania, które rozpoczął prof. Roman Reinfuss. W bogatej, zróżnicowanej etnicznie kulturze Sądeczczyzny, przyznaje Lemkowszczyźnie słusznie szczególne miejsce. Sądeczych Łemków umiejscawia między Popradem a górą Białą. Pięć lat temu o kulturze zachodniej Lemkowszczyzny w Sądeckim parku Etnograficznym pisała w I tomie „Zeszytów sądecko-spiskich”.

Autorka przybliży nie tylko historię Łemków, zwanych wcześniej Rusinami, ale też zabudowę wsi, wielobudyn-

kowymi zagrodami, z zamożnymi chyzami i dymnymi chałupami, mieszkaniami wiejskie, gospodarkę, kulturę, stroje świąteczne, inne do cerkwi, inne do miasta, jeszcze inne na tańce.

Obecna publikacja wydana przez nowosądeckie muzeum, opatrzona filmem na DVD, powstała w ramach projektu Jarmark Kultur.



Moja mama studiuje...

26. numer *Biuletynu Sąddeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku* rejestruje minione tygodnie w życiu tej prężnie rozwijającej się organizacji, która stała się fenomenem na sądeckiej scenie publicznej. Pokażcie drugie takie gremium, które na zawołanie prezes Wiesławy Borczykowej stawia się w sile kilkuset uczestników (słuchaczy, widzów), emanuje energią i inicjatywami. Sporo relacji ze spotkań m.in. ze znaną polarniczką, prof. Marią Olech, a także z warsztatów teatralnych i imprez kulturalnych m.in. wystaw: skarbów cystersów w Europie (Dawna Synagoga), malarstwa i tkaniny Teresy Rogoń w salonie TPSP w Nowym Sączu oraz „Spojrzenie w przeszłość” – fotografii starego Nowego Sącza.

Zwracają też uwagę szczerze wyznania Arkadiusza Stosura pt. „Moja mama studiuje” oraz refleksje związane z zanurzeniem się w życie SUTW Barbary Gieroni i Haliny Kasprzyckiej.

Uwagę zwraca coraz bogatsza i ciekawsza szata graficzna ukazującego się od ponad pięć lat pisma. Autorzy sta-

wiają na różnorodność, brzydzą się monotonią. Spora w tym zasługa pięknych zdjęć niestrudzonego dokumentalisty prof. Antoniego Łopucha oraz starań redakcyjnych m.in. Jadwigi Banach, Elżbiety Pyszczak, Marii Harcuły, Elżbiety Pachon, Anny Totoń, Marioli Pękali-Piekarskiej, Katarzyny Godek i Pawła Nalepy. Godne podkreślenia jest też, że do stałych elementów w *Biuletynie* zaliczają się informacje o nowościach wydawniczych przygotowywane przez Sąddecką Bibliotekę Publiczną im. Józefa Szujskiego.



Szlak spisko-sąddecki

Piotr Wierzbicki, współpracownik Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, wpisał się w badania regionalne ciekawym szkicem dotyczącym kontaktów historycznych Spisza i Sądecczyzny, Starej Lubowali i Nowego Sącza. Książeczka *Szlak spisko-sąddecki* koncentruje się na okresie tzw. zastawu spiskiego, czyli konsekwencji umowy Jagiełły z królem węgierskim i niemieckim Zygmuntem Luksemburskim. Ówczesne miasta spiskie znalazły się wtedy pod administracją dwóch państw, co umożliwiło im korzystanie z przywilejów dwóch władców i przyczyniło się wydatnie do ich rozwoju.

Autor dla zobrazowania tego interesującego okresu wspólnej historii (od XV wieku do pierwszego rozbioru Polski w 1772 r.) sięga do źródeł archiwalnych z krakowskiego Wawelu i warszawskiego Archiwum Głównego Akt Dawnych oraz ilustracji kluczowych

miast: Lubowli, Podolińca, Czorsztyna i Nowego Sącza. Uwagę zwracają niepublikowane do tej pory wcześniej materiały do zamków sądeckiego i czorsztyńskiego. Walorem dodatkowym jest starannie dobrana i oryginalna ikonografia, mapka i tabela sporządzona na podstawie repertorium Stanisława Kutrzeby koncentrująca się na dokumentowaniu historii Spisza.



35 lat sądeckiego skansenu

35 lat sądeckiego skansenu – oto kolejne wydawnictwo Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu tym razem przypominające początki Sąddeckiego Parku Etnograficznego na Falkowej i jego rozbudowę w następnych latach. W klimat tego unikalnego miejsca wprowadzają archiwalne zdjęcia

Trudno nie pochylić czoła przed „ojcami” i „matkami” skansenu, autorami oryginalnej wizji, którą wcielali z mozołem i wielkim zaangażowaniem w życie.

z września 1975 roku z otwarcia skansenu. Widać na nich m.in. twórcę ludowego Józefa Waligórę podczas pokazu wyplatania koszyków i... towarzysza Henryka Kosteckiego, pierwszego sekretarza KW PZPR w Nowym Sączu, przymierzającego się do rżnięcia piłą. Dziś mało kto pa-

mięta, że pierwszym gotowym obiektem w skansenie był spichlerz z Zagorzyna, który na fotografii zrobionej przez b. dyrektora muzeum Alojzego Cabałę wygląda jak... bezludna wyspa na bezbrzeżnym oceanie.

Trudno nie pochylić czoła przed „ojcami” i „matkami” skansenu, autorami oryginalnej wizji, którą wcielali z mozołem i wielkim zaangażowaniem w życie. Przypomnijmy zatem, że wstępne założenia merytoryczne opracował Tadeusz Szczepanek, ówczesny kierownik Muzeum regionalnego Ziemi Sądeckiej, od 1975 r. funkcjonującego jako Muzeum Okręgowe.

Pracami nad projektem zagospodarowania przestrzennego zajął się urbanista-architekt Wojciech Szczygieł, zaś pierwszym kierownikiem skansenu, powołanego jako oddział Muzeum Okręgowego został architekt Wojciech Lewczuk. Budowa, zapoczątkowana w 1969 r., trwała sześć lat, w ciągu których powstało 26 obiektów dużej i małej architektury (obecnie jest ich ok. 60, ostatnio pojawiła się lachowska kuźnia przyzagrodowa z Popowic).

Wiele pracy w rozwój skansenu i wyposażenie ekspozycji włożyły dwie etnografii: Maria Brylak-Załużska, autorka koncepcji autograficznej muzeum, oraz Magdalena Kroh.

Publikację opracowało kolegium redakcyjne: Bogusława Błażewicz (autorka tekstu), Piotr Drożdżik, Maria Marcinowska, Leszek Migrała, Agnieszka Pawlik-Janica, Danuta Plata, Barbara Szafran, Wojciech Śliwiński, Beata Wierzbicka i Anna Wideł (sekretarz). Konsultacją naukową posłużyła Magdalena Kroh, a kalendarium 35-lecia sporządzili Barbara Romańska i Wojciech Śliwiński, także autor przedstawionej fachowo i w kolorze docelowej koncepcji przestrzennej Sądeckiego Parku Etnograficznego. Skansen, największy (20 ha) w Małopolsce, wciąż nie jest ukończony i planowana jest jego dalsza rozbudowa.



Schematyzm diecezji tarnowskiej 2010/2011

Kompendium wiedzy zawierające m.in. aktualne dane personalne i adresowe kapłanów diecezjalnych oraz struktur diecezji tarnowskiej, a także informacje o duszpasterstwach, ruchach i stowarzyszeniach katolickich działających w diecezji tarnowskiej. Podano w nim też składy poszczególnych dekanatów i parafii. Całość uzupełniają indeksy. W schematyzmie znalazły się również dane teleadresowe dotyczące hierarchii Kościoła w Polsce i za granicą.

Kolejne *Schematyzmy* są od lat niezastąpionym źródłem dokumentującym życie Kościoła tarnowskiego, w tym w znacznej części sądeckiego. Wizytówki każdej z parafii opatrzone są wykazem księży, z ich dokładnymi datami urodzenia, wyświęceń i pełnionych funkcji. Uważny czytelnik dowie się m. in., że najstarszymi duchownymi diecezji są wyświęceni jeszcze podczas II wojny światowej (w 1942 r.) ks. Władysław Bulanda i ks. Józef Grzegorzek. Można też poznać kolegów z seminaryjnego rocznika (1955) np. znanego w Nowym Sączu ks. Stanisława Czachora.

Pełne i spójne zestawienia dotyczą 43 dekanatów, 447 parafii, 1533 rektoratów, 175 domów zakonnych. Ilość księży diecezjalnych wynosi obecnie 1533, w tym pracujących w diecezji 1056.

Całość zredagowali: ks. Adam Nita, ks. Marek Podgórski i s. Zachariasza Zych.

BIBLIOFIL

O Mieście i Jakubie

– *Nie wszystkie ulice z tej książki pochodzą z Nowego Sącza, bo w każdym mieście w Polsce, zamieszkałym przez Żydów, była ulica Długa i ulica Gęsia, i wszędzie po wojnie został jakiś stary Żyd, opiekujący się cmentarzem* – powiedziała Ewa Andrzejewska.

W Dawnej Synagodze w Nowym Sączu odbyła się promocja jej książki pt. *Obok inny czas. O Mieście i Jakubie*. Frekwencja nadzwyczajna, zabrakło krzeseł, ale też o tej książce wydanej w zeszłym roku przez wydawnictwo Nisza zrobiło się głośno w Polsce. Autorka opisała w niej przedwojenny, żydowski Nowy Sącz przez pryzmat opowieści Jakuba Müllera, zmarłego w grudniu ub. r. „ostatniego Mohikanina”, wieloletniego opiekuna kirkutu przy ul. Rybackiej, wrośniętego w pejzaż miasta. Spotkanie prowadził sądecki literat Antoni Kroh.

– *Ta książka jest szczególna. Pisana sercem, szczerą, jest ponadczasowa i ponadwyznaniowa* – chwalił Kroh autorkę. – *Ta książka dotyczy każdego miasteczka, gdzie było wielu Żydów, a dziś ich nie ma. Dotyczy wiosek w górach, gdzie żyli Łemkowie, a dziś ich nie ma i dotyczy miasteczek na Śląsku, gdzie żyli Niemcy, a dziś ich nie ma.*

Andrzejewska czytała fragmenty swej książki i mówiła, że jej pisanie to była „praca na wykopaliskach archeologicznych”. Autorka wskrzesza postaci sądeckich Żydów, zapomnianych historii i zaułków. Trudno zakwalifikować tę pracę do jakiegoś gatunku literackiego. Reportaż miesza się tu z poezją, a nawet z duchami, pani Ewa wierzy w zmarłych obcowanie. A wszystko zaczęło się tak:



FOT. HSZ

– W połowie lat 70. – opowiadała autorka – przeniosłam się z Wybrzeża do Nowego Sącza i zatrudniłam w biurze, a potem w urzędzie. Któregoś dnia przyszedł do biura, mały, stary człowieczek. Chciał, żebym mu napisała podanie w sprawie wycięcia drzew na cmentarzu żydowskim, był bardzo namolny...

I tak się zaczęła wieloletnie przyjaźń Ewy Andrzejewskiej z Jakubem Mülllerem: wspólne wędrówki po mieście, listy do i ze Szwecji.

– Ta książka jest szczególna. Pisana sercem, szczerą, jest ponadczasowa i ponadwyznaniowa.

ANTONI KROH

Jakub Müller, przedstawiany w książce jako Jakub M., czytał ją na 4 dni przed śmiercią. Zdążył jeszcze wysłać list do autorki.

– Skąd ludzie będą wiedzieli, że Jakub M. to jestem ja? – pytał się z nutą pretensji.

Dobrym uzupełnieniem wieczoru autorskiego Ewy Andrzejewskiej był film o Jakubie Mülllerze zatytułowany Nowy Sącz to jest moje życie, nakręcony przez Jacka Kurzeję z Muzeum Okręgowego

w Nowym Sączu. Z ekranu wyjrzała tak dobrze sądeczanom znana wyostrożona twarz Jakuba z głęboko osadzonymi oczami i odstającymi uszami: Żyd jak z obrazka. Na filmie Jakub opowiada o swoim dzieciństwie i okupacji. Przeżył wojnę jako jedyny z ośmioosobowej rodziny. Po wojnie garstka ocalałych Żydów sądeckich skupiła się w jednej kamienicy i założyła spółkę krawiecką, przekształcona później w spółdzielnię. W 1960 r. Müller wyjechał z żoną do Szwecji z paszportem w jedną stronę, bo Szwecja z państwa zachodnich była najbliższym Nowego Sącza. Do 1989 r. władze komunistyczne odrzucały jego prośby o wizę. Po upadku komuny każdego roku Jakub przyjeżdżał do Sącza po Wielkanocy i siedział tu do późnej jesieni. Opiekował się cmentarzem, modlił w bóżniczce przy Jagiellońskiej i oprowadzał żydowskie wycieczki po mieście.

Choć Antoni Kroh zachęcał publiczność do dyskusji, to pytań nie było za wiele. Jedna pani ubolewała, że książka nie zawiera przedwojennej mapy Nowego Sącza z ulicami żydowskimi, których już nie ma, albo inaczej się nazywają. Emerytowana nauczycielka języka polskiego Barbara Laszkiewicz opowiadała, gdy jako mała dziewczynka widziała przez okno na Piekło kolumny Żydów gnanych przez Niemców z psami. Jaku-

ba Müllera wspominali: Anna Totoń, Leszek Zegzda i Magdalena Kroh. Znała sądecka esperantystka zaproponowała autorce przełożenie książki na esperanto, a Teresa Marciszewska stwierdziła, że Ewa Andrzejewska powinna dostać za swoją pracę medal od władz miasta. Ktoś jeszcze zauważył, że na książkę o Żydach sądeckich zdobyła się osoba urodzona na drugim krańcu Polski, a sądeczanie śpią...

Ewa Andrzejewska to bardzo ciekawa postać, architekt z wykształcenia i zawodu. W roku 1980 zaangażowała się w działalność sądeckiej Solidarności, nie przerwała jej po wprowadzeniu stanu wojennego. W 1984 roku trafiła na ponad miesiąc do więzienia za działalność wyrotową, uratowała ją amnestia z 22 lipca tegoż roku.

(HSZ)



FOT. HSZ

KALENDARIUM

Wystawy

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3,

17 lutego – 15 maja

Max Kurth (1869-1962) – malarstwo

– wystawa zorganizowana w ramach wymiany wystaw z Szariszską Galerią w Preszowie na Słowacji.

Max Kurth (1869-1962) wędrując w roku 1894 po Europie dotarł przypadkiem aż do Preszowa w czasie odpustu na Kalwarii Preszowskiej. Pstry „kobierzec” barw ludowych strojów i mieszczańskiej odzieży tak go oczarował swoją malowniczością, że nie tylko otrzymał dwukrotnie za studia malarskie typów ludowych z tego tłumu nagrodę Menzla na Berlińskiej Akademii, gdzie studiował, ale po uzyskaniu absolutorium powrócił do Preszowa. Osiedlił się tam, mieszkał i pracował do końca swojego długiego życia. Stał się znanym portrecistą, malował sceny figuralne, dzieła o tematyce religijnej; trafiały się też motywy krajobrazowe i ogrodowe zaczisa.

Urodził się w 1869 r. w Kayne w Saksonii. Po maturze w Lipsku zaczął studiować w latach 1887-1888 w Szkole Artystyczno-Przemysłowej w Berlinie; w latach 1885-1888 studiował też na berlińskiej Akademii Królewskiej.

W celu umożliwienia bliższego poznania twórczości Maxa Kurtha wybór jego dzieł ze zbiorów Szariszskiej Galerii w Preszowie prezentowany jest mieszkańcom Nowego Sącza i turystom odwiedzającym miasto; w tym samym czasie goście słowackiej Szariszskiej Galerii mogą oglądać wybrane dzieła sądeckiego malarza Bolesława Barbackiego.

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226

4 marca – 8 maja

Wspomnienie lata – wystawa ze zbiorów własnych prezentująca prace zgromadzone w wyniku plenerów malarskich 2008 i 2010.

8 kwietnia – 31 października

Losy Sądeckich Niemców – wystawa przedstawiająca historię kolonizacji, życia na Sądecczyźnie i wyjazdu osadników niemieckich.

15 kwietnia – 31 października

Niemieckie zagrody z Gołkowic – wystawa fotografii oraz archiwalnych dokumentów dotycząca budownictwa niemieckiego na Sądecczyźnie.

17 kwietnia

Za sześć noc Wielkanoc. Konkurs i święcenie płam. W Niedzielę Palmową w Skansenie odbędzie się otwarty konkurs na tradycyjną sądecką palmę wielkanocną. Organizowany po raz piąty, poprzedzony zostanie mszą św. odprawioną o godzinie 9.00 w przywróconym do kultu kościele z Łososiny Dolnej. Palmy oceni i przyzna nagrody Komisja Artystyczna. Prace konkursowe należy przynieść do Sądeckiego Parku Etnograficznego do godz. 8.45. Rozstrzygnięcie konkursu oraz przyznanie nagród będzie miało miejsce po mszy św., ok. godz. 10.30. W spichlerzu z Męciny (naprzeciwko kościoła) odbędą się w godz. 9-12 pokazy zdobienia pisanek i wyrobu koszyczków wiklinowych, a w pobliżu kościoła odbędzie się kiermasz wielkanocny.

17-30 kwietnia

Wystawa pokonkursowa palm wielkanocnych. Galeria „Dawna Synagoga”, ul. Berka Joselewicza 12

11 lutego – 25 kwietnia

Dialogi... Od opactwa Escaladieu w Bigorre po Czerwony Klasztor na Spiszu – wystawa zorganizowana w ramach wymiany wystaw z Muzeum Lubowiańskim w Starej Lubowli na Słowacji.

Galeria Marii Ritter, Rynek 2 – stała ekspozycja prac wybitnej sądeckiej malarki Marii Ritter oraz dawnych wnętrz mieszczańskich z przełomu XIX i XX w.

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19

25 lutego – 17 kwietnia

W słońcu Chorwacji i Czarnogóry – poplenerowa wystawa prac Stowarzyszenia Krynickich Twórców „Galeria pod Kasztanem”.

27 kwietnia – 22maja

Krynica czasów Kiepury – wystawa prezentująca publikacje, dokumenty, fotografie i przedmioty „uzdrowskie”, przygotowana w związku z XII Małopolskimi Dniami Dziedzictwa Kulturowego.

Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya w Szczawnicy

25 marca – 25 kwietnia

Precz z kajdanami bolszewizm. Oddział partyzancki „wiarusy” 1947-1949 – wystawa przygotowana przez IPN, oddział w Krakowie.





Członkowie stowarzyszenia

Nowosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Fotografii „Bezkres”

W 2004 r. dzięki uprzejmości MBWA (p. Katarzyny Smoleń) grupa entuzjastów fotografii z Nowego Sącza zorganizowała spotkania adresowane do osób, które chcą i lubią fotografować.

Nad rozwojem spotykającej się grupy osób czuwał Tomasz Oleksy, fotograf z zamiłowania i wykształcenia (absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu na wydziale edukacji multimedialnej, specjalność fotografia). Spotkania odbywały się regularnie, lecz niestety, po trzech edycjach ustały.

Jednak dla Tomasza Oleksego był to impuls do stworzenia jakiegoś bytu formalnego, który byłby kontynuacją jego wizji propagowania fotografii w Nowym Sączu. Tak powstały kursy fotograficzne realizowane w Studio FF przy ulicy Kolejowej. Kilka edycji kursów wyłoniło dość liczną grupę „zapaleńców” realizujących wspólne pomysły fotograficzne oraz cyklicznie spotykających się w Studio, łącząc pasje fotogra-

ficzne z dobrą zabawą. Pod koniec 2010 roku powstał pomysł powołania stowarzyszenia wspierającego ludzi zainteresowanych tworzeniem obrazów fotograficznych. I tak narodziło się Nowosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Fotografii „Bezkres”.

Nazwa „Bezkres” została wybrana podczas swoistej sesji brainstorm i nawiązuje do czegoś otwartego. Chcieliśmy uniknąć skojarzeń ze sztywnymi ramami. Raczej należy tę nazwę rozumieć jako alegorię czegoś, co nie jest możliwe do ogarnięcia i zmierzenia, a jednocześnie dając swobodę wyboru formy i treści, zachęca do nowatorskiego spojrzenia na otaczający świat. Nazwa odnosi się z jednej strony do wspomnianych niedookreślonych granic, a z drugiej – pokazuje każdemu, że to, co teraz robimy jest raczej początkiem drogi, bo za widnokretem czeka jeszcze cały bezkresny świat do odkrycia.

Podstawą działalności NSMF „Bezkres” jest propagowanie fotografii, jako formy przekazu oraz sztuki na terenie Nowego Sącza i okolic, oraz wspieranie osób pragnących rozwijać się fotogra-

ficznie. Środkiem do osiągnięcia tych celów jest realizacja wspólnych oraz indywidualnych projektów fotograficznych. W chwili obecnej Stowarzyszenie zaangażowane jest w tworzenie cyklu dokumentalno-reportażowego pod roboczą nazwą „Uzdrowiska”. Naszym celem jest pokazanie miejscowości uzdrowskich oczami osób przyjezdnych, niezwiązanych na co dzień z miejscami na zdjęciach. Następnym krokiem będzie stworzenie wystawy fotograficznej oraz prezentacja zdjęć, może nawet druk albumu.

(TO)

Lista członków stowarzyszenia „Bezkres”:

Alicja Bryłka, Joanna Mirek, Mariusz Wójcik, Kamil Filipowski, Jacek Polakiewicz, Wojciech Sowa, Tomasz Oleksy, Krzysztof Czyrnek, Joanna Jaśkowiak, Piotr Gorzawski, Mariusz Lizoń, Tomasz Cygnarowicz, Natalia Długosz, Aleksandra Pomietło, Karolina Adamczyk, Marcin Jamrozowicz.

REPORTAŻ fotograficzny - „MORSONE”

Fotografie: Tomasz Oleksy & Wojciech Sowa

Nowosądeckie Stowarzyszenie Fotografików - BEZKRES





Ogrodzenia posesyjne WIŚNIEWSKI

Stalowe ogrodzenia posesyjne WIŚNIEWSKI to nieograniczone możliwości kreowania przydomowej architektury krajobrazu. Idealnie wkomponowują się w otoczenie, stanowiąc jednocześnie doskonałą barierę ciszy i bezpieczeństwa.



ność ubrana w stylową formę, która subtelnie podkreśli charakter otoczenia. Dla miłośników klasyki oferujemy wzory systemu **Classic**. Znajdują one zastosowanie w prostych formach architektonicznych i nowoczesnej zabudowie.

Unikalnym rozwiązaniem na rynku ogrodzeń jest stosowany w bramach automatycznych WIŚNIEWSKI napęd zamknięty w słupie bramy przesuwnej. Zaletą tego rozwiązania jest dodatkowa ochrona urządzenia przed warunkami atmosferycznymi, uszkodzeniami mechanicznymi lub kradzieżą. To także walory estetyczne oraz większe bezpieczeństwo ponieważ dzięki zamknięciu napędu w słupie, w ramie bramy nie ma wystających elementów.

Dzięki systemom ogrodzeń posesyjnych WIŚNIEWSKI każda posesja może nabrać indywidualnego charakteru, zapewniając ochronę naszego domu na długie lata.

System ogrodzeniowy to brama, furtka, segmenty oraz akcesoria montażowe, czyli wszystkie niezbędne elementy do ogrodzenia posesji. Profilowane kształtowniki lub pręty stalowe o kwadratowym przekroju, łączone metodą spawania tworzą solidną konstrukcję.

Największym atutem systemu ogrodzeń posesyjnych WIŚNIEWSKI jest niepowtarzalna różnorodność form i wzorów,

pozwalających na dostosowanie ogrodzenia do indywidualnych gustów i architektury otoczenia.

W ofercie Firmy WIŚNIEWSKI znajdują się cztery systemy o zróżnicowanym wzornictwie.

System **Lux** to kilkadziesiąt bogato zdobionych, niepowtarzalnych wzorów wypełnień o wyszukanej elegancji, podkreślających luksusowy charakter posesji. Systemy **Styl** i **Premium** to nowoczes-

Firma WIŚNIEWSKI
Tel.: 18 44 77 111
www.wisniowski.pl





WIŚNIEWSKI – jedna firma, wiele rozwiązań

Bramy i ogrodzenia WIŚNIEWSKI to nowoczesne i funkcjonalne rozwiązania, które z łatwością można dopasować do obiektów zaaranżowanych niemal w każdym stylu.

Oferujemy najwyższej jakości produkty dla domu i dla przemysłu.

WIŚNIEWSKI to wysoki standard użytkowania i lepszą jakość życia – specjalnie dla Ciebie.



BRAMY ■ DRZWI ■ OGRODZENIA

www.wisniowski.pl



Wielkanoc to szczególny czas radości i nadziei.

Z tej okazji wszystkim Czytelnikom miesięcznika „Sądeczanin” oraz ich rodzinom, życzę, by tegoroczne święta przyniosły pokój i wytchnienie od trosk dnia codziennego.

Niech wypełnią Wasze domy wzajemną życzliwością, miłością oraz rodzinnym ciepłem. Niech troski i problemy, które nikogo nie omijają, były okazją do doskonalenia siebie i dały się rozwiązać skutecznie i trwale ku Waszemu zadowoleniu.

WESOŁEGO ALLELUJA życzy:

Bronisław Dutka

Posel na Sejm RP



Argasińscy
1937



Wytwórnia lodów Argasiński
z Nowego Sącza

*Życzenia Radosnych Świąt Wielkanocnych
wypełnionych nadzieją budzącej się do życia
wiosny i wiarą w sens życia.*

*Pogody w sercu i radości płynącej z faktu
Zmartwychwstania Pańskiego
oraz smacznego Święconego w gronie
najbliższych osób
szczerze życzą Argasińscy*

70 lat
tradycji



Gabinety kosmetyczne oraz studio fryzjerskie

Lawenda

oferują pełen zakres usług
kosmetycznych i fryzjerskich

Nowy Sącz, ul. Długosza 9
tel. 18 442-38-99



„Zadumy u grobu pustego, Radości ze spotkania Zmartwychwstałego”

Niech zmartwychwstały Chrystus
obudzi w nas to, co jeszcze uśpione,
ożywi to, co jeszcze w nas martwe
i niech światło Jego słowa prowadzi
nas przez życie
w radości, nadziei i pokoju.
Niech się nie zgubi wśród tylu
pisanek Świąt sens prawdziwy
– Jezus – Baranek.

Prawdziwie rodzinnych Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego

życzy
Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej
Tadeusz Patalita



OPAL
OPAL FIRMA
HANDLOWA Sp. z o.o.

POLECAMY:

- meble pokojowe
- meble wypoczynkowe
- segmenty młodzieżowe
- sypialnie
- pralki
- lodówki
- roboty kuchenne
- kuchnie gazowe

33-300 Nowy Sącz, ul. Kolejowa 12
tel.: (18) 443-70-09, tel./fax: (18) 443-89-78
ul. Zielona 49, tel.: (18) 547 32 02

WSZYSTKO NA RATY BEZ ŻYRANTÓW

**NIEZWYKLE
WAKACJE!!!**

Wczasy rodzinne z atrakcjami dla dzieci
Obóz artystyczny, językowe, taniec

LATO MUMINKÓW 4-6 lat
LATO-PEŁNE WRAŻEŃ 7-12 lat

MORZE
wczasy-morze.hansa.pl

JEZIORA
podlasem.agrowakacje.pl

tel. 606 613 089

**NAUKA PŁYWANIA
NIEMOWLĄT**

Bartłomiej Liśkiewicz
501 011 863
Łukasz Kucharski
608 617 664

**JAKO NIELICZNI I JEDNI Z PIERWSZYCH W POLSCE
UCZYMY PŁYWAĆ DZIECI OD 6 MIESIĄCA ŻYCIA!**



Niech nadchodzące Święta Wielkanocne
będą dla Was drodzy mieszkańcy i goście pięknym,
niezapomnianym czasem, spędzonym bez pośpiechu,
trosk i zmartwień, wśród rodziny, przyjaciół i najbliższych.

Aby Blask Chwały Zmartwychwstałego
Obdarzył każdego z was optymizmem i wiarą
w pogodne jutro oraz pomyślnością w realizacji
osobistych zamierzeń

Przewodniczący Rady
/-/ Jacenty Skrzypiec

Wójt Gminy Nawojowa
/-/ dr inż. Stanisław Kiełbasa





centrum rekreacji WSB-NLU

Olimp

www.olimp.wsb-nlu.edu.pl

Bądź FIT - zmień jakość swojego życia!



Fitness to dobre ogólne fizyczne i psychiczne samopoczucie pozwalające nam sprostać wyzwaniom dnia codziennego, to regularne fizyczne ćwiczenia aktywizujące i wzmacniające nasz organizm oraz zdrowy styl życia i racjonalne odżywianie się.

W ostatnich latach pojęcie „fitness”, oraz wszelkie jego odmiany, stało się bardzo popularne głównie za sprawą klubów fitness, które do Polski przywędrowały wraz z modą na zdrowy styl życia z krajów wysokorozwiniętych. Jednak fitness to nie tylko moda. W dużo większym stopniu jest to trwały trend i antidotum na niekorzystne aspekty życia stechnicyzowanego i z informatyzowanego społeczeństwa. W tym kontekście fitness to swoista filozofia życia i ukierunkowany sposób działania – trening wytrzymałości, siły, koordynacji – zmierzający do osiągnięcia celu, jakim jest zdrowe fizyczne i psychiczne funkcjonowanie człowieka.

Nasz organizm zaprogramowany został do codziennej aktywności fizycznej, której udział w życiu codziennym zmniejsza się wraz z postępem cywilizacyjnym. Dlatego chcąc zadbać o swoje zdrowie musimy podejmować różnorodne formy aktywności ruchowej. Systematyczne ćwiczenia są najlepszym sposobem na zachowanie zdrowia, sprawności i radości w codziennym życiu. Wysiłek oddala choroby, hamuje procesy starzenia się organizmu oraz podwyższa poziom sprawności ruchowej i wydolności fizycznej.

Wcześniej i właściwie stosowany fitness przyczynia się do obniżenia wieku biologicznego oraz zmniejsza zagrożenie chorobami cywilizacyjnymi, jak otyłość, choroby układu krążenia i stres. Ćwiczenia fitness przeciwdziałają monotonii dnia codziennego, pozwalają zachować równowagę i harmonię oraz dostarczają radości i satysfakcji.

Powyższe twierdzenia nie są czystą retoryką, lecz wynikają z badań naukowych dotyczących roli i znaczenia regularnej aktywności fizycznej w profilaktyce wielu schorzeń. U osób z nadciśnieniem tętniczym odpowiedni trening może obniżyć wartość ciśnienia skurczowego. Odpowiednio zaprogramowana aktywność fizyczna zmniejsza ryzyko zawału serca. W przypadku osób zagrożonych lub chorujących na cukrzycę trening fitness zmniejsza masę ciała i obniża ciśnienie tętnicze i zapobiega powikłaniom lub chorobom powiązanim z cukrzycą. Regularny fitness niezależnie od wieku zapobiega redukcji masy kostnej i masy mięśniowej – między 20 a 40 rokiem życia przeciętny człowiek traci 40% masy ciała – a nawet może stymulować procesy kościotwórcze, a więc przeciwdziała tak powszechnej osteoporozie. Regularne trenowanie mięśni stanowi bowiem konieczny warunek odpowiedniego rozwoju nie tylko ich samych, ale również kości. Silny gorset mięśniowy przeciwdziała również wielu problemom zdrowotnym w podeszłym wieku, bo witalność to przede wszystkim sto-

sunek wagi ciała do jego siły. Czasu zatrzymać nie możemy, ale możemy zaradzić bezsilności, ponieważ nic bardziej nie szkodzi ciału niż lenistwo.

W ostatnich latach wyraźnie wzrosła świadomość przeciętnego człowieka odnośnie konieczności dbania o dobre samopoczucie i własne zdrowie. Trend ten widoczny jest również w dynamicznie rozwijających się klubach fitness, gdzie coraz więcej osób przychodzi nie po to, by rozwijać muskulaturę lub przygotowywać się do walki sportowej, ale po prostu po zdrowie. Tego typu klubów z roku na rok przybywa i to nie tylko w dużych aglomeracjach miejskich, lecz także w mniejszych miastach. Jednocześnie zmienia się struktura osób uczęszczających do tego typu ośrodków i to nie tylko z uwagi na wiek, ale również ze względu na poziom wydolności, ogólną sprawność fizyczną i stan zdrowia.

Zmianie ulega również sama charakterystyka klubu fitness oraz oferta zajęć, która jest stale powiększana i udoskonalana. Obecny klub fitness to miejsce realizacji własnych celów, które mogą być bardzo różne. W ekstremalnym wydaniu może to być przygotowanie do maratonu lub zbudowanie nienaturalnej muskulatury. Jednak tego typu osób jest niewiele. Większość osób odwiedzających fitness klub przychodzi tu dzisiaj po zdrowie, witalność i dobre samopoczucie. Każdy, kto zrozumie, że brak ruchu w naszym współczesnym świecie jest tak duży, że sam ruch już nie wystarczy, prędzej czy później trafi do fitness klubu, gdzie będzie mógł korzystać z wiedzy odpowiednio przygotowanych trenerów.

Chodzi o to, abyśmy potrafili cieszyć się czasami, w których przyszło nam żyć!

■ **siła**

trening siły, wytrzymałości, trening prozdrowotny, indywidualny

■ **ruch**

badminton, hala sportowa, boiska, tenis

■ **relaks**

sauna

■ **figura**

latunga, kształtowanie sylwetki, step, mama i dziecko, pilates, fit ball, stretching, trening wzmacniający, dance aerobic, fitness dla kobiet w ciąży

NOWOŚĆ



ul. Zielona 27, Nowy Sącz, tel. 018 449 91 26



FOT. KAZIMIERZ FAŁOWSKI

Wspomnienie o Wojciechu Sarneckim (1948–2011)

Malarstwo: wybór i droga

5 marca w Nowym Sączu zmarł Wojciech Sarnecki, znany sądecki artysta malarz. Pochodził z Krakowa, gdzie urodził się 29 maja 1948 r. W 1967 r. ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu, w latach 1969–1974 studiował na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, uzyskując dyplom z malarstwa ściennego i sztalugowego (z wyróżnieniem). Kształcił się pod kierunkiem prof. A. Marczyńskiego i prof. Kraupe-Świderskiej. Otrzymał stypendium artystyczne i nagrody rektora akademii.

Odbił kilka podróży artystycznych, m.in. do Maroka, Hiszpanii i Szwecji. Brał udział w wielu wystawach w kraju i za granicą. Prace jego znajdują się w zbiorach muzealnych Biecza, Jasła i Nowego Sącza. W latach 1980–1985 był dwukrotnie stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki. Wielokrotnie wyróżniany m.in. Nagrodą im. Bolesława Barbackiego (1983). Pochowany w Bieczu.

Odejście do wieczności Wojtka Sarneckiego było dla wielu ogromnym szokowaniem. Kiedy myślimy o artyście mamy zazwyczaj wyobrażenie mniej lub bardziej wyraźne jego dzieł, a za-

zwyczaj w niewielkim stopniu uzmysławiamy sobie samego artystę, jego cechy osobowe, po prostu to, kim naprawdę był. Artysta zazwyczaj prowadzi życie w samotności i całkowitym odcięciu od hałaśliwości codziennej krzątania. Tak też żył i tworzył swoją wyrafinowaną i subtelną sztukę Wojtek Sarnecki, artysta w pozytywnym tego słowa nonkonformistyczny, wolny i niezawisły w tym, co robił, kim był i jak żył.

Znaliśmy się, miałem wrażenie, że od zawsze, pomimo że nasze spotkania były nader rzadkie, ale nawet wtedy rozumieliśmy się w mig, nadawaliśmy na tych samych falach, oddychaliśmy tym samym powietrzem. Zawsze w czasie tych spotkań stopień uważności i skupienia

na sprawach ważkich osiągał harmonijny poziom, a rozmowy – acz oszczędne – dotyczyły zawsze esencji istnienia i sztuki, towarzyszyła im niezmiennie radość ze spotkania. Tak Wojtek w kontaktach osobistych dawał odczuć jak kogoś lubi, a moje wspomnienia w tym względzie są niezapomniane. Był niezwykle i niekonwencjonalną osobą, dla którego głupstwa tego świata były czymś niewartym uwagi.

Pamiętam, że podobna aurę energetyczną miały moje bliskie kontakty z Nejadem, Ryśkiem Pietrzakiewiczem czy na swój sposób ze Stanisławem Szfranem.

Wojtek Sarnecki należał niewątpliwie do najciekawszych i najoryginalniejszych osobowości artystycznych w hi-

storii współczesnej sztuki Nowego Sącza. W zasadzie trzeba powiedzieć należy. Zresztą jak sadzę, dla Wojtka była to sprawa bez znaczenia, a malarstwo i sztuka były jedynymi kochankami, którym oddał całego siebie. W jakimś podskórnym rytmie czułem nieodparcie, że życie duchowe Wojtka było intensywne, miało swoją głębię i stamtąd czerpał moc i energię do tworzenia, pewnie niełatwego i swojej sztuki, która spełniła Go jako człowieka. Jest to zresztą prawo wzajemności, artyści zawsze tworzą to i z tego, kim są i jakie jest ich życie, to dostępne zmysłom i to ukryte. Wojtek Sarnecki należy do tego rodzaju rzadkich artystów, którzy zostawili nam wszystkim mającym radość obcowania z jego sztuką, przesłanie i niewymierną dawkę energii, sztukę prawdziwą, autentyczną i sugestywną.

W długim szeregu artystów tworzących dzieje sztuki sądeckiej, który zawiera takie nazwiska jak Ritter, Bogaczyk, Szafran, Harsdorf, Nejad, Pietrkiewicz, czy Kotkowski sztuka i malarstwo Wojtka Sarneckiego zajmuje poczesne miejsce. Był artystą tworzącym w wolnym rytmie, obraz był dla niego wynikiem długich chwil refleksji i namysłu. Mimo, że kolor stanowił zasadnicze wyzwanie w jego obrazach, obrazy Sarneckiego nie epatują barwą, którą artysta komponuje w symfonicznie zgrane układy, wyważone i zrównoważone. Wcześniejsze obrazy to dużych formatów kompozycje o wyraźnych odniesieniach muzycznych, utrzymane w stonowanej, wyrafinowanej kolory-

stycie, zamkniętej w płaszczyzny zwartych form. Są to obrazy niepokojące na swój sposób, chociaż klarowna i przejrzysta forma i kompozycja wprowadza nas w świat kontemplacji i ciszy. Nazywanie ich abstrakcjami jest dużym uproszczeniem, gdyż nie każdy obraz niezawierający konkretnego przedmiotu jest obrazem abstrakcyjnym. Oryginalność tych kompozycji, uchwyt-

W długim szeregu artystów tworzących dzieje sztuki sądeckiej, który zawiera takie nazwiska jak Ritter, Bogaczyk, Szafran, Harsdorf, Nejad, Pietrkiewicz, czy Kotkowski sztuka i malarstwo Wojtka Sarneckiego zajmuje poczesne miejsce.

ny rys dramatu i klarownego spokoju nie mieści się w zamkniętych definicjach. Zawsze tak jest, gdyż wyjątkowość nie mieści się w ciasnych gorsetach nazw. Te obrazy są pełną znaczenia wypowiedzią Wojtka Sarneckiego, nad którą warto się pochylić i może nie zrozumieć, ale bardziej czuć i dać się wciągnąć ich energii i wibracji.

Ciągle zapominamy, że obrazy nie są łamigłówkami do rozwiązywania i malarstwo Wojtka przypomina, że tak nie jest i w tym znaczeniu jest malarstwem ważnym, które zawsze będzie budzić zainteresowanie. Niezbadane są drogi rozwoju i ewolucji artysty, stąd w ostatnich latach malował zupełnie inne obrazy, z pozoru odbiegające od tego, co robił wcześniej. Są to w głównej mierze pejzaże, widoki z morzem czy jakieś uliczki z bliskowschodnich miasteczek. Interesującym jest fakt, że Sarnecki malował je z pamięci, ale – jak wiemy – pamięć artysty jest magazynem wspomnień niezwykle precyzyjnych. Myślę, że stąd widzimy w obrazach Sarneckiego świeżość i naturalność ujęcia tematu, odnosząc nieodparte wrażenie jakby obrazy te

były malowane wprost z natury, tak jak malowali swoje dzieła impresjoniści i malarze szkoły w Barbizon, a także grupa malarzy skupiona w klasie malarzkiej Jana Stanisławskiego w krakowskiej ASP.

Wspominam tych twórców dlatego, że obrazy Wojtka mieszczą się blisko tej opcji i estetyki malarskiej. W sferze soczystej palety barw, kontrastów barwnych, płaszczyznowości operowania barwą, bogactwa tkanki kolorystycznej mieszczą się znakomicie w tradycji, którą wyznacza linia van Gogha i Ecole de Paris. Wojtek sporo parę lat temu podróżował, był na pewno w czarodziejskim Maroku, które tak mocno zainspirowało E. Delacroix. Jestem pewien, że bujność i feeria barw obecna w kulturze, pejzażu ornamentyce Wschodu też zawładnęła sztuką Wojtka Sarneckiego. Ale absolutnie osobista transpozycja wrażeń, obserwacji i pamięci dała w efekcie tę serię niezwykle pięknych i sugestywnych pejzaży, przestrzennych, nasyconych powietrzem i światłem. Wojtek generalnie od lat malował widząc jednym okiem, jest to przyczyną do zastanowienia jak czułym instrumentem jest ręka i intuicja artysty.

Przeglądając zarówno kompozycje bezprzedmiotowe Sarneckiego, jak i wibrujące światłem i kolorem i powietrzem pejzaże, wyczuwa się bardziej niż wie, że obecna jest w nich rzeczywistość wyższego rzędu, pulsujące jądro istnienia. Trafnie o tym mówi E. Dickenson „Piękno po prostu jest, nie trzeba go doprowadzić”, a dzieła Wojtka Sarneckiego dają o tym przekonujące świadectwo.

Zawsze namawiam grono osób tworzących kulturę w naszym uroczym mieście, aby nie zapominać o artystach, o tym, co wnieśli w życie, ulice i klimat tego skrawka Ziemi, na której żyjemy. Aby wydawać albumy, organizować ich wystawy i mówić, mówić o ich dziełach, także nabywać ich obrazy. W końcu to właśnie oni, Ritter, Pietrkiewicz, Nejad, Bogaczyk, Szafran, Harsdorf i Wojtek Sarnecki włączyli w codzienne często banalne życie, cząstkę wieczności, energii istnienia i absolutnego piękna. I dzięki nim to życie się odmieniło, życie wielu z nas dzięki ich dziełom.

RYSZARD MIŁEK



Kontrowersje wokół zaginionego aktu
lokacyjnego Nowego Sącza

„Odkrycie” Stanki nie jest żadną rewelacją naukową

W związku z publikacjami prasowymi zamieszczonymi na łamach „Gazety Krakowskiej” z 16 marca br. autorstwa red. Jerzego Widła oraz wywiadu udzielonego red. Wojciechowi Chmurze przez dr. Przemysława Stankę w „Dzienniku Polskim” (wkładka „Dziennik Nowosądecki”) z 19 marca br., pragnę stanowczo zaprotestować przeciwko rozpowszechnianiu nieprawdziwych informacji na temat rekonstrukcji obiektu, w którego procesie inicjacji jak i realizacji osobiście uczestniczyłem w 2007 r., a które bezpośrednio godzą w dobre imię instytucji, którą obecnie kieruję.

Po lekturze powyższych tekstów prasowych można wysnuć konkluzję, że muzeum przeszło 3 lata temu, posiadając odpowiednie środki z dotacji celowej Urzędu Miasta Nowego Sącza, zaprzepaściło szansę zaprezentowania Sądeczanom prawdziwej wersji dokumentu lokacyjnego miasta Nowego Sącza. Oczywiście tak nie jest.

O istotnych sprawach winno pisać się poważnie, a mam nieodparte wrażenie, że cała ta sprawa nagłośniona w prasie, opiera się jedynie na nieuporządkowanych insynuacjach i braku wiedzy przedmiotowej dotyczącej próby rekonstrukcji

wyglądu aktu lokacyjnego Miasta Nowego Sącza, wystawionego przez kancelarię Wacława II 8 listopada 1292 r.

Przede wszystkim nieuprawnione i wysoce nieodpowiedzialne jest sformułowanie, że „odtworzony w 2007 r. akt lokacyjny miasta jest zwykłą fałszywką...”, a mieszkańcom pokazać się winno, jeśli nie oryginalny dokument, to przynajmniej zdjęcia najbardziej wiarygodnego, wtórnego aktu lokacyjnego z 8 listopada 1292 roku”.

Mimo że sam zainteresowany obecnie dementuje to określenie jako nieprawdziwe, a wypowiedź udzieloną red. Jerzemu Widłowi określa jako „nieauto-

ryzowaną”, to na moją sugestię o sprostowanie tej informacji – wyrażoną w rozmowie telefonicznej – do tej pory nie zareagował. Być może jego słowa wyrwane zostały z kontekstu, ale należy mieć świadomość, że udzielający wypowiedzi w specjalistycznym języku osobie nieprzygotowanej metodycznie, może narazić się na błędną interpretację.

Dlaczego badacz zmienił zdanie?

Bardzo ciekawe jest przy tym to, że wg opinii dra Przemysława Stanki sporządzonej w 2007 r. na piśmie na zlecenie Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu: „*Dokumentacja historyczna i założenia merytoryczne rekonstrukcji dokumentu lokacyjnego miasta Nowego Sącza (...)* – opracowana przez mgr lic. Szymona Sułeckiego, wówczas doktora PAT w Krakowie – „*spełnia wymagania dokumentacji dla rekonstrukcji dokumentu w celach wystawienniczych*” (dokumentacja jest do wglądu w Archiwum Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu).



Robert Ślusarek FOT. LES

Ze swojej strony mogę jedynie uzupełnić, że obiekt w całości wykonany został w pracowni mgr Ewy Pietrzak, konserwatora papieru i skóry z Zamku Królewskiego na Wawelu, która wykorzystując podobną metodę rekonstrukcji sporządziła wiele kopie dokumentów i przywilejów średniowiecznych znajdujących się w różnych kolekcjach muzealnych w Małopolsce. Dodam też, że opinia szanownego adwersarza stanowi załącznik do tegoż studium, podobnie jak inny załącznik opatrzony spisem znanych nam odpisów dokumentu lokacyjnego, wśród których figuruje jako pierwszy transumpt Władysława Łokietka, wydany w Krakowie w 1330 r., obecnie przechowywany pod sygnaturą 4980 w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie (skan dostępny na stronie internetowej zasobów cyfrowych Katalogu Skarbów Dziedzictwa Narodowego: http://f.polska.pl/ead/xml/piast_polskapl.xml).

Warto przy tym zauważyć, iż ks. Jan Sygański nie miał w rękach oryginału przed zniszczeniem, spowodowanym pożarem ratusza, konstruując tezę o jego istnieniu w zasobach miejskich No-

z Przemysławem Stanką zmarłych przed ponad 100 laty Leona Rzyszczewskiego i Antoniego Muczkwskiego, zasłużonych na polu edycji dokumentów prawa staropolskiego, w tym również wydawców *Kodeksu Dyplomatycznego Polski* (t. 3, Warszawa 1858), w którym zamieszczono tekst dok. lok. w brzmieniu osiemnastowiecznej kopii transumptów Łokietka i Kazimierza Wielkiego.

Ważne jest to, że transumpt Łokietka stał się więc materiałem wyjściowym dla opracowania p. Szymona Sułeckiego i w świetle wypowiedzi p. Stanki dla Dziennika Nowosądeckiego z 19 marca 2011 r., nie powinno ono budzić zastrzeżeń, ponieważ treść w nim zawarta pochodzi ze źródła średniowiecznego, a nie nowożytnego. O ile oczywiście mój adwersarz dysponuje wiedzą o istnieniu takiego pergaminu w zbiorach AGAD w Warszawie?

Dokument pochodzący z czasów Łokietka znany jest pracownikom muzeum od kilku lat. Zidentyfikowano go w trakcie kwerend prowadzonych przez panią kustosz mgr Annę Bombę, przygotowującą materiał do wystawy niezwiązanej

kwerendy w Berlinie zostanie opublikowany w jednym z periodyków naukowych.

Stosując więc odpowiednią nomenklaturę fachową należy z całą stanowczością stwierdzić, że trawestacja dokumentu lokacyjnego znajdująca się w zbiorach muzealnych nie jest repliką ani też kopią zaginionego aktu lokacyjnego, ponieważ nie posiada swojego realnego odzwierciedlenia w fakcie istnienia pierwowzoru. Mówimy w tym przypadku o próbie rekonstrukcji obiektu, którego istnienie odnotowane zostało w historiografii miasta, a treść jego znana jest jedynie z późniejszych transumptów i odpisów sporządzanych w określonym celu przez zainteresowanych spadkobierców czy sukcesorów zawartych w nim postanowień.

Rekonstrukcja dokumentu Wacława II ma na celu przede wszystkim aspekty wystawiennicze, stąd niezwykle ważnym było odtworzenie zewnętrznego, w tym plastycznego wyglądu dokumentu, tak co do wielkości układu tekstu na karcie pergaminowej, jak i oddania ówczesnej kaligrafii, a w miarę możliwości duktu pisma (maniery skryby), charakterystycznego dla kancelarii protonotariusza królewskiego Henryka Quazo, który wystawił zaginiony dokument. Aby temu sprostać, wykonano więc cały szereg badań nad teksturą dokumentu.

Odkrycia gabinetowe

Od początku procesu powstawania rekonstrukcji dokumentu Wacława intencja muzeum była jasno określona. Nie chodziło tutaj o poprawianie brzmienia czy treści zawartych w kodeksach źródłowych czy samoistnych odpisach, lecz o wartości ekspozycyjne, edukacyjne i plastyczne. Nie można powiedzieć również, że było to działanie pionierskie, gdyż wbrew temu, co sądzi Stanko, w muzeach dozwolona jest taką formą przekazu, ukierunkowana na prezentację określonego stanu wiedzy porównawczej, dostępnej dla badaczy w celu ukazania prawdopodobnej formy wizualnej wyjątkowego dla kultury narodowej dobra materialnego. Świadczą o tym licznie przykłady takich praktyk,

O istotnych sprawach winno pisać się poważnie, a mam nieodparte wrażenie, że cała ta sprawa nagłośniona w prasie, opiera się jedynie na nieuporządkowanych insynuacjach i braku wiedzy przedmiotowej dotyczącej próby rekonstrukcji wyglądu aktu lokacyjnego Miasta Nowego Sącza, wystawionego przez kancelarię Wacława II 8 listopada 1292 r.

wego Sącza. W 1849 roku Józef Łepkowski i Józef Jerzmanowski, inventaryzując zabytki dziejowe na Sądecczyźnie, dokonali spisu skrzyni miejskiej *in situ*, nie stwierdzając faktu istnienia dokumentu, odnotowując jedynie odpis Kazimierza Wielkiego.

Nie jest także prawdą stwierdzenie dra Stanki, wyrażone na łamach „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” (nr 11 z 24 marca br.), jakoby interesujący nas obiekt sporządzony został na podstawie kopii z XVIII i XIX w. Nie czuję się upoważniony wyrażać w polemice

z historią miasta. Warto zresztą zapytać pana Stankę, z jakich powodów nie był łaskaw podać dziennikarzom miejsca przechowywania oraz sygnatury rzekomej berlińskiej „sensacji – rewelacji”, która od kilku dni przyciąga uwagę lokalnych mediów. Z pewnością dziś moglibyśmy dyskutować rzeczowo i obiektywnie. Żywię szczerą nadzieję, że w krótkim czasie ta „wartość”, którą dzieli się tak profetycznie dr Stanko „zostanie przyjęta jako ogólna własność kulturowo-historyczna sądeczan”, a materiał krytyczny z przeprowadzonej



na czym polegało odkrycie dra Przemysława Stanki i jakie jest jego znaczenie dla naszych działań podjętych w 2006 roku? Co ono w perspektywie wniesie do badań z zakresu wiedzy o początkach królewskiego miasta Nowego Sącza? Być może zmieni to cał-

Nie potrafię dzisiaj stwierdzić, na czym polegało odkrycie dra Przemysława Stanki i jakie jest jego znaczenie dla naszych działań podjętych w 2006 roku? Co ono w perspektywie wniesie do badań z zakresu wiedzy o początkach królewskiego miasta Nowego Sącza?

kowie nasze postrzeganie tego jakże ważnego okresu w dziejach miasta. Jak na razie trudno o nich pisać, ponieważ to co zostało do tej pory ujawnione, to wiedza powszechnie dostępna w literaturze przedmiotu.

Mam nadzieję, że słowa zaczerpnięte z przysięgi doktorskiej: „*non sordidi lucri causa, nec ad vanam captandam gloriam, sed quo magis veritas propage-tur et lux eius, qua salus humani generis continetur, clarius effulgeat*” (nie dla nagannego zysku, nie dla czczej chwały, ale by silniej przebijała się prawda i jaśniej błyszczą jej światło, od którego dobro rodzaju ludzkiego zależy), przysłużą się na przyszłość dobrej sprawie konstruktywnego prowadzenia dysputy tak, aby tematy ważne dla lokalnej społeczności i bliskie naszemu wspólnemu postrzeganiu misji historii jako „nauuczycielki życia” odzwierciedlały rzetelność w wypowiedaniu sądów. **W przeciwnym zaś razie pozostanie subiektywne wrażenie chęci zaistnienia za wątpliwą cenę w miejscowym środowisku opiniotwórczym i autopromocji.**

ROBERT ŚLUSAREK

Autor jest dyrektorem Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

podejmowanych przez różne ośrodki w Polsce.

Pracując w „branży” muzealnej od ponad 15 lat byłem świadkiem wielu tzw. odkryć gabinetowych moich znacznych współpracowników i kolegów po fachu środowiska krakowskiego i nowosądeckiego. Nigdy jednakże nie przyszłoby nam do głowy ogłosić publicznie jakąś tezę autorską, czy też zidentyfikować obiekt w oparciu o fakt jego istnienia, bez krytycznej analizy

metodologicznej poprzedzonej wnikliwym studium obiektu zainteresowania.

Mogę zaryzykować stwierdzenie na podstawie doświadczenia wyniesionego z autopsji, że w muzeum odkrywano się ciągle coś nowego, ponieważ każda promocja nowej pozycji wydawniczej, jak również poprzedzona wnikliwymi badaniami wystawa, wnosi ogromny bagaż do naszej wiedzy o regionie w różnych aspektach jego dziejów. Nie potrafię dzisiaj stwierdzić,

FOT. SŁAWOMIR SIKORA

Podsądeckie Klęczany w historii górnictwa naftowego

ROPA

pod kamieniołomem

Pierwsza znana kopalnia oleju skalnego powstała tam w 1859 r., kiedy bracia Apolinary i Edward Zielińscy, idąc śladem licznych ziemian, zainteresowanych sukcesem finansowym podkrośnieńskich przedsiębiorców naftowych – Ignacego Łukasiewicza, Tytusa Trzecieckiego i Karola Klobassy – dokopali się do wyjątkowo obfitych zasobów. Ropa, wypływająca pod własnym ciśnieniem, miała rzadkie właściwości: była przejrzysta, niemal biała, bardzo lekka, zawierała niewiele parafiny. Zielińscy zachęcili Łukasiewicza, aby wszedł z nimi w spółkę: oni mieli dostarczać surowiec i postawić budynki destylarni, zadaniem partnera było wyposażenie rafinerii w urządzenia oraz – jakbyśmy to określili za pomocą współczesnej terminologii – zapewnić zakładowi know-how.

„Ojciec polskiej nafty” docenił zalety klęcząskiej ropy. Sprzedał swoją aptekę w Brzostku, pieniądze zainwestował w rafineryjne przybory, nawiązał też w Wiedniu kontrakty na dostawę nafty. Niestety, spółka szybko się rozpadła. Bracia zakwestionowali bowiem handlowe decyzje partnera, uważając, że działa na zbyt małą skalę. Apolinary Zieliński sam ruszył do stolicy: zawarte przez Łukasiewicza umowy pozrywał, zaczął – choć ani o wydobywaniu, ani o przetwarzaniu ropy nie miał pojęcia – podpisywać nowe, na wyższych szczeblach i na większe ilości. To okazało się zgubą dla przedsiębiorstwa. Brak fachowca nie pozwolił rozwinąć produkcji, firma nie wywiązała się więc z umów, na domiar zaś złego nie potwierdziła się spodziewana zasobność złoża – i tak, jak ropa trysnęła w ogromnej obfitości, tak szybko kopanki zaczęły pustoszeć.

Mimo wszystko, wydobywanie trwało jeszcze długo. Poza rafinerią Zielińskich działały tam jeszcze zakłady przetwórcze, należące do Ferdynanda Brunickiego oraz Gwarectwa Naftowego „Klęczany”, w 1913 r., niezrażeni niewielką produkcją, w rafinerię zainwestowali Francuzi (ich zakład zniósł około 1935 r. powódź; już go potem nie odbudowano). Historycy szacują, że w zalegającym pod wsią złożu wy-

Kiedy ktoś miałby znaleźć wspólny mianownik dla dwóch słów – Klęczany i górnictwo – na pewno skojarzy je z kamieniołomem (a raczej Kopalnią Surowców Skalnych), w którym od blisko 100 lat trwa eksploatacja złoża piaskowca magurskiego. Zanim jednak rozpoczęto wydobywanie kruszywa, Klęczany były w górnictwie znane – za sprawą wyjątkowo wartościowej ropy naftowej.

drążono ponad 150 kopanek oraz otworów wierconych – ostatnie jeszcze w latach tuż powojennych. W 1945 doprowadzono odwiert poszukiwawczy do głębokości 1500 m; niestety, bez powodzenia. Wielkiej ropy już tam nie było...

Klęczany zapisały się jednak trwale w dziejach górnictwa naftowego. W 1864 r. doszło tam do bodaj pierwszego przypadku ekspansji zachodnio-europejskiego kapitału: uwieńczonych powodzeniem wierceń metodą udarową dokonała firma z Hamburga. Dwa lata później Albert Fauck (Niemiec, przybyły ze Stanów Zjednoczonych) zrewolucjonizował w Klęczanach technikę poszukiwawczą – do wiercenia tymże systemem udarowym użył lokomobili, dzięki czemu tempo robót przestało być uzależnione od mięśni zatrudnionych ludzi. Karierę zawodową rozpoczynał tam ponadto w pierwszych latach II RP chlubnie zapamiętany przez branżową historię Tadeusz Odrzywolski, później-

szy dyrektor kopalni firmy „Galicja” w Zagłębiu Borysławskim, po wojnie zaś ceniony specjalista brytyjskiego przemysłu naftowego.

Upór, z jakim próbowano dowiercić się do dużych złóż, łatwo wytłumaczyć: z racji swych walorów ropa z Klęczan była ceniona przez przemysł rafineryjny. Na giełdach surowca w latach międzywojennych więcej płacono jedynie za białą ropę ze Starej Wsi pod Brzozowem!

Ostatnim bodaj klęcząskim „przedsiębiorcą naftowym” (cudzystów jest jak najbardziej uzasadniony...) był Kazimierz Dudzik. Prywatne źródło odziedziczył po ojcu; odgrzebał on znajdujący się na jego polu zasypany otwór eksploatacyjny, oczyścił brzegi, wzmocnił blaszaną rurą i uzyskał studzienkę, w której zbierała się ropa. Całość przykryła obudowa, zamykana na kłódkę. Nie trzeba było nic robić, wystarczyło czekać: ropa wypływała sama; że pod ziemią było ciśnienie, świadczyły banieczki gazu, któ-



ry ją wypychał. Wprawdzie nie za wiele jej się zbierało – tak z 1,5 litra dziennie – ale wystarczało. Na co?

Ha: ludzie cenili tę ropę, bo zastępowała naftę – można było wlać ją bezpośrednio do lampy. Dawała płomień jasny, mocny, wysoki; na dnie zbiorniczka prawie nie zostawiała żadnych zanieczyszczeń. Służyła też jako paliwo. Dudzikowie posługiwali się długo poniemieckim traktorem marki Deutz

z silnikiem benzynowym. Zbierali wtedy ropę, tę wprost spod ziemi, i tankowali do baku – tylko gaźnik napełniali benzyną. To było niezbędne do rozruchu; jak już załapał, pracował godzinami, nic mu nie szkodziło. Potem byli i tacy, którzy używali tego paliwa do diesli – i też się udawało. Tyle tylko, że końcówki wtryskiwaczy się zapiekały szybciej. Ale powiedzmy sobie szczerze: czy olej napędowy, kupowa-

ny za pieniądze w stacjach, zawsze jest bez wad?

Ropa miała też inne zastosowanie: lecznicze mianowicie. Ludzie mówili, że Violetta Villas wyhodowała swoje słynne włosy dzięki białej ropie; czy jednak pochodzącej z Kłęczan, czy z innego miejsca, tego już na pewno nie wiadomo. Wiadomo za to, że przez wiele lat inżynierowie z Gorlickiego Kopalnictwa Naftowego (dopóki taka firma istniała) przed wyjazdem służbowym do Warszawy zahaczali o Kłęczany: opowiadali, że z takim załącznikiem wszystko szybciej idzie załatwić. Bo ta ropa to było zdrowie: ojciec Kazimierza Dudzika, który dożył 88 lat w zdrowiu, dzień w dzień wypijał łyżkę ropy zmieszanej pół na pół z cukrem... Kazimierz zaś, gdy gardło niedomagało, brał jej trochę do ust i przepłukiwał; chrypka – czy inne diabelstwo – mijała, jak ręką odjął.

W Kłęczanach długo żyła nadzieja, że wielka ropa wróci. Kiedy powojenne wiercenia zakończyły się fiaskiem, przestali czekać; na przełomie między PRL-em a RP znów pojawiły się jednak zapowiedzi, że poszukiwania wrócą, bo

W Kłęczanach długo żyła nadzieja, że wielka ropa wróci. Kiedy powojenne wiercenia zakończyły się fiaskiem, przestali czekać.

żał nie spróbować dobrać się do takiego majątku. Na planach jednak wszystko się skończyło. I tak to jedynym rodzajem górnictwa, prosperującym w Kłęczanach, jest skalne.

Po naftowej gorączce zostały za to niewyprostowane zapisy w księgach wieczystych. Przekonał się o tym jeden z sąsiadów Dudzików. Latami siał, orał – na swoim; gdy jednak chciał przepisać grunt na córkę wyszło na jaw (ku jego najwyższemu, rzecz jasna, zdumieniu), że te zagony wcale nie należą do niego, lecz jakiejś francuskiej spółki, której nazwę powtórzyć – niepodobna...

WALDEMAR BAŁDA

W uznaniu męstwa, niezłomności
i wierności Rzeczypospolitej

Dzień Żołnierzy Wyklętych

1 marca br. po raz pierwszy w Polsce był obchodzony Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Został on ustanowiony w tym roku specjalną ustawą, podpisaną przez prezydenta Bronisława Komorowskiego, jako święto państwowe, choć nie jest to dzień wolny od pracy. Projekt ustawy złożył w zeszłym roku śp. prezydent Lech Kaczyński.

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych ma być wyrazem hołdu dla żołnierzy drugiej konspiracji za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji niepodległościowych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny – brzmiało uzasadnienie projektu.

Główne uroczystości odbyły się w Warszawie, gdzie uczczono pamięć żołnierzy podziemia niepodległościowego pomordowanych w więzieniu mokotowskim w 1951 r. przez komunistyczne władze. W Nowym Sączu te pierwsze obchody Dnia Żołnierzy Wyklętych przegapiono, miejmy nadzieję, że w następnych latach będzie lepiej, gdyż również Sądeczanie mają kogo tego dnia wspominać.

Wiele upłynęło czasu, nim 4 lutego 2011 roku Sejm uchwalił ustawę o ustanowieniu dnia 1 marca Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Środowiska kombatanckie, liczne organizacje patriotyczne, stowarzyszenia naukowe, przyjaciele i rodziny tych, którzy polegali w boju, zostali zamordowani w komunistycznych więzieniach lub po prostu odeszli już na wieczną wartę,

od lat pukali do wielu drzwi z żądaniami, by wolna Polska oddała w końcu hołd swym najlepszym Synom. Przez lata odpowiedzią była cisza. W drugiej połowie pierwszej dekady XXI w. nadzieje zaczęły się spełniać. Apele środowisk kombatanckich zaczęły zyskiwać coraz większe poparcie.

Data 1 marca nie jest przypadkowa. Tego dnia w 1951 r. w mokotowskim więzieniu komuniści strzałem w tył głowy zamordowali przywódców IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – Łukasza Cieplińskiego

**Wiele upłynęło czasu,
nim 4 lutego 2011 roku
Sejm uchwalił ustawę
o ustanowieniu 1 marca
Narodowym Dniem
Pamięci Żołnierzy
Wyklętych.**

i jego towarzyszy walki. Tworzyli oni ostatnie kierownictwo ostatniej ogólnopolskiej konspiracji kontynuującej od 1945 r. dzieło Armii Krajowej.



Ks. Władysław Gurgacz „Sem” i Stanisław Szajna „Orzeł”. Wiosna 1949 r.



Stanisław Pióro ps. „Emir” i ks. Władysław Gurgacz ps. „Sem”, zima 1948/1949 r.

Zajęcie Polski przez Armię Czerwoną i włączenie jej dużej części do ZSRR sprawiło, że dziesiątki tysięcy żołnierzy nie złożyło broni. Gotowi byli walczyć o odzyskanie niepodległości, wypełnić złożoną przysięgę. Powojenna konspiracja niepodległościowa była – aż do po-



wstania Solidarności – najliczniejszą formą zorganizowanego oporu społeczeństwa polskiego wobec narzuconej władzy. W roku największej aktywności zbrojnego podziemia, 1945, działało w nim bezpośrednio 150-200 tysięcy konspiratorów, zgrupowanych w oddziałach o bardzo różnej orientacji. Dwadzieścia tysięcy z nich walczyło w oddziałach partyzanckich. Kolejnych kilkaset tysięcy stanowili ludzie zapewniający partyzantom aprowizację, wywiad, schronienie i łączność. Doliczyc trzeba jeszcze około dwudziestu tysięcy uczniów z podziemnych organizacji młodzieżowych, sprzeciwiających się komunistom. Łącznie daje to grupę ponad pół miliona ludzi tworzących społeczność Żołnierzy Wyklętych. Ostatni „leśny” żołnierz ZWZ–AK, a później WiN – Józef Franczak, ps. „Laluś” zginął w walce w październiku 1963 roku.

Także na Sądecczyźnie działały po wojnie liczne oddziały zbrojne, prowadzące walkę z nowym okupantem. Najsylniejsza była Polska Podziemna Armia Niepodległościowa, założona jesienią 1947 r. przez Stanisława Pióro ps. „Emir” z Nawojowej. Jej zbrojnym ramieniem był oddział leśny „Żandarmeria”, operujący w Beskidzie Sądeckim. Kapelanem partyzantów został jezuita o. Władysław Gurgacz, ps. „Ojciec”, „Sem”, który dbał o morale

młodych chłopców. W lipcu 1949 r. podczas nieudanej akcji w Krakowie o. Gurgacz został aresztowany przez UB, a następnie w procesie pokazowym skazany na karę śmierci wraz ze Stefanem Balickim, ps. „Bylina” i Stanisławem Szajną, ps. „Orzeł”. Wyrok wykonano 14 września 1949 r. przez rozstrzelanie w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie. (HSZ)

ZDJĘCIA: ARCH. IPN ODDZIAŁ W KRAKOWIE



Maj 1949 r. Partyzanci PZAP w obozie, przy zaimprovizowanej kaplicy

Ksiądz Władysław Gurgacz w czasie odprawiania Mszy Świętej polowej dla partyzantów PZAP; z prawej strony Stanisław Pióro ps. „Emir”, maj 1949 r.

Stanisław Perełka walczył z władzą komunistyczną do 1955 roku

Jak rodził się mit bandyty, czyli o losach Polskiej Armii Odwet

Bohaterami tej opowieści są zupełnie przeciętni, jakby się mogło wydawać, mieszkańcy Sądecczyzny wychowani na heroicznych wzorcach XIX-wiecznych bohaterów powstańczej walki o niepodległą Polskę. Każdy z nich, gdyby odrzucił w stosownym czasie ten idealistyczny obowiązek służby Polsce, zapomniał o złożonej przysiędze, żyłby zapewne spokojnie a może dostatnio, robiłby karierę jak wielu ich kolegów z „powojennej partyzantki” m. in. jak niedługo ich dowódcy „Okrzeja”, czy „Śmiga”.

Stanisław Perełka, syn Jana, ur. 4 kwietnia 1925 r. w Podegrodziu i tam zamieszkały. Miał wykształcenie podstawowe. W czasie okupacji niemieckiej uczył się u miejscowego, wiejskiego krawca szycia ubrań męskich. Od jesieni 1943 r. pod pseudonimem „Zdobyc” należał do oddziału partyzanckiego Batalionów Chłopskich „Juhas”, dowodzonego przez Mieczysława Cholewę ps. „Obłaz”. Po wojnie z końcem wiosny 1945 r. ujawnił się wraz z całym oddziałem w nowosądeckim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego. Zaczął też wtedy szukać odpowiedniego miejsca dla siebie w nowej powojennej rzeczywistości. Przez jakiś czas próbował uprawiać wyuczony w czasie okupacji zawód krawca, ale to nie dawało mu większej satysfakcji. Myślał też poważnie o opuszczeniu Podegrodzia i wyjeździe na tzw. Ziemię Zachodnie, gdzie wyjechało już wielu jego znajomych ze wsi i kolegów z partyzantki. Miał narzeczoną, planowali ślub i wspólne życie. Nic jednak z tego nie wyszło.

Latem 1946 r. za namową niedoszłego szwagra, także żołnierza powojennej

konspiracji Eugeniusza Konstantego ps. „Szary” i kilku innych kolegów z partyzantki wstąpił do oddziału Bronisława Bubluka ps. „Żar”, będącego wcześniej częścią zgrupowania sądeckiego Zrzeszenia WiN, dowodzonego przez Jana Piszczka ps. „Okrzeja”. Niedługo potem, podczas akcji we wsi Świniarsko na mieszkającego tam funkcjonariusza nowosądeckiego UB, został ranny i leczył się na melinach m. in. w Obidzy. Po powrocie do zdrowia nadal był w oddziale „Żara”. Pod koniec wiosny 1947 r., już po śmierci mjr. Józefa Kurasia ps. „Ogień”, pod którego komendę wcześniej podlegali, i kolejnej amnestii, ujawnił się w nowosądeckim UBP wraz z dowódcą B. Bublukiem i całym oddziałem liczącym ok. 30 ludzi. W oddziale tym było też kilku ludzi z rozbitej wcześniej grupy Mieczysława Janczaka ps. „Beskid”.

Na weselu wypadł mu zza pasa pistolet

Po ujawnieniu się, Perełka nadal mieszkał w Podegrodziu w swoim rodzinnym domu, aż do czasu, kiedy to 28 października 1949 r., będąc na weselu

u swego kolegi z partyzantki Michała Olaszaka w Mokrej Wsi, wdał się w „szarpaninę”, może bójkę?, w czasie której wypadł mu zza pasa pistolet. Po tym zdarzeniu natychmiast opuścił dom weselny i wrócił do Podegrodzia. Ktoś, kto to widział, doniósł na posterunek MO w Po-

Stanisław Perełka, syn Jana, ur. 4 kwietnia 1925 r. w Podegrodziu i tam zamieszkały. Miał wykształcenie podstawowe. W czasie okupacji niemieckiej uczył się u miejscowego, wiejskiego krawca szycia ubrań męskich.

degrodziu i na drugi dzień milicja rozpoczęła dochodzenie. Perełka był na to przygotowany i gdy dowiedział się, że milicja pyta o niego, zaczął ukrywać się poza domem. W tym czasie w rejonie Łukowicy, Podegrodzia, Jazowska a w szczególności w lasach poza Dunaj-



FOT. ARCH. IPN ODDZIAŁ W KRAKOWIE

cem w paśmie Radziejowej i Dzwonkówki, ukrywało się kilkunastu ludzi mających problemy z ówczesną władzą i ustanowionym przez nią „prawem”.

Byli wśród nich m. in. Walenty Sajdak z Obidzy, ukrywał się od 1950 r., Józef Wielosik z Obidzy, dezertler z LWP, ukrywał się od 1951 r., Józef Dyrek z Jadamwoli, ukrywał się od 1947 r., Stanisław Oleksy z Roztoki, były żołnierz BCh ps. „Głóg”, aktywny działacz PSL mikołajczykowski, ukrywał się od 1950 r. Józef Oleksy z Gostwicy ukrywał się od 1950 r., Władysław Nankonieczny, dezertler z Armii Czerwonej, ukrywał się od 1947 r., Gryśza Kozłowski, dezertler z Armii Czerwonej, ukrywał się od 1947 r., Józef Walkosz, ze Szczawnicy, ukrywał się od 1949 r., Walenty Mastalski ze Szczawnicy, ukrywał się od 1949 r.

O kontakt z ukrywającym się Perełką zabiegało wielu ludzi i to nie tylko tych będących na usługach UB, którzy pod przymusem lub dobrowolnie chcieli pomóc w aresztowaniu „groźnego bandyty”, ale także i niektórzy przedstawiciele ówczesnego półświatka, którym za sprawą „ubeckiej” propagandy marzyły się krociowe zyski z „rabunkowych wypraw” u boku „okrutnego i nienasyconego watażki”. Napady rabunkowe, do których wówczas dość często dochodziło były dziełem prawdziwych grup bandyckich, które jednak nie miały żadnego związku z Perełką i jego ludźmi. Ich działalność była jakoś dziwnie zwalczana przez milicję, bo uci-

chła dopiero po likwidacji Polskiej Armii Odwet. O kontakt z nim zabiegali także lokalni członkowie antykomunistycznego podziemia. I tak latem 1951 r. pytał o niego Józef Koszkuł z Barcic w kręgu byłych jego kolegów – partyzantów BCh od „Bicza” i od „Cholewy”, a także wśród będących na wolności członków powojennego zgrupowania WiN od „Żara”. Józef Koszkuł był w przeszłości żołnierzem WiN o ps. „Amnestia” w zgrupowaniu Mieczysława Janczaka ps. „Beskid”, dezertera z sądeckiego UB. Koszkuł po ujawnieniu się w sądeckim UB z początkiem lata 1947 r. był leśniczym w Gaboniu, a później do 1950 r. w Przyszowej. W latach 1951–1952 ukrywał się przed UB, który ścigał go za „nieszczere” ujawnienie swej pookupacyjnej przeszłości. Ukrywając się, korzystał ze starych melin partyzantów „Bicza” z li-manowskiego BCh.

O ukrywającym się Perełce dowiedział się też od swoich współpracowników twórca Odwetu Górskiego mjr Zbigniew Makusz ps. „Montana”. Polecił on już pod koniec lata Franciszkowi Królowi ps. „Skalny”, szefowi Sztabu i szefowi Dywersji Odwetu Górskiego, nawiązać z nim kontakt i pozyskać go dla organizacji. Do spotkania i rozmów doszło za sprawą podegrodzkiego listonosza Józefa Jurkowskiego, który był niedalekim sąsiadem rodzinnego domu Perełki. Podczas spotkania Król przedstawił Perełce cele, zadania i metody walki politycznej tej nowej na Sądec-

czyźnie organizacji Odwet Górski. Po wysłuchaniu przedstawionych mu przez Króla informacji Perełka poprosił o czas do namysłu, po którym ustosunkuje się do złożonej mu propozycji. Trudno już dziś ustalić ile takich spotkań mieli ze sobą i jakie były ostatecznie warunki wzajemnej zależności i współpracy między Perełką a Makuszem. Pewne jest tylko to, że Perełka po rozmowie z Fr. Królem przyjął nowy swój pseudo-

Napady rabunkowe, do których wówczas dość często dochodziło były dziełem prawdziwych grup bandyckich, które jednak nie miały żadnego związku z Perełką i jego ludźmi.

nim „Demiński” lub „Dębiński” i będzie go używał do śmierci. Pewne jest też, że swój związek z Odwetem Górskim Perełka uzewnętrzniał poprzez treść napisu napieczętnego pieczęci, którą odciskał na pokwitowaniach pozostawionych m. in. w Naszacowicach w domu Władysława Krzyżaka, przewodniczącego PPRN w Nowym Sączu, słynnego utrwalacza władzy ludowej, i w sklepie GS w Barcicach, w którym zarekwirował pewną ilość towarów. Znane są dwa tłoki pieczętny, jeden okrągły z napisem w otoku „POLSKA ARMIA ODWET” i drugi podłużny takiej samej treści.

To nie byli bandyci

Generalnie Perełka, jak i będący pod jego komendą ludzie, nie byli „bandą terrorystyczno-rabunkową”, jak ich UB klasyfikował i jak nimi zastraszył mieszkańców Sądecczyzny. Rabunki i rozboje nie były celem ich działania, a najścia na domy aktywistów nowej władzy nazywanych wtedy „utrwalaczami władzy ludowej” były elementem walki politycznej. Miały na celu osłabiać i opóźnić wdrażanie nowego ustroju i ograniczać napływ nowych aktywistów. Każdy z członków PAO miał udokumentowaną walkę o wolną

i niepodległą Polskę. Nie było tam śladów samowoli i zwykłego bandytyzmu. Nigdy sądecka prokuratura nie udowodniła im morderstwa lub też pobicia ze skutkiem śmiertelnym. Ukrywając się, coś musieli jeść i w coś się ubierać. By realizować te skromne życiowe potrzeby zajmowali się działalnością zarobkową. Z pomocą członków rodziny, z pomocą zaufanych przyjaciół wprowadzali na lokalny rynek produkty swego rękodzieła. Były to najczęściej miotły brzozone i różne wiklinowe kosze, na które wtedy było bardzo duże zapotrzebowanie. Ponadto zajmowali się naprawą obuwia a nawet produkcją nowego.

Perełka, chociaż był zwyczajnym, wiejskim chłopcem, miał wielką wrodzoną inteligencję i szczególnie rozwinięty instynkt samozachowawczy, który czynił z niego wytrawnego konspiratora, zawsze ostrożnego i nikomu do końca nieufającego. Rozpoznawał mechanizmy prowokacji i instynktownie, w porę przed nią uchodził. Śledząc losy Odwetu Górskiego i Polskiej Armii Odwet ma się wrażenie, że były one jakby wierną kopią wcześniej działającej na Sądecczyźnie Polskiej Podziemnej Armii Niepodległości (PPAN), dowo-

dzonej przez Stanisława Pióro ps. „Emir” i jezuitę o. Władysława Gurgacza ps. „Sem” i jej ramienia zbrojnego Żandarmerii. Taka konstrukcja ideologiczna i organizacyjna wyprowadzała je ze wspólnego pnia WiN-owskiego, ze

Każdy z członków PAO miał udokumentowaną walkę o wolną i niepodległą Polskę. Nie było tam śladów samowoli i zwykłego bandytyzmu. Nigdy sądecka prokuratura nie udowodniła im morderstwa lub też pobicia ze skutkiem śmiertelnym.

wspólnej tradycji walki i oporu czynnego wobec sowieckiej okupacji utożsamianej z rządami PPR, a później PZPR.

Tak też można widzieć Odwet Górski jako pion ideologiczno-polityczny a Polską Armię Odwet jako jej zbrojne ramię. Z PAO związani byli dwaj byli członkowie PPAN, a ich wiedza i doświadczenia z podziemnej działalności musiały

mieć wpływ na postępowanie całej grupy. Członkowie PAO byli zawsze uzbrojeni i przez cały ten czas ścigani przez aparat bezpieczeństwa publicznego, stąd na co dzień musieli się ukrywać. Od czasu do czasu, gdy otrzymali od swoich współpracowników informacje o szczególnie służalczej postawie jakiegoś „aparaczyka” – utrwalacza władzy ludowej – organizowali przeciw niemu „akcję prewencyjną.”

Ludzie Perełki

Przez cały czas działania Polskiej Armii Odwet współpracowało z nią prawdopodobnie nie więcej jak 15 osób, pod bronią bywało ok. 10 osób a w schyłkowym jej okresie tylko 5 ludzi.

Poza Perełką byli to:

Bronisław Basta, ps. „Lew”, syn Józefa, ur. 6 kwietnia 1928 r. w Kadczy i tam zamieszkały. Uczeń Liceum Pedagogicznego. Od maja do września 1948 r. członek PPAN. Aresztowany przez sądecki UBP i 12 grudnia tego roku skazany przez WSR w Krakowie na karę 5 lat więzienia. Zwolniony warunkowo z więzienia 10 lutego 1951 r. Z początkiem marca 1952 r. wstąpił do PAO. Ponownie aresztowany przez sądecki UBP 20 kwietnia tego roku i 9 października skazany przez WSR w Krakowie na karę dożywotniego więzienia. Po amnestii w 1956 r. karę skrócono mu do 12 lat. Więzienie opuścił w kwietniu 1964 r.

Marian Basta, syn Józefa, ur. 14 lutego 1918 r. w Gostwicy, rolnik. Od marca 1952 r. należał do PAO. Aresztowany przez sądecki UBP 20 kwietnia 1952 r. W czasie śledztwa przyznał się, że od 1945 r. posiadał krótką broń, pistolet wz. 6,35, ale go zgubił w lesie podczas ucieczki przed żołnierzami KBW. 9 października WSR w Krakowie skazał go na karę 5 lat więzienia.

Stanisław Basta, syn Józefa ur. 5 września 1924 r. w Kadczy i tam zamieszkały, rolnik. 11 października 1946 r. był skazany przez WSR w Krakowie na 2 lata i 6 miesięcy więzienia za udzielanie pomocy ludziom „Okrzei”. Od marca 1952 r. należał do PAO i posiadał krótką broń, pistolet wz. 7,65. Aresztowany przez sądecki UBP 20



FOT. ARCH. IPN ODDZIAŁ W KRAKOWIE

Zaznaczony cyfrą 1 kłęczyc Stanisław Ludzia „Harnaś”, „Dzielny”



FOT. ARCH. IPN ODDZIAŁ W KRAKOWIE

Żołnierze poakowskiego oddziału III kompania AK (ROAK, "Wiarusy", "Znicz")

kwietnia tego roku a 9 października WSR w Krakowie skazał go na 12 lat więzienia.

Józef Chrobak, syn Jakuba, ur. 11 stycznia 1922 r. w Tylmanowej, pow. Nowy Targ, rolnik. Do PAO należał od marca 1952 r. Aresztowany 24 kwietnia przez nowotarski UB i 9 października tego roku skazany przez WSR w Krakowie na karę 8 lat więzienia.

Wincenty Mastalski, syn Adama ur. 16 kwietnia 1926 r. w Szczawnicy i tam zamieszkały, rolnik. Są pewne poszlaki, że przez członków swojej rodziny był związany z PPAŃ, ale na czym polegała ta współpraca – nie wiadomo. Z Perelką związał się od wiosny 1951 r. Zginął podczas zorganizowanej przez sądecki UB obławy w lesie Krzemieniny 10 lipca 1955 r.

Józef Oleksy, syn Antoniego ur. 22 grudnia 1918 r. w Gostwicy, rolnik. Podczas okupacji niemieckiej należał do oddziału AK „Zawiszy”. Później, w latach 1946–1947 u „Ognia” i „Wiarusów”. Aresztowany przez nowotarski UB 13 listopada 1947 r. i skazany przez WSR w Krakowie na karę jednego roku więzienia. 17 stycznia 1950 r. został wezwany na posterunek MO w Szczawnicy i nie zgłosił się. Kiedy MO zaczęła go poszukiwać, zaczął się ukrywać po różnych melinach poznanych jeszcze w minionych latach. W maju 1953 r. przyłączył się do PAO. Podczas prowadzonej przez wojsko i UB na nich obławy 10 lipca 1955 r.

udało mu się uciec po rozbiciu ich bunkra w lesie Krzemieniny. Aresztowany został przez sądecki UB 24 listopada 1955 r. przy próbie przejścia na Słowację. WSR w Krakowie skazał go 11 maja 1956 r. na karę 15 lat więzienia. Po zastosowaniu amnestii sąd złagodził mu karę do 10 lat więzienia.

Walenty Sajdak, syn Wojciecha, ur. 10 lutego 1912 r. w Obidzy i tam zamieszkały. Rolnik i gajowy w tamtejszych lasach. W czasie okupacji niemieckiej należał do AK. Po wojnie nie ujawnił się i od 1946 r. rozpoczął współpracę najpierw z grupą „Okrzei”, a później „Śmigi”. Po rozpadzie tych grup, chociaż się nie ujawnił, to UB już zebrał o nim dostatecznie dużo informacji i wydał nakaz łackiemu posterunkowi MO o jego aresztowaniu. Aresztowany w połowie 1950 r. Zdołał uciec z aresztu i zaczął się ukrywać. Z początkiem 1953 r. przystąpił do Perelki i był z nim do rozbicia tej grupy 10 lipca 1955 r. Udało mu się wtedy przebić przez pierścienie wojska i milicji okrążające ich leśną kryjówkę. Aresztowany został 24 listopada 1955 r. przez sądecki UB wraz z J. Oleksym przy próbie przejścia na Słowację. 11 maja 1956 r. WSR w Krakowie skazał go na karę 12 lat więzienia.

Jan Turek, syn Józefa, ur. 5 lutego 1917 r. w Zagórzynie. Zamieszkały w Kadczy, rolnik, określany w aktach, sporządzonych przez prokuratorów wojskowych, jako kułak na 17 hektarach.

W czasie okupacji niemieckiej pod ps. „Groźny” należał do oddziału partyzanckiego AK o kryptonimie „Skalica”. Po wojnie nie ujawnił się i utrzymywał zażyłe kontakty z ludźmi ówczesnego antypeperowskiego podziemia m.in. „Żara”. Należał do PSL-mikołajczykowskiego, podobnie ja wielu bogatych gazdów Podhala i Sądecczyzny. Od marca 1952 r. został członkiem PAO. Jego działalność ograniczała się głównie do zabezpieczania żywności i mieszkania. Aresztowany 20 kwietnia 1952 r. przez sądecki UB i skazany 9 października tego roku przez WSR w Krakowie na karę dożywotniego więzienia.

Józef Walkosz, syn Andrzeja, ur. 13 grudnia 1913 r. w Szczawnicy i tam zamieszkały, rolnik. Podczas okupacji niemieckiej należał do oddziału „Zawiszy”. Po wojnie ujawnił się, ale nie oddał wszystkiej broni. Ktoś o tym doniósł do UB i zaczął być ścigany. Ukrywał się

Perelka, chociaż był zwyczajnym, wiejskim chłopcem, miał wielką wrodzoną inteligencję i szczególnie rozwinięty instynkt samozachowawczy, który czynił z niego wytrawnego konspiratora, zawsze ostrożnego i nikomu do końca nieufającego.

od 1949 r. i niedługo później spotkał się z Perelką i od tej pory razem ukrywali się. Obaj też zginęli podczas zorganizowanej przez UB na nich obławy 10 lipca 1955 r.

Ostatni bój w lasach szczawnickich

Od 20 kwietnia 1952 r., czyli od początku głównej fali aresztowań członków Odwetu Górskiego do 20 czerwca 1953 r. sądecki UB nie przypisuje PAO żadnego napadu rabunkowego ani najścia na domy „utrwalaczy władzy ludowej”. Ostatni taki czyn przypisywany im jest przez Wydział

do Walki z Bandami PUBP w Nowym Sączu 19 czerwca 1954 r. W tym okresie, kiedy ich tropiciele nie mieli o nich żadnych wiadomości, Perełka i prawdopodobnie trzej jego kompani próbowali się ukryć a nawet osiedlić na stałe na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Sam Perełka raz już podjął pracę w prywatnym zakładzie krawieckim, ale „macki ubecskie” wypłoszyły go. Wszędzie tam, gdzie osiedlili się ludzie z jego rodzinnych stron, koledzy z BCh, czy WiN – tam działały siatki informatorów bezpieczeństwa. Kiedy dowiadywał się, że już pojawili się w pobliżu ludzie, którzy o niego pytają, to natychmiast uciekał i wracał w rodzinne strony do swych kryjówek i oddanych kompanów.

Przez cały ten czas, prawie 6 lat pogoni za Perełką i jego ludźmi UB zaangażowało dziesiątki żołnierzy i milicjantów, zwerbowało kilkunastu informatorów i tajnych współpracowników m. in. TW „Erwina”, TW „Bolka”, TW „Fryderyka”, TW „Rokowskiego”, TW „Basię”, TW „Jesiona”, TW „Wichra”, TW „Ursusa”, TW „Jawora”. Wyplacono im łącznie kilka tysięcy złotych nagrody „za cenne informacje”

na temat Perełki. Zużyto setki litrów paliwa i dziesiątki różnych części zamienianych do samochodów i motocykli, które ulegały awarii w czasie jazdy w trudnym terenie górzystym.

Lata miały a władza ludowa nie mogła się jeszcze pochwalić ostatecznym

Od 20 kwietnia 1952 r., czyli od początku głównej fali aresztowań członków Odwetu Górskiego do 20 czerwca 1953 r. sądecki UB nie przypisuje PAO żadnego napadu rabunkowego ani najścia na domy „utrwalaczy władzy ludowej”.

sukcesem w walce z niedobitkami sanacyjnej propagandy, „zapłutymi karłami reakcji”. W „gęście rozpaczony” próbowano przekupić jego najbliższą rodzinę m.in. brata, kolegów z partyzantki, m.in. Franciszka Pałkę ze Starej Wsi, Władysław

Maciuszka, który osiedlił się w woj. poznańskim, Antoniego Golonkę z Kadczy, Jakuba Wyrostka z Obidzy i innych. Próbowano pozyskać leśniczych i gajowych pracujących w lasach pasma Radziejowej, Dzwonkówki, m.in. Antoniego Gromalę z Zarzecza. Aż w końcu wytropiono ich w bunkrze w lasach szczawnickich w obrębie zwanym „Las Krzemieniny”. Bardzo dużą pomocą w tym „dziele” wykazał się jeden z mieszkańców dalekiego leśnego przysiółka Obidzy, który za punkt honoru obrał sobie wytropienie „bandytów”, którzy ponoć mieli mu ukraść ze stajni młodego baranka. Wytropiwszy ich kryjówkę podprowadził zorganizowaną 10 lipca 1955 r. przez sądecki UB obławę, która kilkoma pierścieniami otoczyła bunkier. Z okrążenia udało się przebić Sajdakowi i Oleksemu, zaś Mastalski, Walkosz i Perełka zginęli. Ówczesne gazety ogłosiły „koniec strachu przed bandą bezwzględnych złodziei i bandytów” i przez kilka dni święciły tryumf sądeckiej bezpieki. Tak oto zakończył się na Sądecku trwający nieprzerwanie przez 10 lat epizod powojennego powstania narodowego organizowany przez ludzi wiernych rządowi londyńskiemu a będący częścią ogólnokrajowej akcji oporu wobec niechcianej władzy.

WŁADYSŁAW PIERZGA

Ps. Podstawowym źródłem mojej wiedzy o Polskiej Armii Odwet jest zespół archiwalny IPN Kr zawierający akta o sygnaturach; IPN Kr 074/127, IPN Kr 07/3045, IPN Kr 010/8400, T. 1, cz. 1-9, IPN Kr 111/3039, IPN Kr 074/199, IPN Kr 009/4739, IPN Kr 74/107, IPN Kr 074/75 (DVD), IPN Kr 111/2174, IPN Kr 111/4875, IPN Kr 010/4509, IPN Kr 074/55, T. 1 i 2, IPN Kr 110/4876, IPN Kr 110/3072, IPN Kr 111/3497, IPN Kr 010/4509, IPN Kr 074/107, IPN Kr 110/4829, IPN Kr 110/4046. Ponadto opracowania; G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórnjak, Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu na obszarze Inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz 1939-1945, Kraków 1998; J. Bieniek, Łącko konspiracją kwitnące, Sąd. Ofic. Wyd. 1981; B. Dereń, Józef Kuras „Ogień” partyzant Podhala, Wyd. „Secesja”, Kraków 1995; M. Korkuć, Za wolność i niepodległość. Zgrupowanie partyzanckie Józefa Kurasia „Ognia” w latach 1945-1947, Wyd. Fund. Pamiętamy, Zakopane 2006; M. Korkuć, Oddziały prowokacyjne UB i KBW w Małopolsce, W: Zeszyty Historyczne WiN-u 1996, nr 8, s. 97-108.



Fotografia Józefa Świdra „Mściciela” zastrzelonego przez UB w walce 14 lutego 1948 r., wraz z opisem sporządzonym przez bezpiekę.

FOT. ARCH. IPN ODDZIAŁ W KRAKOWIE



FOT. ZB. PANSTWOWEGO MUZEUM AUSCHWITZ-BIRKENAU W OŚWIĘCIMIU

Errata do „Sądeckiej listy Auschwitz”

Po zapoznaniu się z „Sądecką listą Auschwitz”, przygotowaną przez prof. Jerzego Bogusza (więźnia nr 61 obozu Auschwitz) i wydrukowaną w lutym wydaniu „Sądeczanina”, pragnę wyjaśnić zawarte w tym opracowaniu informacje. Chodzi bowiem o to, aby zainteresowani tą problematyką, mogli posługiwać się wiedzą sprawdzoną i pełną.

Mam świadomość, że opublikowany artykuł nie był pracą naukową, lecz materiałem bardziej dziennikarskim niż historycznym, niemniej jednak mam obowiązek sprostować i uzupełnić podane w nim błędne fakty. Należy podkreślić, że lista więźniów, o której mowa, oparta została o jedno tylko źródło: o wydaną w 2002 r. Księgę pamięci, dotyczącą transportów Polaków do KL Auschwitz z Krakowa i innych

miejsowości Polski południowej w latach 1940–1944.

Księga pamięci nie jest najlepszym źródłem, ponieważ przedstawia ona nazwiska w takiej formie, w jakiej występują one np. w kartach więźniów. Wiadomo, że dokumenty obozowe wypełniano po niemiecku i nie używano w nich polskich znaków diakrytycznych. Stąd w Księdze występuje nazwisko Jakobczyk czy Łepkowska, które bez wahań należy poprawić na Jakóbczyk i Łepkowska. Warto zaznaczyć, że tego typu dokumenty obozowe sporządzali najczęściej więźniowie, pisząc często nazwiska ze słyszenia. Stąd wiele błędów, które należy weryfikować i poprawiać.

Pragnę też uporządkować wykaz więźniów z uwagi na ich numery obozowe, miejsce urodzenia oraz datę i miejsce śmierci (w zależności czy

w Zatoce Lubeckiej, w Auschwitz i w innych obozach), choć nie zawsze da się to precyzyjnie określić, czasami występują one wariantowo.

Najpełniejszym wykazem więźniów związanych z Sądecczyzną, jaki udało się sporządzić w oparciu o wiele źródeł archiwalnych i wspomnieniowych, jest przygotowana przeze mnie do druku książka, która zawiera ponad 500 fotografii i ok. 2300 biogramów osób, w różny sposób powiązanych z ziemią sądecką.

Mam nadzieję, że przedstawiona korekta będzie mieć walor poznawczy i edukacyjny.

GRZEGORZ OLSZEWSKI

Autor jest członkiem zarządu PTH Oddział w Nowym Sączu. Publikuje artykuły historyczne w pismach regionalnych. Wydał monografię *Jazowska – Jazowska. Dzieje wsi*. Wydawca Urząd gminy w Łącku, Nowy Sącz 2009.

HISTORIA

ERRATA

do „Sąddeckiej listy Auschwitz” („Sądeczanie”, nr 38, luty 2011, s. 61-64)

Jest	Winno być	Uwagi
254 Halota Antoni	-----	więzień ten ur. się i mieszkał w Limanowej; zachowany akt zgonu
422 Malinowski ... brak danych	422 ... zm. w 1941 r.	
448 Dagnan Jan ... brak danych	448 ... zm. 6. 12. 1940 r.	
523 Mamak Józef	-----	więzień ten ur. się i mieszkał w Limanowej; zachowany akt zgonu
656 Cisowski Tomasz ... zm. 13. 05. 1945	656 ... zm. 3. 05. 1945 r.	więzień ten zginął w Zatoce Lubeckiej
703 Chuchla Józef ...	703 Chochla Józef ...	
1042 Urbanik Julian ...	1042 Urbanik (Urbański) Julian ...	w Księdze Pamięci na s. 240 widnieje nazwisko Urbanik, zaś akt zgonu podaje nazwisko Urbański – nie można wykluczyć błędu w zapisie w jednym z tych dwóch źródeł, lista więźniów nowoprzybyłych i karta więźnia nie jest zachowana dla tego numeru
5912 Król Stanisław Grybów ...		Stara Wieś była miejscem urodzenia, ale i zamieszkania tego człowieka; zachowany akt zgonu
... w transportach ... 4. grudnia 1940 r. nie odnotowano Sądeczanie	6787 Pietrzak Wacław	mieszkaniec Sądeczyny, przybył do Auschwitz 4. 12. 1940 r., przeżył, pochowany na cm. w Nowym Sączu
9183 Ożegalski Kazimierz Kamionna	-----	nie chodzi tutaj o Kamianną w pow. nowosądeckim, lecz o Kamionną w pow. bocheńskim; nadto błąd w zapisie imienia – winno być: Stanisław
... dwa transporty (25 i 26 lutego 1941 r.) w których nie ma ... Sądeczanie	10749 Poc Zbigniew Grybów dalsze losy nieznane	transport 25. 02. 1941 r. z Tarnowa; zachowana lista nowoprzybyłych więźniów
... dwa transporty (25 i 26 lutego 1941 r.) w których nie ma ... Sądeczanie	10782 Drozdowski Henryk Wyskitna przeżył	transport 25. 02. 1941 r. z Tarnowa; zachowana lista nowoprzybyłych więźniów
... dwa transporty (25 i 26 lutego 1941 r.) w których nie ma ... Sądeczanie	10785 Sztaba Józef Polna dalsze losy nieznane	transport 25. 02. 1941 r. z Tarnowa; zachowana lista nowoprzybyłych więźniów
... dwa transporty (25 i 26 lutego 1941 r.) w których nie ma ... Sądeczanie	10848 Konieczny Wojciech Naszacowice dalsze losy nieznane	transport 26. 02. 1941 r. z Tarnowa; zachowana lista nowoprzybyłych więźniów
... dwa transporty (25 i 26 lutego 1941 r.) w których nie ma ... Sądeczanie	10850 Waligóra Jan Obidza zm. 4. 09. 1941 r. w Auschwitz	transport 26. 02. 1941 r. z Tarnowa; zachowana lista nowoprzybyłych więźniów oraz akt zgonu tej osoby
11507 Znamirowski Kazimierz Nowy Sącz ...	11507 ... Stary Sącz ...	więzień ten urodził się i mieszkał w Starym Sączu; zachowana lista nowoprzybyłych więźniów oraz akt zgonu
11517 Łachut Kazimierz	-----	więzień ten ur. się w Mszanie Dolnej (pow. limanowski); brak informacji, aby mieszkał w Sądeczynie
11519 Gajewski Jan ... zm. 09. 09. 1941	11519 ... zm. 3. 09. 1941 r.	zachowany akt zgonu
11513 Marek Antoni ...	11530 Marek ...	
11873 Murczyński Mieczysław ... data zgonu nieznana	11873 ... zm. 27. 08. 1941 r. w komorze gazowej w więzieniu w Sonnenstein	tego samego dnia wysłano telegram zawiadmiający o śmierci do żony

12074 Hebda Jan ... Kamionka M., 1920 ...	12074 Hebda Jan ... Kamionka M., 1912 ...	
12095 Staszewicz Ludwik ...	12095 Stankiewicz Ludwik ...	
12108 Ślusarczyk Emil	-----	więzień ten ur. się i mieszkał w Zakliczynie – pow. tarnowski; zachowany akt zgonu
12113 Oremus Konstanty	-----	więzień ten ur. się w Zakliczynie – pow. tarnowski
... 8 maja 1941. Z tego transportu nie wymieniono zgonów Sądeczian	15491 Esterman Józef Sandomierz, 1916 zm. 26. 01. 1942 r.	człowiek ten mieszkał w Nowym Sączu, przybył do Auschwitz 8. 05. 1941 r.; zachowany akt zgonu
17000 Jurkowski Tadeusz ... zm. w 1944 r.	17000 ... zm. 3. 05. 1945 r.	
17001 Kowalski Kazimierz Bobowa, 1902 zm. 21. 09. 1942	17001 Kantor Franciszek Korzenna, 1898 zm. 28. 08. 1941 r.	pomyłone informacje: K. Kowalski miał nr obozowy 17006, który na omawianym wykazie nie został ujęty; patrz też niżej
17001 Kowalski ...	17006 Kowalski ...	mężczyzna słusznie zakwalifikowany do wyroku, gdyż ur. w Bobowej (pow. gorlicki), ale mieszkał w Nowym Sączu
17010 Kuczyński Mieczysław NS, 1913 zm. 22. 05. 1942	17010 ... NS, 1915 zm. 22. 01. 1942	zachowany akt zgonu
17026 Sędek Władysław ... NS, 1908 ...	17026 ... Stary Sącz, 1908 ...	człowiek ten ur. się i mieszkał w Starym Sączu
17210 Steczkowski Józef ... Tymbark	-----	więzień ur. w pow. limanowskim; nadto błąd w zapisie nazwiska – winno być: Steczowicz Józef
17216 Mika Emil Lipnica Wielka ...	-----	brak pewności, że chodzi tutaj o Lipnicę Wielką w pow. nowosądeckim; nie można wykluczyć, że chodzi o Lipnicę Wielką w pow. nowotarskim, gdzie nazwisko Mika jest również popularne
17361 Zabawski Władysław ... Rabka	-----	człowiek ten pochodził z pow. limanowskiego; ponadto pomyłony jego nr obozowy – winno być: 17362
18238 Wrona Karol ...	-----	człowiek ten mieszkał w Krakowie, a ur. się w Gołkowicach (Golkowicach) w pow. wielickim
18685 Ansterweil Józef ...	18685 Austerweil ...	
18712 Lichoń Stanisław ... zm. 24. 03. 1942	18712 ... zm. 21. 03. 1942	
20096 Niedziałkowski Stefan ...	-----	osoba ur. w Limanowej; brak informacji, by zamieszkiwała w Sądeczyźnie
20952 Jakóbczyk Wincenty ...	20952 Jakóbczyk ...	
24496 Abloser Tobiasz ...	24496 Ablöser Tobiasz ...	dopuszczalna również pisownia Abloeser
24527 Ciuryja Józef ...	24527 Ciureja Józef ...	
24556 Kleimann Selisch ...	24556 Kleinmann ...	
24587 Galiński Jan ...	24587 Gliński Jan ...	
24588 Jendrusik Bronisław ...	24588 Jędrusik ...	
24656 Buksbaum Markus ... zm. 07. 12. 1942	24656 Buksbaum Marek ... zm. 7. 02. 1942 r.	zachowany akt zgonu
24717 Sułkowski Władysław NS, 1929	24717 ... NS, 1901	zachowana lista nowoprzybyłych więźniów oraz akt zgonu
24736 Wildstein Jose	24736 Wildstein Joel	
25042 Gotz Jakob ...	25041 Götz Jakob	
25093 Bobrowski Ludwik ... zm. 19. 03. 1942	25093 ... zm. 29. 03. 1942 r.	zachowany akt zgonu
25100 Naściszewski Bronisław ... zm. 27. 03. 1942	25100 ... zm. 2. 04. 1942 r.	zachowany akt zgonu
25101 Nowak Tadeusz ... zm. 27. 05. 1942	25100 ... zm. 27. 03. 1942	zachowany akt zgonu

HISTORIA

25135 Wiewióra Antoni ...		mężczyzna słusznie zakwalifikowany do wykazu, gdyż ur. w Męcinie (pow. limanowski), ale mieszkał w Krynicy
26058 Kornblum Julius Gołkowice ...	-----	nie chodzi o Gołkowice w pow. nowosądeckim
24764 Ekert Eugeniusz ...	24764 Eckert ...	
24766 Głód Karol, Stróże 1911 ...	24766 ... Stróże, 1914	
24775 Miszke Stanisław ...		mężczyzna słusznie zakwalifikowany do wykazu, gdyż był ur. w Dobrej (pow. limanowski), ale mieszkał w Nowym Sączu
27072 Wiercioch Bronisław ... zm. 12. 06. 1942	27072 ... zm. 17. 06. 1942 r. (19. 06. 1942 r.)	nie zachowany akt zgonu; różne dokumenty podają dwie różne daty, lecz 12. 06 nie występuje
27080 Baumann Leo ... zm. 25. 02. 1942	27080 ... zm. 25. 03. 1942	zachowany akt zgonu
27096 Dorenter Pecsech ...	27096 Dorenter Peisech ...	
27139 Hedwig Józef ... zm. 15. 03. 1942	27139 ... zm. 25. 03. 1942 r.	zachowany akt zgonu
27154 Fink Meilech	27153 Fink Melech	
27167 Gołosiński Jan		mężczyzna słusznie zakwalifikowany do wykazu, gdyż ur. w Bobowej (pow. gorlicki), ale mieszkał w Nowym Sączu
27313 Reinkranz Heinrich ...	27313 Reinkrant (Reinkraut, Reunkrant) Henryk ...	występuje kilka wariantów pisowni nazwiska tego więźnia, ale formy Reinkranz brak w dokumentacji obozowej; zachowany akt zgonu
27316 Runge Władysław ...	27319 Runge ...	
27325 Sibermann Kiwa ...	27325 Silberman Kiwa ...	
27373 Wiazewski Henryk Bobowa, 1905 ...	27373 Wiązewski Henryk Bobowa, 1909 ...	mężczyzna słusznie zakwalifikowany do wykazu, gdyż ur. w Bobowej (pow. gorlicki), ale mieszkał w Nowym Sączu
27396 Sprenger Michał ...	27396 Sprengler Michał ...	
29535 Borkowski Roman ...	29539 Borkowski ...	
29559 Pintscher Franciszek ...	29559 Pintscher (Pinczer) ...	
29532 Essen Gerard ...	29632 Essen ...	
29643 Kostrzeba Wincenty ...	29637 Kostrzeba ...	
29666 Harbelta Izaak ...	29666 Halbertal Izaak ...	
29670 Wijas Mieczysław NS, 1859 ...	29679 Wijas Michał NS, 1899 ...	
32534 Lubowicki Stefan Zakliczyn ...	-----	osoba ur. w Zakliczynie (pow. tarnowski), brak potwierdzenia, by mieszkała w Sądecczyźnie; nadto błąd w zapisie nazwiska – winno być: Lubowiecki
35047 Szkaradek Władysław NS, 1905 ...	35047 ... NS, 1909 ...	
35056 Wierny Jan Biegonice, 1858 ...	35056 ... Biegonice, 1898 ...	
35072 Pierzchała Józef ... zm. 24. 06. 1942	35074 Pierzchała ... zm. 23. 06. 1942 r.	zachowany akt zgonu
37268 Gross Jakob (Wiedeń?) ...	-----	w dokumentach obozowych brak potwierdzenia, by mieszkał w Sądecczyźnie
39483 Habratowski Michał NS, 1857 ...	39483 ... NS, 1897 ...	
39455 Leśniak Józef Kłodne ...	-----	więzień ten ur. się i mieszkał w Kłodnem (pow. limanowski); nadto winno być: 39499 Leśnik Józef ...
39508 Dudzik Władysław, Męcina ? zm. 05. 05. 1942	39508 ... Męcina, 1897 zm. 09. 09. 1942 r.	zachowany akt zgonu; mężczyzna ten mieszkał w Nowym Sączu
39576 Witowski Władysław ...	39516 Witowski ...	

78127 Mścisz Leszek Łącko ...	-----	nie chodzi w tym przypadku o Łącko w pow. nowosądeckim
87147 Jabłoński Jan Męcina ...	-----	mężczyzna ur. się w Męcinie (pow. limanowski); brak potwierdzenia, by osoba ta mieszkała w pow. nowosądeckim
88567 Świebodzki Franciszek ... zm. 15. 02. 1941	88567 Świebocki ... zm. 15. 03. 1943 r.	pomimo, iż forma Świebodzki jest poprawniejsza z punktu widzenia pisowni polskiej, jednak więzień ten nosił nazwisko Świebocki; zachowany akt zgonu
92227 Biedroński Jan Limanowa ...	-----	mężczyzna ur. się w Limanowej; brak potwierdzenia, by osoba ta mieszkała w pow. nowosądeckim
95239 Czerwiniak Asafan ...	95236 Czerwiniak ...	
96158 Stępka Antoni Gaboń, 1910 ...	96158 ... Gaboń, 1900 ...	
? Sowa Edward Tęgoborze, 1915 zm. ? 03. 1943	? Sowa Edward Tęgoborze, 1914 zm. 4. 03. 1943 r.	zachowany akt zgonu
? Zieliński Stanisław ... zm. ? 1943	? Zieliński ... zm. 18. 03. 1943	zachowany akt zgonu
126811 Krzak Edward Jurków ...	-----	więzień ten ur. się w Jurkowie (miejscowość poza pow. nowosądeckim); brak informacji, aby mieszkał w Sądecczyźnie
163102 Bocheński Jan ...	162162 Bocheński ...	
Białoń Bolesław NS, 1920 ...	Białoń ... NS, 1899 ...	
Burek Michał ... zm. 28. 02. 1942	Burek ... zm. 28. 02. 1943 r.	zachowany akt zgonu
Głuc Antoni ... zm. ? 1944 (brak danych)	Głuc ... zm. 15. 11. 1944 r.	
Ptak Antoni Tropie ...	Ptak Andrzej Tropie ...	
27966 Kubowicz Maria ...	27996 Kubowicz ...	
28011 Tryszczyno Katarzyna Limanowa ...	28021 Tryszczyno ...	kobieta ur. w Limanowej, lecz mieszkała w Nowym Sączu
29660 Czajkowska Janina Rzepiennik Marciszewski ...	-----	więźniarka ta ur. się w Rzepienniku Marciszewskim (pow. tarnowski); brak informacji, aby mieszkała w Sądecczyźnie
29814 Łucarz Zofia Jasło ...	-----	więźniarka ta ur. się w Jasle (woj. podkarpackie) i tam prawdopodobnie mieszkała; brak informacji, aby mieszkała w Sądecczyźnie
29800 Podgórna Barbara Mordarka ...	-----	więźniarka ta ur. się w Mordarce (pow. limanowski); brak informacji, aby mieszkała w Sądecczyźnie; nadto błąd w numerze obozowym – winno być: 29900
32304 Gadacz Maria ...	32204 Gadacz ...	
32205 Chaber Rozalia Witowice ...	-----	w tym przypadku chodzi o Witowice w pow. miechowski; nadto błąd w numerze obozowym – winno być: 32206
32357 Nędza Anna Mszana Dolna ...	-----	kobieta ta ur. się w Mszanie Dolnej (pow. limanowski), a mieszkała w Krakowie; zachowany akt zgonu
32279 Szelest Zofia ... zm. 12. 05. 1942	32379 Szelesta Zofia ... zm. 12. 06. 1943	zachowany akt zgonu
32425 Rybka Katarzyna Tymbark ...	-----	kobieta ta ur. się w Tymbarku (pow. limanowski) i tam mieszkała; zachowany akt zgonu
32437 Duda Aniela Tymbark ...	-----	kobieta ta ur. się w Tymbarku (pow. limanowski) i tam mieszkała; zachowany akt zgonu
32442 Smorowska Łucja ...	32442 Smorońska Łucja ...	

HISTORIA

32456 Czerwiniak Maria ... zm. 13. 02. 1943	32456 ... zm. 19. 02. 1943 r. (20. 02. 1943 r.)	więźniarka ta zm. 19. 02. 1943 r. (wg Księgi Pamięci, s. 2383) lub 20. 02. 1943 r. (wg zachowanego aktu zgonu)
32456 Czerwiniak Katarzyna Wierchomla, 1911 ...	32501 Czerwiniak ... Wierchomla, 1914 ...	
32507 Ciureja Maria ... zm. 05. 02. 1943	32507 ... zm. 6. 02. 1943 r. (12. 02. 1943 r.)	więźniarka ta zm. 6. 02. 1943 r. (wg Księgi Pamięci, s. 2384) lub 12. 02. 1943 r. (wg zachowanego aktu zgonu)
32508 Ciureja Bronisława ... zm. 05. 02. 1943	32508 ... zm. 6. 02. 1943 r. (12. 02. 1943 r.)	więźniarka ta zm. 6. 02. 1943 r. (wg Księgi Pamięci, s. 2384) lub 12. 02. 1943 r. (wg zachowanego aktu zgonu)
32511 Mirga Rozalia ... zm. 05. 02. 1943	32511 ... zm. 6. 02. 1943 r. (12. 02. 1943 r.)	więźniarka ta zm. 6. 02. 1943 r. (wg Księgi Pamięci, s. 2384) lub 12. 02. 1943 r. (wg zachowanego aktu zgonu)
32512 Olszowska Maria Mszana Dolna ...	-----	kobieta ta ur. się w Mszanie Dolnej, a mieszkała w Tymbarku (pow. limanowski); nadto błąd w podanej dacie śmierci – winno być: zm. 6. 02. 1943 r. (wg Księgi Pamięci, s. 2384) lub 12. 02. 1943 r. (wg zachowanego aktu zgonu)
32513 Ciureja Anna ... zm. 05. 02. 1943	32513 ... zm. 6. 02. 1943 r. (12. 02. 1943 r.)	więźniarka ta zm. 6. 02. 1943 r. (wg Księgi Pamięci, s. 2385) lub 12. 02. 1943 r. (wg zachowanego aktu zgonu)
32514 Ciureja Stanisława ... zm. 05. 02. 1943	32514 ... zm. 6. 02. 1943	
32518 Ciureja Kunegunda ... zm. 6. 03. 1943	32518 ... zm. 6. 02. 1943 r. (13. 02. 1943 r.)	więźniarka ta zm. 6. 02. 1943 r. (wg Księgi Pamięci, s. 2385) lub 13. 02. 1943 r. (wg zachowanego aktu zgonu)
32528 Ciureja Kunegunda Zbyszyce, 1919 zm. 06. 02. 1943	32528 Ciureja Kunegunda Długoleka-Świerkla, 1921 zm. 6. 02. 1943 r. (20. 03. 1943 r.)	więźniarka ta zm. 6. 02. 1943 r. (wg Księgi Pamięci, s. 2385) lub 20. 03. 1943 r. (wg zachowanego aktu zgonu)
32528 Ciureja Kunegunda Zbyszyce, 1919 zm. 06. 02. 1943	32529 Ciureja Gelefija Zbyszyce, 1919 zm. 6. 02. 1943 r. (14. 02. 1943 r.)	więźniarka ta zm. 6. 02. 1943 r. (wg Księgi Pamięci, s. 2385) lub 14. 02. 1943 r. (wg zachowanego aktu zgonu)
32525 Mirga Zofia Mordarka ...	-----	kobieta ta ur. się w Mordarce (pow. limanowski) i tam mieszkała; zachowany akt zgonu; nadto błąd w numerze obozowym – winno być: 32535; o numerem obozowym 32525 oznaczona była Ciureja Ewa z Rożnowa
32525 Mirga Zofia Mordarka, 1913 zm. 06. 02. 1943	32525 Mirga Ewa Rożnów, 1914 zm. 6. 02. 1943 r. (13. 02. 1943 r.)	więźniarka ta zm. 6. 02. 1943 r. (wg Księgi Pamięci, s. 2385) lub 13. 02. 1943 r. (wg zachowanego aktu zgonu)
32548 Olszowska Katarzyna Dobra ...	-----	kobieta ta ur. się w Dobrej, a mieszkała w Mszanie Górnej (pow. limanowski); zachowany akt zgonu
32556 Kucza Ewa ... zm. 05. 02. 1943	32556 ... zm. 6. 02. 1943 r. (17. 02. 1943 r.)	więźniarka ta zm. 6. 02. 1943 r. (wg Księgi Pamięci, s. 2386) lub 17. 02. 1943 r. (wg zachowanego aktu zgonu)
32880 Cieśla Filomena Gorlice ...	-----	kobieta ta ur. się w Gorlicach (pow. gorlicki) i tam mieszkała; zachowany akt zgonu; nadto błąd w numerze obozowym – winno być: 35660
32674 Dudzik Stefania Męcina ...	-----	kobieta ta ur. się w Męcinie (Małej lub Wielkiej) w pow. gorlickim, a mieszkała w Rymanowie (pow. krośnieński); zachowany akt zgonu
44552 Pawłowska Aniela ... zm. 01. 11. 1943	44662 Pawłowska ... zm. 2. 11. 1943 r.	zachowany akt zgonu
Gębka Antonina ... zm. 12. 12. 1943	Gębka ... zm. 12. 12. 1942 r.	



FOT. S.SIKORA



FOT. S.SIKORA

SPORT TELEGRAM

Światła nad Sandecją

W dziejach sądeckiego sportu to wydarzenie historyczne: 19 marca o godz. 18 piłkarze Sandecji rozegrali po raz pierwszy ligowy mecz (z Ruchem Radzionków) w blasku jupiterów. Już poprzedzające mecz próby wzbudzały duże zainteresowanie kibiców, którzy mogli przyrzeć się czterem zakresom oświetlenia: treningowego, stadionowego, meczowego dla TV oraz meczowego dla TV HD (natężenie światła: 1600 luksów). W dniu ligowego boju reflektory umieszczone na wysokich na 45 metrów masztach zapalono godzinę przed gwizdkiem sędziego. Niestety, do wieczornego spektaklu nie dostroili się piłkarze Sandecji psując sportowe święto: ulegli rywalom 0-1.

Marcin Gawron mistrzem Polski

Sądeczaniec Marcin Gawron (finalista juniorskiego Wimbledonu w 2006 r., mistrz Polski z 2010 r.) razem Andrzejem Kapasem, występując w barwach MW Tennis Investcon Poznań, zdobyli halowe drużynowe mistrzostwa Polski w tenisie ziemnym, pokonując w finale ekipę Chat Chorzów 2-1. Tydzień wcześniej sądeczanin zadebiutował w reprezentacji Polski, występując w Pucharze Davisa w meczu przeciwko Izraelowi. Na liście ATP zajmuje 526 miejsce.

Na zdjęciu: M. Gawron z pucharem dla najpopularniejszego sportowca Sądeczczyzny w 2010 r. w plebiscycie tygodnika „Miasto” i portalu informacyjnego sportal.net.

Sukcesy w przełajach

Zawodniczka UKS Budowlani Nowy Sącz, Sara Marmon zajęła drugie miejsce na dystansie 2 km podczas rozegranych w Zamościu mistrzostw Polski w biegach przełajowych juniorów. Jej koleżanka Katarzyna Dulak była 4. na 4 km. Drużynowo sądecki klub uplasował się na 6. miejscu spośród ponad stu startujących w zawodach.

Złoto zamiast kryształu

Z ośmioma medalami powrócili z zawodów o Puchar Świata narciarze i biathloniści nowosądeckiego Startu. Niekwestionowaną gwiazdą zawodów rozgrywanych najpierw w szwedzkim Solleftea, następnie w niemieckim Fin-





Marcin Gawron

sterau była Katarzyna Rogowiec, która wywalczyła 6 medali, w tym 3 złote. Gdyby startowała w pierwszej turze rywalizacji, byłaby zdobywczynią Kryształowej Kuli. Udział we wszystkich zawodach Pucharu Świata uniemożliwił sądeczanom brak pieniędzy. Ponadto 2



Sara Marmon

brązowe medale przypadły Kamilowi Roškowi.

Gala sportowa w „Platinum”

Oto dziesiątka najpopularniejszych sportowców Sądeczyny 2010 roku w plebiscycie tygodnika „Miasto” i portalu informacyjnego portal.net: 1. Marcin Gawron, tenisista, 2. Paweł Kołodziej, bokser, 3. Łukasz Pławecki, karateka, 4. Tomasz Kowal, strongman, 5. Mateusz Górowski, bokser, 6. Marek Koziół, bramkarz Sandecji, 7. Marcin Łacny, sztangista, 8. Milan Owsiak, hokeista KTH Krynica-Zdrój, 9.



Katarzyna Rogowiec

Bartosz Dutka, bokser, 10. Arkadiusz Aleksander, piłkarz Sandecji, 11. Beata Leśnik-Małek, sporty walki. Podczas gali w lokalu „Platinum” w Nowym Sączu dyplom „Trenera roku” odebrała szkoleniowiec szczypiornistek Olimpia-Sądeczanin Lucyna Zygunt, „Działaczy roku” duet: Wiesław Leśniak i Andrzej Danek, „Największego popularyzatora sportu w Nowym Sączu” – Ryszard Miłek, „Sponsora wszechczasów” Andrzej Wiśniewski, a „Publicysty sportowego roku” – Daniel Weimer z „Dziennika Polskiego”.

(L)



Wyróżniony Paweł Kołodziej FOT.HSZ

Olimpia-Sądeczanie wicemistrzem Polski

Piłkarki ręczne Olimpii-Sądeczanie zdobyły srebrne medale podczas mistrzostw Polski junierek rozegranych w połowie marca w Busku-Zdroju. To jedno z największych osiągnięć sądeckiego sportu ostatnich lat.

Wdrodze do finału sądeczan-ki przegrały z gospodarzem turnieju KSS Kielce 25-31, zremisowały z MTS Kwidzyn 33-33, wygrały z Kusym Szczecin 29-21 i Ruchem Chorzów 27-26. W walce o złoto uległy ponownie KSS Kielce 30-35, niemniej jednak wicemistrzostwo kraju jest ogromnym sukcesem tego młodego klubu. Mecz o najwyższą stawkę był bardzo wyrównany, sądeczan-ki toczyły zacięty bój, kielczanki przewagę zapewniły sobie dopiero w końcówce. Najlepszą zawodniczką turnieju została Joanna Gadzina (Olimpia/Sądeczanie), a królem strzelców – 51 bramek – jej koleżanka Agnieszka Leśniak.

Droga do srebrnego medalu

- Zajęcie I miejsca w rozgrywkach wojewódzkich i awans do ćwierćfinałów MPJ.
- I miejsce w ćwierćfinałach i awans do najlepszej szesnastki drużyn w Polsce.
- Awans do finałowej ósemki za zajęcie II miejsca po rozgrywkach półfinałowych.
- Udział w finałach MPJ w Kielcach wraz z zespołami: Szczecina, Warszawy, Kwidzyna, Gdyni, Chorzowa, Łodzi i Kielc.

Dziewczęta dały z siebie wszystko

– Faworytami turnieju finałowego były zespoły: z Chorzowa, Szczecina, Gdyni i Kielc – opowiada trenerka Lucyna Zygmunt. – Nasza drużyna nie mogła się do nich zaliczyć ze względu na bardzo okrojony skład spowodowany kontuzjami. Do każdego finałowego spo-



Szcześliwa trenerka

tkania przystępowaliśmy w 10-osobowym składzie przeciwko 16 zawodniczkom drużyny przeciwnika, w tym 3 zawodniczki były młodsze o 2 lata od rywalek. Dziewczęta nie mogły liczyć na choćby chwilową zmianę i odpocznik. Grały bez wytchnienia 2x30 minut z ogromnym zaangażowaniem broniąc barw „Sądeczanie” i honoru Nowego Sącza. Zarówno na rozpoczęciu zawodów jak i podczas ceremonii zakończe-



FOT. JEC

nia dumnie uniosły flagę Nowego Sącza. Wszystkie nasze zawodniczki zasługują na najwyższe uznanie. Obecnie dziewczęta przygotowują się do matury i mam nadzieję, że tak samo dobrze pójdzie im na egzaminie dojrzałości.

Srebrne medalistki MPJ 2011: Lidia Jarosz, Małgorzata Burnagiel, Karolina Płachta, Agnieszka Leśniak, Joanna Gadzina, Kinga Fekko, Monika Kalata, Aleksandra Blak, Marcelina Basta, Sylwia Cebula.

Seniorki i młodziczki też mają sukcesy

Dodajmy, że drużyna senierek Olimpii-Sądeczanie, która jako beniaminek uczestniczy w rozgrywkach I ligi państwowej, sprawiła wielką niespodziankę fanom piłki ręcznej. Dziewczęta, dzięki dwukrotnemu zwycięstwu z SPR Olkusz, zakwalifikowały się do fazy play



FOT. JEC



FOT. JEC



FOT. JEC

wają zawody wojewódzkie. Trzymamy za nie kciuki.

UKS „Olimpia” został powołany w 1999 r. wraz z utworzeniem Gimnazjum nr 5 im. Świętej Kingi. Dyrektor największego w Nowym Sączu gimnazjum Lucyna Zygmunt, nauczycielka wychowania fizycznego z certyfikatem wykwalifikowanego szkoleniowca, zaproponowała wówczas utworzenie Uczniowskiego Klubu Sportowego, którego głównym zadaniem było zagospodarowanie czasu wolnego młodzieży. W 2010 r. klub zmienił nazwę na Olimpia-Sądeczanin, Fundacja Sądecka stała się oficjalnym sponsorem zawodniczek, a na meczach zaczął pojawiać się zało-

źciel Fundacji Zygmunt Berdychowski z prezentami dla wyróżniających się zawodniczek.

Obecnie funkcję prezesa klubu pełni Józef Pyzik, wiceprezesami są: Karol Basta i Mieczysław Kacziński. Ponadto w zarządzie pracują: Maciej Ciesielka, Danuta Kamińska, Monika Fikiel-Szkarłat, Jolanta Pięta, Maciej Łukasik i Paulina Motak.

UKS Olimpia-Sądeczanin skupia 123 zawodniczki w siedmiu drużynach: czterech zespoły młodziczek (trenerzy i instruktorzy: Dorota Bodziona, Kazimierz Dygoń, Maciej Łukasik, Sławomir Michalik, Rafał Krok, Jolanta Pięta, Dorota Olszewska, Dorota Miechur, Jarosław Płaza), oraz pierwszych zespoły juniorek młodszych, juniorek i zespoły w I lidze (trener Lucyna Zygmunt). (HSZ)

of i po raz pierwszy w historii sądeckiego szczypiorniaka mają szansę walki o Superligę. Założeniem było utrzymanie się w I lidze.

Do rozgrywek centralnych zakwalifikowały się także drużyny: juniorek młodszych i młodziczek, które wygry-

Najważniejsze sukcesy UKS Olimpia-Sądeczanin w minionych 10 latach to:

- I miejsce podczas ogólnopolskich turniejów w Szczecinie, w Warszawie, Gliwicach, Gdyni, Lublinie w Krakowie, w Kielcach w Chorzowie, w Nowym Sączu i wielu innych miastach Polski w różnych kategoriach wiekowych.
- Sukcesy w turniejach zagranicznych: I miejsce w kategorii młodziczek w Danii, III miejsce w kategorii juniorek młodszych w Ogólnoświatowym turnieju piłki ręcznej Goeteborg (Szwecja), I miejsce w międzynarodowym turnieju w Hiszpanii.
- W 2008 r. mistrzostwo Polski w Ogólnopolskiej Gimnazjadzie w Elblągu. Trener prowadzący Lucyna Zygmunt.
- Zawodniczki wielokrotnie zdobywały mistrzostwo powiatu nowosądeckiego oraz województwa małopolskiego w kategorii gimnazjada i licealiada.
- W 2003 r. III miejsce na Ogólnopolskiej Gimnazjadzie w Płocku. Trener prowadzący: Jolanta Pięta.
- W 2004 r. III miejsce w mistrzostwach Polski juniorek młodszych w Łodzi. Trener prowadzący: Jolanta Pięta.
- W 2006 r. mistrzostwo Polski juniorek. Trener prowadzący: Franciszek Wolak.
- W 2007 r. wicemistrzostwo Polski młodziczek. Trener prowadzący: Lucyna Zygmunt.
- W 2009 r. mistrzostwo Polski juniorek młodszych. Trener prowadzący: Lucyna Zygmunt



Łyżka stawy (23)

Chłodne przyjęcie

Zdrożona wracałam do Nowego Sącza z pobytu u wód w Szczawnicy i zatrzymałam się na popas w restauracji Beskid w Gołkowicach. Wiecie, tam na rozstajach dróg, gdzie z szosy Stary Sącz-Krościenko i dalej na Nowy Targ można skręcić na Łazy Brzyńskie i Przehybę.

Tak się w Szczawnicy tej mineraliki ochlałam, że wypłukałam z siebie wszystek pokarm i dopadł mnie apetyt na strawę treściwą. A gdzie można się tak najeść, jak nie w wiejskiej karczynie przydrożnej? Tom osadziła w miejscu me ochwaczone konie mechaniczne i wkroczyłam w niskie progi Beskidu.

Karta dań była skromna, typowo barowa, ale mimo tego zmitrężyłam nieco czasu nad zamówieniem. Pierogów ruskich mi zakazano, a one właśnie były ozdobą menu i kusily, ach, jak kusily... Widząc moje niezdecydowanie, barmanko-kelnerka poleciła placki ziemniaczane (10 zł), zapewniając, że z dopiero co startych kartofli. Przystałam na tę propozycję, gdyż ogarnęło mnie przecucie, że może to być w tym małym uczęszczanym na pierwszy rzut oka lokalu coś najświeższego. O przepaszam, może uczęszczanym, ale niekoniecznie w celach konsumpcyjnych. To znaczy, może konsumpcyjnych, ale nie w pierwszym rzędzie związanych z jedzeniem...

A ponieważ zima ledwie co ogłosiła kapitulację, zaś wiosna jeszcze nie rozpoczęła okupacji, wahałam się także nad rozgrzewającą zupą. Usłużna barmanko-kelnerka podsunęła kapuśniak (2 zł). Z wyżej wymienionych powodów wyraziłam zgodę. Tym bardziej, że

w czasie pobytu w Szczawnicy wpadłam w uzależnienie od wszelkiej kwaśnicy.

Ledwo co siadłam, a już doniesiono mi parującą miskę kapuśniaku. Dobrze jest – zaśpiewało mi w duszy, bo temperatura w lokalu z całą pewnością była niższa niż na zewnątrz. Ale było to złudzenie, gdyż wcale nie dostałam upragnionego ukropu, lecz najwyżej letnią zupę, która w temperaturze bliskiej zera nie miała innego wyjścia i została zmuszona do parowania. Myślałam, że będę parzyć sobie jamę gębową, ale za to poczuje fale rozkosznego ciepła rozchodzące się po wnętrzościach, a tu tymczasem kapuśniak stygł szybciej niż zdążyłam go łykać. Ostatnie łyżki były wręcz chłodne, choć uwijałam się szparko.

Kto inny, na swoją zgubę, oddał by zupę do kuchni, żeby ją lepiej podgrzano. Lecz ja w restauracjach nie zwykłam kapryścić, wiedząc, co uprzykrzonemu konsumentowi może

uczynić na zapleczu wredny kucharz albo podła kucharka... Zaprawdę, powiadam Wam, lepiej zmilczeć i przełknąć niż narażać się na odrażające represje!

I jeszcze sobie pomyślałam, że może personel restauracji Beskid miał dobre intencje i chciał zgłodniałej dostarczyć danie jak najszybciej, nawet kosztem jego temperatury. No, po prostu, nie mogę uwierzyć, że zrobiłam się taka wyrozumiała, że – ja, dotychczas bezwzględna krytykantka i nieugięta malkontentka – znalazłam w sobie taką gotowość do empatii!

Zapytacie – a jaki był ten kapuśniak w smaku? Poza tym, że chłodnawy to wart swojej ceny. Zapewniam Was, że za 2 zł nigdzie nie dostaniecie porcji tak zawieszistego płynu z kapusty kiszzonej, zagęszczonego ziemniakami i kawalkami wędzonki.

Pokorę wynagrodził mi placek – wściekle gorący. I rzeczywiście świeży, chrupiący z wierzchu i na krawędziach, a nieco śluzowaty w głębi. A właściwie dwa znakomite placki, złane sosem pieczarkowym z sześcianikami mięsa i umajone sałatką z warzyw konserwowych zanurzonych chyba w jogurcie.

ŻYWISŁAWA ŁYŻKA

W skali 1-10 przyznaję notę 4,5, a byłoby więcej, gdyby nie chłodny kapuśniaczek...



Restauracja Beskid w Gołkowicach FOT. ZYŁY

PSZCZOŁY I LUDZIE. Zagłada w majestacie prawa

Wybili komary i... wytruli pszczoły



FOT. JERZY ZAK

Ręce opadają. Nie dość, że wezbrane wody rzek zniszczyły w 2010 roku dorobek wielu gospodarstw pasiecznych w Polsce, to na dodatek urzędnicy jakby umówili się przeciwko pszczelarzom i zarządzili odkomarzanie wielu zalanych terenów i... oczywiście, oprócz komarów wytruli także pszczoły. Dotarły do mnie porażające dowody w tej sprawie przekazane przez Lucjana Furmanka, prezesa Koła Pszczelarzy w Bieczu (Karpacki

Dotarły do mnie porażające dowody w tej sprawie przekazane przez Lucjana Furmanka, prezesa Koła Pszczelarzy w Bieczu (Karpacki Związek Pszczelarzy w Nowym Sączu) i Romana Wolnego, pszczelarza z Kazimierza Dolnego (Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Lublinie).

Związek Pszczelarzy w Nowym Sączu) i Romana Wolnego, pszczelarza z Kazimierza Dolnego (Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Lublinie).

„Zatrute pszczoły sypały się z ula jak zboże w młynie. W życiu czegoś takiego nie widziałem. Mam 23 pszczele rodziny, każda ucierpiała. (...) Padły tak zwane pszczoły lotne, które tego dnia żerowały na kwitnących lipach. Pierwsze padły po rannym oprysku, reszta po drugim przeprowadzonym po połu-

Kiedy w „Sądeczanie” w listopadzie 2010 roku ukazał się mój kolejny pszczelarski felieton pt. „Bezsilność doktrynera na pasieczysku”, redakcja niezwykle trafnie i celnie (bardzo dziękuję!) wplotła w mój tekst notę od autora, ukrywającego się pod inicjałami „BW”, pt. „Zamiast wybić opryskami komary po powodzi, wytruli pszczoły”.

Sprawa była mi wcześniej dobrze znana, ale dopiero rozmowa i informacje uzyskane od prezesa Terenowego Koła Pszczelarzy w Bieczu Lucjana Furmanka

odstłoniły prawdziwą groźbę wydarzeń, które miały miejsce w Bieczu (i okolicach) po zeszłorocznej powodzi. Prezes Lucjan Furmanek, jeden z najbardziej doświadczonych i zasłużonych członków Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu, odkrył przede mną nie tylko smutek otrutych pszczół i zniszczonych pasiek, ale także interesowność, a właściwie korupcję władz, które w d... mają przyrodę, obywateli, a na końcu nas pszczelarzy, bo jak uważają nie jesteśmy centrum tego świata i można nas lekceważyć. Po przeczytaniu niniejszego felietonu proszę moich Czytelników, zadajcie sobie pytanie: jak długo jeszcze będziecie tolerować wydarzenia, o których opowiadam poniżej?

dniu. Niektóre padły, zanim doleciały do ula, te, które zdołały do niego dotrzeć, zostały wyrzucone przez zdrowe (...)” – tak żalił się dziennikarce „Gazety Gorlickiej” jeden z poszkodowanych pszczelarzy bieckich Tadeusz Przybyłowicz (KZP w Nowym Sączu).

Co wydarzyło się w Bieczu 30 czerwca 2010 roku?

„Przestępstwo popełniono 30 czerwca 2010 roku dokonując masowego wytrucia pszczół opryskami na komary, które wykonano dwukrotnie tego dnia; w godzinach rannych od 6.00 do 8.00 i w godzinach popołudniowych od 16.00 do 19.00. Opryski ze śmigłowca wykonywała firma DERTEX DDD Joanna Sordyl, 43-384 Bielsko Białe/Jaworze, ul. Bielska 84. Opryski wykonano w ramach umowy zawartej z burmistrzem Bieczu z dnia 23 czerwca 2010 r. (nr IPOŚ/2222-82/2010). (...) Dzień 30 czerwca 2010 r. był jednym z pierwszych dni intensywne go kwitnienia drzew lipowych będących podstawowym źródłem nektaru-wsadu dla miodu lipowego. Dzień ten był bardzo słoneczny z temperaturą dodatnią ok. 28-30°C. Tereny opryskane stanowią zasadniczą bazę drzew lipowych a zarazem bazę nektarową (...)”.

Tak brzmi pierwsza część zbiorowego zgłoszenia 14 członków Koła Pszczelarzy w Bieczu, członków Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu, o popełnieniu przestępstwa z art. 181 §1 Kodeksu karnego złożonego w Prokuraturze Rejonowej w Gorlicach. Wytrucie dotyczy 358 rodzin pszczelich, a straty wyceniono na 250 000 złotych.

Pszczelarze bieccy z prezesem Lucjanem Furmankiem zadali sobie bardzo dużo trudu, żeby udowodnić swoje racje. Bezpośrednio po stwierdzeniu masowych zatruc wystąpili do burmistrza Bieczu z wnioskiem o powołanie komisji, która dokonałaby merytorycznych ustaleń w przedmiotowej sprawie. Burmistrz komisję powołał. W jej skład weszli m. in. zastępca Powiatowego Lekarza Weterynarii w Gorlicach, przedstawiciele Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Gorlicach i Urzędu Gminnego w Bieczu. Komisja jednoznacznie stwierdziła masowe padnięcia pszczół

w wyniku dokonanych oprysków w 14 pasiekach. Ustalono, że oprysku komarów (i pszczół) firma DERTEX DDD dokonała preparatem Bifent 25 EW, który według tzw. „Karty charakterystyki mieszaniny niebezpiecznej” jest bardzo toksyczny dla pszczół i posiada symbol zagrożenia R 57.

Ponadto w dniu masowego padnięcia pszczół po dokonanych opryskach, tj. w dniu 30 czerwca 2010 roku niektórzy poszkodowani pszczelarze pobrali próbki martwych pszczół i zabezpieczyli je w niskich temperaturach. Pięć takich próbek jako partię reprezentatywną od wszystkich poszkodowanych pszczelarzy zarząd Koła w Bieczu dostarczył do Specjalistycznego Instytutu Ochrony Roślin PIB Laboratorium Badania Pozostałości Środków Ochrony Roślin w Białymstoku (ul. Chełmińskiego 22). Instytut wydał w tej sprawie opinię już 23 lipca 2010 roku, w której jednoznacznie stwierdzono, że w organizmach martwych pszczół przekazanych do analizy znajdują się substancje trujące, które były powodem masowego padnięcia pszczół.

Jednocześnie oprócz głównej substancji aktywnej środka Bifent 25 EW, tj. bifentryny, wykryto w martwych pszczołach dodatkowo obecność toksycznego związku cypermetryny, której obecność i stężenie było wyższe nawet czterokrotnie od ostrej dawki śmiertelnej. Czy zatem w środku komarobójczym Bifent 25 EW obok bifentryny, którą producent środka ujawnia na opakowaniu była także zakamuflowana cypermetryna? Tak należałoby domniemywać. Bo skąd mogłaby cypermetryna znaleźć się w organizmach martwych pszczół 30 czerwca 2010 roku?

Prezes Lucjan Furmanek i jego pszczelarze działali dalej. Po ujawnieniu tych faktów wystąpili do firmy DERTEX DDD z wnioskiem o odszkodowanie. DERTEX DDD „zepchnął” oczywiście sprawę na firmę ubezpieczeniową, tj. WARTĘ 24 PLUS sp. z o. o., która wydała decyzje odmowną i obwiniła za zaistniały stan rzeczy Urząd Gminy w Bieczu. Jak zwykle w Polsce skrzywdzony obywatel nie ma racji,



FOT. LES

a urzędy grają w ping-ponga papierami, które jednak coraz bardziej parzą.

W dniu 5 listopada 2010 roku prezes Lucjan Furmanek otrzymał z Prokuratury Rejonowej w Gorlicach pismo następującej treści:

„Sekretariat Prokuratury zawiadamia Pana, jako zawiadamianego o przestępstwie, że postanowieniem Prokuratora Rejonowego w Gorlicach z dnia 5 listopada 2010 roku wszczęte zostało śledztwo pod sygnaturą Ds. 2025/10/Sp (c) w sprawie dotyczącej spowodowania masowego wytrucia pszczół na szkodę właścicieli zrzeszonych w Kole Pszczelarzy w Bieczu, tj. o czyn z art. 181 §1 Kodeksu karnego”.

Czy sprawa znajdzie swój szczęśliwy finał i kiedy? Chciałbym mieć dla Czytelników „Sądeczana” dobre wiadomości, ale znając rachityczne i skorumpowane podstawy III RP poddaję swoje nadzieje głębokiej wątpliwości. Ale prezesowi Lucjanowi Furmankowi z Bieczu trzeba nie tylko kibicować, prezesowi Lucjanowi Furmankowi z Bieczu trzeba pomóc!

DERTEX DDD krąży nad Polską!

Kilka dni po otrzymaniu dokumentacji z Bieczu od prezesa Lucjana Furmanka dotarła do mnie następna przesyłka. Tym razem znakomity kolega po pszczelarskim fachu Roman Wolny po Kazimierza Dolnego przekazał mi pra-

wie identyczne „komarobójcze” dossier. Dotyczyło ono odkomarzania Gminy Kazimierz Dolny w dniach 19-20 lipca 2010 roku, a także przez firmę DERTEX DDD z Bielska Białej. I znowu w opryskach pojawia się Bifent 25 EW jako „preparat nieszkodliwy dla ludzi i zwierząt, posiadający aktualne atesty i karty charakterystyki”.

Na podstawie dostępnych dokumentów można stwierdzić, że zabieg odkomarzania podjął burmistrz Kazimierza Dolnego. Urząd Miasta w Kazimierzu Dolnym w dniu 6 lipca 2010 roku poinformował Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Lublinie, że w/w zabieg zostanie przeprowadzony metodą agrolotniczą przy użyciu preparatów BIFENT 25 EW oraz Aqua K-Othrine, na obszarze ok. 3000 ha. Pszczelarz Roman Wolny z Kazimierza Dolnego pismem z 9 lipca 2010 roku, które skierował do burmistrza swojego miasta, stanowczo zaprotestował przeciwko wykonaniu takiego oprysku. Niestety bezskutecznie. Burmistrz był bezlitosny. Helikoptery DERTEXU DDD rozpyliły BIFENT 25 EW oraz Aqua K-Othrine nad Kazimierzem Dolnym. Bifentryna i cypermetryna swobodnie dostały się do środowiska naturalnego.

W Opolu i w Warszawie

Akcje odkomarzania przedsięwzięto nie tylko w Bieczu i Kazimierzu Dolnym. Z dostępnych informacji wynika, że były w nią zamieszane liczne polskie samo-

Na ten zbrodniczy cel wydano – uwaga – 1 milion złotych. Koszt pojedynczego zabiegu na 800 ha wynosi ok. 80 tysięcy złotych. Doprawdy duma mnie rozpiesza, kiedy pomyślę jak sprawne i zdeterminowane potrafi być moje państwo w walce z... komarami.

rzy. W lipcu ekologowie w Opolu stanowczo zaprotestowali przeciwko opryskaniu 1600 hektarów miasta. Dyrekcja opolskiego ogrodu zoologicznego wsparła ten protest. Zakwestionowano użycie obu preparatów: BIFENT 25 EW oraz Aqua K-Othrine. Dyrektor opolskiego ZOO Lesław Sobieraj argumentował: „Nie podoba mi się substancja, która zo-

stanie użyta, nie chcę ryzykować. Kilka lat temu w innym ogrodzie po jej użyciu padły dwa lemury. Obawiam się także o nasze stawy. Jakoś przemęczymy się z komarami „. Ostatecznie samorządowcy w Opolu wycofali z oprysków BIFENT 25 EW i 1600 ha opolskiej ziemi zostało spryskanych przy użyciu środka Aqua K-Othrine.

Na ten zbrodniczy cel wydano – uwaga – 1 milion złotych. Koszt pojedynczego zabiegu na 800 ha wynosi ok. 80 tysięcy złotych. Doprawdy duma mnie rozpiesza, kiedy pomyślę jak sprawne i zdeterminowane potrafi być moje państwo w walce z... komarami. A zamóżne..., bo mlekiem i – nomen omen – miodem płynące, dzięki pszczelarzom. Już nic więcej nie mamy do załatwienia w Polsce i trzeba ostatecznie rozwiązać problem owadów latających. I na to środki finansowe są nieograniczone!

W lokalnym czasopiśmie „Józefów nad Świdrem” nr 08 (206) w sierpniu 2010 roku przeciw odkomarzaniu wypowiedział się członek Józefowskiego Klubu Ekologicznego Leszek Sobczyński:

„Komu rzeczywiście przeszkadzają komary i dla kogo są na tyle uciążliwe, że trzeba odkomarzać dotknięte powodzią miasta i gminy? Czy przeszkadzają one mieszkańcom czy firmom odkomarzającym i producentom chemii do odkomarzania? Mnie osobiście na tyle nie przeszkadzają. Komary bywają. Raz jest ich więcej raz mniej. Taką jest natura w naszej szerokości geograficznej. Poza tym komary w naszej szerokości geograficznej nie przenoszą chorób, to tylko przejściowa uciążliwość. To, czego naprawdę trzeba się obawiać, to chemia służąca do trucia komarów. Ponadto znam dobrze ten mechanizm działania i lobowania przez firmy celem zrobienia kolejnego wielkiego biznesu. Jesteście pewnie Państwo tego świadomi, jakie potencjalne krociowe zyski osiągną firmy produkujące chemię oraz firmy świadczące usługi w tym zakresie, jeśli miasta i gminy dotknięte powodzią zaczną odkomarzać swoje terytoria. Ale czy zastanawialiście się Państwo nad zagrożeniami związanymi z tru-



ciem komarów? Czy środki te są bezpieczne dla ludzi i środowiska? Czy środki do odkomarzania oprócz komarów zabijają setki innych gatunków i innych zwierząt?”

Głos Leszka Sobczyńskiego okazał się w tym przypadku o dziwo skuteczny. Burmistrz Stanisław Kruszewski odstąpił od pomysłu odkomarzania Józefowa. Niestety ten sukces zabrzmiał jak łabędzi śpiew. Bo Leszek Sobczyński w tej samej sprawie złożył 20 lipca 2010 roku interwencję do Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy. I 9 sierpnia 2010 roku otrzymał odpowiedź z Biura Ochrony Środowiska w/w urzędu, którą zmuszony jestem zacytować w całości, choć z przerażeniem:

„W nawiązaniu do Pana pisma (...) uprzejmie informuję, że akcja odkomarzania na terenie m. st. Warszawy przeprowadzona została w związku z przejściem fali wezbraniowej na Wiśle. Odkomarzanie przeprowadzone zostało metodą ręcznych oprysków środkami biobójczymi na terenach, na których wystąpiły okresowe zastoiska wodne powstałe w wyniku przesieków, wybijania wód gruntowych oraz podtopień. Opryski nie były prowadzone na obszarach Warszawskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu oraz na obszarach Natura 2000. Tereny oprysków wskazane zostały przez burmistrzów 11 dzielnic m. st. Warszawy.”

Opryski przeprowadzone zostały przez firmę specjalistyczną przy użyciu preparatu biobójczego AQUA K-OTHRINE (w pierwszym dniu opryski przeprowadzono przy użyciu preparatu BIFENT 25 EW). Obydwa preparaty posiadają pozwolenie ministra zdrowia, Ewy Kopacz:

1. AQUA K-OTHRINE

– pozwolenie na obrót produktem biobójczym Ministra Zdrowia nr 3675/09 z dnia 18 marca 2009 r.,

– decyzja z dnia 11 maja 2010 r. przedłużająca ważność ww. pozwolenia do dnia 14 maja 2014 r.

2. BIFENT 25 EW

– pozwolenie na obrót produktem biobójczym Ministra Zdrowia nr 3635/08 z dnia 23 grudnia 2008 r.,

– decyzja z dnia 4 maja 2010 r. przedłużająca ważność ww. pozwolenia do dnia 14 maja 2014 r.

Warszawa zapewniła, że opryski przeprowadzone były zgodnie z wytycznymi przygotowanymi przez dr Aleksandrę Gliniewicz z samodzielnej Pracowni Entomologii Medycznej i Zwalczania Szkodników Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny, z uwzględnieniem potencjalnych zagrożeń opisanych w kartach charakterystyki preparatów stosowanych do oprysków. Mając świadomość, że środki biobójcze nie są neutralne dla środowiska, opryski prowadzono tak, aby uzyskać największą skuteczność w zwalczaniu osobników dorosłych i ich larw, przy maksymalnej ochronie innych organizmów.

Pismo podpisała p. o. Dyrektora Biura Ochrony Środowiska Grażyna Sienkiewicz.

Po lekturze tego pisma można odnieść wrażenie, że pani Grażyna Sienkiewicz pracuje raczej w Biurze Niszczenia Środowiska, ale zostawmy na razie te złośliwości. Bo z zacytowanego powyżej pisma wynika, że przestępczy proceder ścigany z oskarżenia publicznego na podstawie art. 181 §1 Kodeksu karnego („Kto powoduje zniszczenie w świecie roślinnym i zwierzęcym w znacznych rozmiarach podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat”) organizuje nie kto inny tylko sama pani minister zdrowia Ewa Kopacz. Komisja (Pszczelarska) dr. Pawła Chorbińskiego, działająca przy ministrze rolnictwa, może sobie ręce urobić aż po same łokcie, a w tym samym czasie pani minister Ewa Kopacz, jednym podpisem, de facto przyczynia się do zagłady pasiek w Bieczu. I niech mi ktoś teraz powie, że rząd Platformy Obywatelskiej stoi na straży pomyślności polskich pszczelarzy. Napisałem kiedyś w „Sądeczanie”, że premier D (D) T dokończy Roundapem dzieła zniszczenia, bo ten rząd stoi na straży pomyślności, ale lobby pestycydowych trucicieli, a nie pszczelarzy.

Wiadomość z ostatniej chwili!

31 grudnia 2010 roku prokurator rejonowy w Gorlicach umorzył śledztwo w sprawie doniesienia prezesa Tereno-

wego Koła Pszczelarzy w Bieczu Lucjana Furmanka wobec braku znamion czynu zabronionego!!!

Brawo! Prokurator w Gorlicach to jest gość!

Prezes Lucjan Furmanek złożył zażalenie na w/w umorzenie śledztwa do Sądu Rejonowego w Gorlicach w dniu 7 stycznia 2011 roku. I czeka! I pszczelarze z Karpackiego też czekają!!!

Jako samozwańczy propagator pszczelarstwa, przede wszystkim sądeckiego, zwracam się z apelem do Pana Zygmunta Berdychowskiego, założyciela Fundacji Sądeckiej i radnego wojewódzkiego małopolskiego,

Warszawa zapewniła, że opryski przeprowadzone były zgodnie z wytycznymi, przygotowanymi przez dr Aleksandrę Gliniewicz z samodzielnej Pracowni Entomologii Medycznej i Zwalczania Szkodników Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny.

a także do redakcji „Sądeczanie” i do wszystkich ludzi „sądeckiej” dobrej woli: Pomóżmy prezesowi Lucjanowi Furmakanowi z Biecza! Pomóżmy sobie!!!

A Prokuratora Rejonowego w Gorlicach i Prezesa Sądu Rejonowego w Gorlicach proszę o... Sprawiedliwość!!! i Solidarność z pokrzywdzonymi pszczelarzami.

Czy nadal zamierzacie przymykać oczu na ludzką krzywdę!!!

MACIEJ RYSIEWICZ

Od redakcji: Już po złożeniu tego artykułu dowiedzieliśmy się, że 24 marca br. Sąd Rejonowy w Gorlicach uchylił postanowienie prokuratora w Gorlicach o umorzeniu śledztwa i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia.



Piotr Zieliński, 1910 r.

Pomnik oświęcimiaków i Piotr Zieliński

Szanowna Redakcjo!

Pragnę wyjaśnić dwie sprawy:

1. Komentarz do wspomnień więźnia Auschwitz Jerzego Bogusza pt. „Świadek” („Sądeczanie” z lutego 2011 r.): symboliczna mogiła ofiar obozu oświęcimskiego na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu została postawiona z prywatnych składek kilkunastu rodzin pomordowanych więźniów, bez dotacji ówczesnego ZBoWiD-u i innych władz. Chodziło o uczczenie pamięci ofiar ZWZ i AK, a nie tych walczących o Polskę Ludową i komunizm. Długo starano się o wydanie zezwolenia na budowę. Na tablicach umieszczono alfabetycznie kilkanaście nazwisk, między innymi mojego Ojca Stanisława Miszke. Z czasem rodziny innych więźniów AK prosiły o dopisanie ich nazwisk, stąd jest taka a nie inna kolejność nazwisk osób oraz nowe tablice z przodu pomnika.

2. W „Sądeczanie” z marca br. przy objaśnieniach biograficznych do artykułu pt. „Rodzina Rysiów” zamieszczono zdjęcie mojego dziadka, Piotra Zielińskiego, który w latach 1924–1927 był dyrektorem Prywatnego (potem Miejskiego) Seminarium Nauczyciel-

skiego Żeńskiego, a potem Prywatnego Gimnazjum i Liceum im. Marii Konopnickiej w N. Sączu. Fotografia jest jednak wizerunkiem zupełnie innej osoby. Przesyłam kilka odbitek z prawidłową podobizną P. Zielińskiego i zarazem uściślam datę Jego śmierci: 1951 r.

Z poważaniem

HALINA SATAROW, Nowy Sącz

Od redakcji: Szanowna Pani Doktor. Przepraszamy serdecznie za pomyłkę ze zdjęciem, wynikała ona z nieprawidłowego skadrowania archiwalnej fotografii. Obok prezentujemy udostępnione przez Panią Halinę zdjęcie Piotra Zielińskiego, jednego z najbardziej zasłużonych i znanych sędzian pierwszej połowy XX w., nie tylko nauczyciela i dyrektora szkoły, ale też gorącego patrioty, organizatora (dokładnie sto lat temu!) pierwszej drużyny harcerskiej w Nowym Sączu.

Po prostu żal

Miałam okazję obejrzeć film pt. *Zegar* wyprodukowany w 2010 r. Film opowiada o historii Nowego Sącza w ostatnim stuleciu. Zawiera wiele archiwalnych zdjęć i stanowi prezentację miasta widzianego z wieży ratuszowej, na której jest umieszczony ów tytułowy zegar, zamontowany 14 grudnia 1901 r. W treści filmu znany sądecki zegarmistrz Jan Dobrzański opowiada o historii swojego rodu i tradycjach zegarmistrzowskich oraz o opiece nad zegarem ratuszowym. Obraz filmowy przekazuje nam też informacje o wielokulturowości Nowego Sącza, spora jego część jest poświęcona żyjącej w Nowym Sączu społeczności żydowskiej. Film zawiera też tragiczną historię martyrologii Żydów sądeckich. Zamieszczona jest w nim znana zapewne wszystkim sądeczanom historia ukrywania przez trzy miesiące w kryjówce pod zegarem przez czeladnika zegarmistrzowskiego Stefana Mazura, Żydówki Berty Korenman, uwolnionej z getta sądeckiego. Podczas projekcji poznajemy także wiele innych ważnych faktów z historii miasta. Dlatego też film z historycznego punktu widzenia jest na pewno niezwykle wartościowy.

Wywołuje we mnie jednak wielki żal, że przy omawianiu gigantycznego rozwoju miasta na początku XX w., nie wymieniono w ogóle nazwiska burmistrza dr. Władysława Barbackiego, wójarza miasta w latach 1900–1918 (to za jego czasów ów zegar zamontowano), któremu ten rozwój miasta zawdzięcza. Wszyscy historycy, interesujący się historią miasta doskonale wiedzą, że rozwój Nowego Sącza w tym czasie jest efektem jego niestrudzonej działalności. Dr Władysław Barbacki doprowadził Sącz do niebywałego skoku cywilizacyjnego. W tym czasie wg narracji filmowej: „Miasto z galicyjskiego grajdołka zmieniło się w miasto nowoczesne bardzo szybko”. Było w filmie jeszcze kilka innych okazji, aby wymienić nazwisko W. Barbackiego. J. Piłsudski, o pobycie, którego w Nowym Sączu w grudniu 1914 r. jest mowa w filmie i gdzie cytuje się wypowiedź, wtedy jeszcze Brygadiera J. Piłsudskiego w książce pt. „Moje pierwsze boje: *„Nowy Sącz przyjął nas nadzwyczajnie serdecznie. A te rozkosze »wielkowiejskie«! Elektryczne światło, kawiarnie, wanna, fryzjer»*” gościł razem z podpułkownikiem Sosnkowskim, właśnie w pokojach na piętrze kamienicy burmistrza, a Kasztanka, o której też w filmie się wspomina, nocowała w pokojach (sic! w pokojach) na parterze jego domu.

Pominięcie w filmie nazwiska W. Barbackiego jest widocznym mankamentem filmu, tym bardziej, że padają w nim inne nazwiska znanych sędzian (burmistrza Romana Sichrawy, ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, Juliana Dunajewskiego, również ministra w rządzie galicyjskim, Janusza Pieczkowskiego, realizatora tzw. „eksperymentu sądeckiego”, przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, czy premiera Józefa Oleksego). Nie mówiąc już o znanych osobistościach politycznych bywających w tym mieście (premera J. Cyrankiewicza, I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, prezydentów Lecha Kaczyńskiego i Lecha Wałęsy).

Film *Zegar* jest filmem o historii miasta obserwowanej z wieży ratuszowej. Gdyby zegar umiał mówić na pewno by

wymienił nazwisko burmistrza dr. Władysława Barbackiego, za którego burmistrzowania został na wieży umieszczony.

Autorami tego filmu, przeznaczonego do telewizji publicznej są: Marcin Kowalski, i Grzegorz Kopeć. Producentem Piotr Biedroń.

Pozwoliłam sobie napisać te słowa, ponieważ jestem prawniczką Władysława Barbackiego, pielęgnującą historię rodziny Barbackich i po prostu jest mi żal.

PROF. DR HAB. MARTA MIZIANTY
Kraków

Nie wojujemy z Józefem Gościejem

Pan Henryk Szewczyk
Redaktor Naczelny Miesięcznika „Sądecznanin”

Dotyczy felietonu „Kosym spojrzeniem” pt. „Panie Józefie, proszę potargać rezygnację!” w nr 2 [38] Luty 2011. (...)

Dla Dyrekcji Zespołu Szkół im. Władysława Orkana w Marcinkowicach sprawa zbiorów tzw. Muzeum Szkolnego nigdy nie była i nie jest przedmiotem jakiegokolwiek „pojedyunku” z panem Józefem Gościejem. (...) Ten autor przedstawił sprawę rzetelnie, zasięgając przed publikacją informacji u Dyrekcji Zespołu Szkół, podczas gdy pan Szewczyk nie zadał sobie trudu, aby to stanowisko poznać. Dowodzi to braku rzetelności dziennikarskiej i odpowiedzialności za swoje słowa.

Dworek Morawskich w Marcinkowicach pozostaje w użyczeniu Zespołu Szkół na podstawie umowy z 18 lutego 2002 r., a jego właścicielem jest Starostwo Powiatowe, które ze swoich środków przeprowadza remont obiektu. Nie ma żadnych nowych pomysłów na wykorzystanie dworku, a tym bardziej „coraz dziwniejszych”. Zbiory nie są „zaaresztowane”, bo aresztować można tylko osobę fizyczną w określonych przepisami prawa sytuacjach. Wszystkie eksponaty są obecnie – tymczasowo – przechowywane w suchych, ogrzewanych pomieszczeniach (dawne jadalnie internatu) w Zespole Szkół. Zbiory mają powrócić do sal ekspozy-

cyjnych w dworku Morawskich, po zakończeniu remontu tego obiektu. Nigdy nie było i nie ma na tym tle żadnej wojny ani sporu z Panem Gościejem.

Jakość zbiorów, ich wartość muzealną, ewentualną przydatność dla Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu oraz warunki ich przechowywania oceniał na prośbę dyrekcji Zespołu Szkół dyrektor i kustosz Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Nie mieli oni żadnych uwag, co do warunków, w jakich zbiory się znajdują, nie stwierdzili także istnienia obiektów, które mogłyby się znaleźć w Muzeum Okręgowym.

Absolutną nieprawdą jest jakoby pan Józef Gościej nie miał dostępu do zbiorów. Jest on możliwy w każdej chwili, ale w obecności oddelegowanego i upoważnionego przez dyrekcję pracownika Zespołu Szkół. Wiosną 2010 r. zajmując się zbiorami pan Józef upadł i skaleczył się w głowę. Skutkiem tego zgłaszał do dyrekcji roszczenia o sporządzenie protokołu powypadkowego. Z powodów oczywistych to oczekiwanie nie mogło być spełnione, gdyż stosunek pracy Pana Józefa Gościeja ustał z dniem 31.08.1998 r. Jest rzeczą oczywistą, iż dyrektor ponosi odpowiedzialność za mienie oraz życie i zdrowie osób, które legalnie znajdują się w obiektach i na terenie Zespołu Szkół. Propozycja, aby towarzyszyła Panu Gościejowi osoba upoważniona przez dyrekcję jest ze wszech miar uzasadniona. Niestety, pan Józef uznał ją za obraźliwą i złożył demonstracyjną rezygnację. Obiektywnie rzecz biorąc, nie sposób zgodzić się z tezą, iż ktokolwiek upokorzył Pana Józefa Gościeja. Trudno wszak za takowe uznać propozycje uhonorowania Pana Józefa Gościeja odznaczeniem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony kulturze”, złożoną przez dyrektor szkoły Alicję Wąsowicz i dyrektora Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu Roberta Ślusarka. Pan Gościej stanowczo odmówił także i tej propozycji. Odrębną kwestią jest obrażanie dyrekcji i nauczycieli Zespołu Szkół w Marcinkowicach, której dopuścił się autor nazywając ich „(...) nieokrzesanymi wyrobnikami oświaty w Marcinkowicach, bo trudno ich na-

zwać nauczycielami z powołania.” Pan redaktor Szewczyk nie posiada kompetencji do dokonywania takich ocen, nie sprawuje bowiem nadzoru merytorycznego ani nad dyrekcją, ani nad nauczycielami tej placówki. Narusza natomiast dobra osobiste tych osób i podważa ich autorytet. Dyrekcja i grono pedagogiczne zamierzają bronić swoich dóbr osobistych przy pomocy wszelkich dostępnych środków prawem przewidzianych.

Z tego względu, na podstawie art. 31 pkt. 2 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (Dz. U. 1984 r., Nr 5, poz. 24 ze zm.) żądam opublikowania przeprosin na str. 4 w najbliższym numerze miesięcznika „Sądecznanin” oraz na stronie głównej portalu www.sadeczanin.info (...)

ALICJA WĄSOWICZ
Dyrektor Zespołu Szkół
im. Wł. Orkana w Marcinkowicach

Od autora:

Pani dyrektor Alicja Wąsowicz najpierw pisze, cyt. „Nigdy nie było i nie ma na tym tle żadnej wojny ani sporu z Panem Gościejem”, a parę zdań dalej przyznaje, że Józef Gościej złożył „demonstracyjną rezygnację”. Zatem zaistniał spór dyrekcji szkoły z zasłużonym polonistą i historykiem regionalnym i wie o tym dobrze nie tylko Pani dyrektor, ale cała Sądecczyzna i pół Polski. Znamienne też jest, o czym informuje Pani dyrektor, że Józef Gościej odmówił przyjęcia orderu ministerialnego, czym pokazał, że Jemu nie o zaszczyty, lecz o sprawę, czyt. zbiory muzealne chodziło.

Niezmiernie mnie cieszy deklaracja Pani Alicji Wąsowicz o powrocie zbiorów muzealnych, gromadzonych przez Józefa Gościeja przez 40 lat, do dworku Morawskich po remoncie zabytkowego budynku. To pierwsza tak jasna i jednoznaczna wypowiedź dyrekcji szkoły w tej sprawie, dlatego jako autor rzeczowego felietonu czuję się spełniony. Trzymamy za słowo, Pani dyrektor!

Z tym większą werwą oświadczam solennie, że nie było moim zamiarem obrażanie nauczycieli Zespołu Szkół im. Wł. Orkana w Marcinkowicach, skądinąd bardzo zasłużonej placówki, gdzie



trzy pokolenia Sądeczan odbierało rzetelną naukę w zakresie nie tylko wiedzy rolniczej. Chciałem tylko wstrząsnąć Waszym sumieniem nauczycielskim, ale skoro tak mój felieton został odebrany, to wyrażam ubolewanie, życząc zacnemu Gronu Pedagogicznemu sukcesów na niwie dydaktycznej i wychowawczej na miarę tych, jakie stały się udziałem pana Józefa Gościeja w ciągu Jego długiego już życia.

Wierzę, że postać kustosa Muzeum Szkolnego w Marcinkowicach stanie się wzorem do naśladowania dla każdego młodego bakałarza, nie wyłączając mgr Alicji Wąsowicz, gdyż jest przykładem oddania pracy nauczycielskiej na miarę bohaterów powieści Stefana Żeromskiego, byłego już niestety patrona szkoły w Świniarsku, w tejże samej gminie Chełmiec, ale to już temat na osobny artykuł.

Droga Pani dyrektor i kochani Nauczyciele z Marcinkowic – hołubcie i szanujcie Józefa Gościeja, póki go macie między sobą, bo to prawdziwy skarb.

Z poważaniem
HENRYK SZEWCZYK

Zaakceptuj swoją chorobę

Liczy, którymi trzeba operować dyskutując o cukrzycy są, mówiąc krótko, niepokojące. Jak podaje Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), w 1985 r. było na świecie 30 mln diabetyków, zaś w 1998 r. już 140 mln. Szacuje się, że obecnie liczba ta przekroczyła 200 milionów ludzi. Prawie 160 mln z nich choruje na cukrzycę typu 2. Wiąże się to z coraz powszechniejszą otyłością, która może nawet w 80 proc. przyczynić się do powstania i rozwoju choroby.

Zawężając te dane tylko do terytorium Polski z cukrzycą na co dzień zmaga się przeszło 2 miliony Polaków, z czego około 40 proc. chorych nie zdaje sobie z tego sprawy. Pacjenci zgłaszają się do lekarza, gdy jest ona już bardzo zaawansowana albo gdy powikłania sięgają krytycznego poziomu. W momencie, gdy dowiadujemy się o chorobie, o cukrzycy, najczęściej pojawia się przerażenie. Chorzy nie wiedzą o niej w za-



sadzie nic i uważają, że to już koniec. Nic bardziej błędnego.

Cukrzyca towarzyszy choremu do końca życia, to fakt. Dlatego niezbędne jest nauczenie się tej choroby, jak z nią żyć i dobrze funkcjonować. Jest ona tylko nieco odmiennym stanem organizmu człowieka. Nie należy się jej wstydić. Najgorsze, co możemy zrobić, to poddać się w walce o nasze życie i zdrowie. Aby chorowanie stało się łatwiejsze, a w codzienności nie towarzyszyły same problemy, chory powinien posiadać wiedzę o cukrzycy i sposobach radzenia sobie z nią.

Tym właśnie zajmuje się stowarzyszenie z Podegrodzia. Powstało 11 października 2003 r. z inicjatywy grupy osób, które widziały potrzebę niesienia pomocy chorym na cukrzycę. Z kilku osób na początku, dzisiaj to już prawie setka działaczy. Jest to samodzielna organizacja pozarządowa pożytku publicznego, poszerzona o dodatkową działalność – pomoc i opiekę nad niepełnosprawnymi, skupiająca w swoich szeregach osoby chore na cukrzycę.

Głównymi celami stowarzyszenia jest edukacja chorych na cukrzycę i ich opiekunów jak i całego społeczeństwa w celu podniesienia wiedzy o cukrzycy i jej skutkach, oraz samokontroli poprzez comiesięczne szkolenia. Wykłady prowadzą lekarze specjaliści. Pomocą służą pielęgniarki i dietetyczki.

To tylko część oferty stowarzyszenia. Oprócz zajęć i wykładów są również turnusy rehabilitacyjne. Ponadto organizacja dostarcza swoim podopiecznym bezpłatnie materiały edukacyjne, aparaty do pomiaru stężenia glukozy we krwi czy mierzenia ciśnienia tętniczego.

Jednak priorytetem jest pomoc i wsparcie w zaakceptowaniu choroby i nauka życia z nią. Edukacja chorych na cukrzycę i informacja o nowościach medycznych z zakresu leczenia tej choroby. Oprócz edukacji istotny jest również odpowiedni poziom opieki medycznej jak i farmakologicznej.

Staramy się być grupą wsparcia dla chorych w ich codziennych problemach zdrowotnych. W tym celu organizujemy spotkania towarzyskie, na których chorzy wymieniają się doświadczeniami. Te wszystkie działania to praca społeczna.

Utrzymujemy się z własnych składek wpłacanych systematycznie przez członków stowarzyszenia. Bez pomocy z zewnątrz nie bylibyśmy w stanie się rozwijać. Chcemy służyć pomocą chorym na cukrzycę w pełni tego słowa znaczeniu, co bez wsparcia będzie trudne. Bardzo serdecznie dziękujemy tym osobom i instytucjom, które do tej pory nas wspierały. Liczymy i wierzymy, że nadal będziecie nas wspierać oddając 1% podatku dochodowego na naszą działalność.

Wszyscy, którzy właśnie w taki sposób chcieliby wesprzeć stowarzyszenie mogą to zrobić, bo jak brzmi motto stowarzyszenia. „Zdrowia i życia nie da się wycenić”. Pomagając dzisiaj możemy taką pomoc otrzymać również w przyszłości.

Regionalne Stowarzyszenie Diabetyków w Podegrodziu – nasz numer KRS 0000303784. Tylko tyle wystarczy, by dać nadzieję chorym.

BOLESŁAW NESSING,
Prezes Koła Polskiego
Stowarzyszenia Diabetyków
w Podegrodziu

PRODUCENT OKIEN PVC



33-300 Nowy Sącz, ul. Długosza 8 tel./fax: 18 471 67 02

naszym partnerem jest: **SCHÜCO**



www.olbudokna.eu


beskid®
fabryka mebli

Jesteśmy producentem mebli tapicerowanych, krzeseł i stołów.

W naszej bogatej ofercie znajdziecie Państwo szeroką gamę wzorów, począwszy od mebli nowoczesnych, na klasycznych, stylowych produktach kończąc.

Jako producent oferujemy Państwu szerokie możliwości indywidualizacji – to Państwo decydujecie o ostatecznym wyglądzie mebla, mając do wyboru ponad 20 wybarwień drewna i 500 wzorów tkanin.



Nasze salony:

NOWY SĄCZ

ul. Wiśniowieckiego 129 (Galeria Merkury)
33-300 Nowy Sącz
tel./fax 018 440 75 21

ŁABOWA

Łabowa 21
33-336 Łabowa
tel./fax 018 440 76 96

KATOWICE

Aleja Rożdżeńskiego 201 (CH LK-Rożdżeń)
40-315 Katowice
tel. +48 502 630 591

www.fabrykabeskid.pl

str. 100
reklama MAURER
do dołożenia
przez Jacka